

# biuletyn

DWUTYGODNIK NR 19

INFORMACYJNY

KOMITET OBRONY SOLIDARNOŚCI



**KOS**

DRUCKKOSTEN DM 3,-

BERLIN 3.10.82

---

---

## *spis treści*

---

---

KRONIKA BIEŻĄCYCH WYDARZEŃ .....	1
DOKUMENTY, OSWIADCZENIA, RELACJE .....	13
Ks. J. Galiński. Msza święta za Ojczyznę.....	13
Piotr Pawłowski. Eksport polskiej myśli technicznej.....	15
Leszek Koźlakowski. Ja jestem dobrotliwym katem. (Za "Die Welt").....	19
Wywiad z gen. Leonem Dubickim.....	21
PUBLICYSTYKA.....	25
Leszek Woźniak. Co jest za tym murem. Cz. II.....	25
W.M. Alexander. Zawracanie Wisły kijem.....	35
Ks. Franciszek Blachnicki. Rola Kościoła w permanentnym kryzysie Polski pojattańskiej.....	40
R.A. Podzwonne dla przywódcy.....	48
Jerzy Fiszman. Berlińskie muzea.....	50
Andrzej Lewandowski. List z Australii, nr 2 .....	53
C. Kamski. Co dalej?.....	56
SPORT I POLITYKA .....	62
Felieton "Drugiego rezerwowego".....	62
MATERIAŁY NADEŚLANE /oprac. C.K./.....	65
LISTY DO REDAKCJI /oprac. LW./.....	69
Z KRONIKI MILICYJNEJ /oprac. L.K./.....	71
LISTA INTERNOWANYCH .....	72

# kronika bieżących wydarzeń

"Kronika bieżących wydarzeń" jest opracowywana na podstawie dostępnych nam gazet i czasopism zachodnich. Innymi źródłami są niezależne rozgłośnie polskie działające na Zachodzie, rozgłośnie niemieckie lub angielskie oraz Radio Warszawa. Korzystamy również z docierających do nas z opóźnieniem wiadomości z oficjalnej prasy krajowej. Miniejszy przegląd nie rości sobie pretensji do wyczerpującego opisu zdarzeń.

13.09.82

## 9 MIESIĘCY STANU WOJENNEGO

W Warszawie odbyła się demonstracja przeciwko dyktaturze Jaruzelskiego, tak zresztą jak każdego 13-go w poprzednich miesiącach. Milicja nie interweniowała.

## FAŁSZYWY ALARM

We czwartek, dn. 9.IX. anonimowy osobnik zatelefonował do redakcji szwedzkiej popołudniówki "Expressen" oświadczając, że w budynku Ambasady PRL w Sztokholmie znajduje się bomba zegarowa, która wybuchnie o godz. 14.00

Powiadomiony przez policję personel Ambasady opuścił budynek. Wokół gmachu wstrzymano ruch kołowy i pieszy. Ekipa ekspertów po godz. 14.00 przeszukała teren wokół Ambasady nie znajdując ładunku wybuchowego.

## ROMOWY POLSKO JAPONSKIE

W dniach 7-9 bm. przebywał w Polsce dyrektor generalny MSZ Japonii YOSHIYA KATO. Przeprowadził on rozmowy z przedstawicielem MSZ PRL-u Tadeuszem MULICKIM na temat polsko japońskiej współpracy. Y Kato został również przyjęty przez ministra spraw zagranicznych Stefana OLSZOWSKIEGO.

## NOWA MAGISTRALA ENERGETYCZNA PRL - ZSRR

Rozpoczęto budowę nowej linii energetycznej łączącej Chmielnicą Elektrownię Atomową o mocy 750 kW z Rzeszowem. Łączna długość linii ma wynosić 377 km, z czego 117 przebiegać będzie przez teren Polski. Noworzeczona magistrala energetyczna jest "wspólną" budową państw - członków RWPG.

14.09.82

PROCES PRZYWÓDCÓW KONFEDERACJI POLSKI NIEPODLEGLEJ

Po siedmiesięcznym postępowaniu dowodowym przeciwko przywódcom KPN sąd udzielił głosu prokuratorowi wojskowemu, ppor. Tadeuszowi GONCIERZOWI. Podtrzymał zarzuty zawarte w akcie oskarżenia, m. in. że oskarżeni "winni są tego, iż w latach 1979-1980 w celu osłabienia mocy obronnej, zerwania jedności sojuszniczej z ZSRR oraz obalenie przemocą konstytucyjnego ustroju PRL, podjęli czynności przygotowawcze, tworząc nielegalny związek, finansowany i inspirowany przez zagraniczne ośrodki dywersji politycznej". Oskarżyciel wniósł o wymierzenie Leszkowi MOCZULSKIEMU 10 lat pozbawienia wolności, Romualdowi SZEREMIETIEWOWI i Tadeuszowi STAŃSKIEMU po 9 lat więzienia, a Tadeuszowi JANDZISZAKOWI 6 lat.

ILE CZEGO ZJADAMY

Wg GUS-u spożycie cukru w Polsce spadło z 26 kg w 1980 r. do 21 kg w br., tłuszczu z 20 kg - do 16 kg, mięsa z 64 kg do 31 kg.

Krakowski "Dziennik Polski" podał wrywkowe dane o ekonomicznych wynikach eksportu polskich sportowców. Grzegorza Lato sprzedano za 175 tys. dolarów, Antoniego Szymanowskiego za 80 tys., A. Szarmacha za 130 tys., Bronisława Bebla (siatkarz) za 3250 dolarów, Józefa Batkiewicza (hokeista) za 2500 dol., Adama Kopczyńskiego (hokeista) za 2000 dol., Bogdana Leczyka (koszykarz) za 1000 dol., Wiesława Świętczaka (badminton) oddano bezgotówkowo za sprzęt sportowy z Berlina Zachodniego.

15.09.82

FORUM POKOJU WSCHÓD - ZACHÓD BEZ POPARCIA WSCHODU

Holenderska międzykościelna Rada Pokoju wystąpiła z propozycją utworzenia "Europejskiego Forum Pokoju", w skład którego wchodziłoby po dwadzieścia przedstawicieli państw Europy Wschodniej i Zachodniej. Realizacja projektu stanęła w martwym punkcie ze względu na brak poparcia tej inicjatywy przez rząd NRD.

16.09.82

ECHA ZAMACHU NA POLSKĄ AMBASADĘ

Władze szwajcarskie prowadzą dochodzenie w sprawie czterech terrorystów, którzy zajęli w ubiegłym tygodniu polską ambasadę w Bernie. Ostatnio odkryto, że przed wyjazdem do Szwajcarii zamachowcy mieszkali w Monachium. W ich "konspiracyjnym mieszkaniu" ujęty został Tadeusz WOKIEWICZ, któremu udowodniono zwerbowanie dla KRUSZYKA trzech pozostałych terrorystów do akcji na ambasadę.

Władze szwajcarskie znalazły również dowody na to, że broń użyta podczas akcji zakupiona została w Szwajcarii.

APEL DO MIĘDZYNARODOWYCH ZWIĄZKÓW ZAWODOWYCH

Światowy Zarząd Międzynarodówki Służb Publicznych opublikował w Stuttgarcie apel do wszystkich związków zawodowych na świecie. W apelu tym wzywa się do wywierania nacisku na polskie władze, "aby podjęte zostały wszystkie możliwe środki w celu stworzenia demokratycznych warunków w Polsce".

PROTEST ZWIĄZKU RADZIECKIEGO W ONZ

Ambasador Związku Radzieckiego w Nowym Jorku - OWINNIKOW złożył na ręce Sekretarza Generalnego ONZ - PEREZA DE CUELLARA protest przeciwko oświadczeniu przedstawicieli USA i Południowej Afryki sugerującemu, że naturalne dążenie Namibii i Angoli do niezależności ma jakikolwiek związek z obecnością na tym terenie wojsk kubańskich.

POWRÓT LIPSKIEGO DO KRAJU

Prof. Jan Józef LIPSKI - współzałożyciel KOR-u wrócił po trzymiesięcznym pobycie w Londynie, gdzie za zgodą władz polskich przeszedł operację serca i rekonwalescencję. W najbliższym czasie LIPSKI stanąć ma przed sądem pod zarzutem organizowania zbrojnego powstania w celu obalenia ustroju.

WYPOWIEDŹ SZEFA MILICJI SZCZECIŃSKIEJ

Według wypowiedzi pułkownika WERNIKOWSKIEGO - szefa milicji szczecińskiej w tym roku ujęci zostali działacze 21 nielegalnych grup, zajmujących się powielaniem i kolportażem ulotek. Większość tych grup powiązana była bezpośrednio z "Solidarnością".

REWIZJA WYROKU

Wojskowa Prokuratura Garnizonowa w Warszawie wniosła 15 września do Izby Wojskowej Sądu Najwyższego rewizję do wyroku sądu Warszawskiego Okręgu Wojskowego na niekorzyść ks. Sylwestra Zycha.

8 września sąd WOW skazał ks. Zycha na 4 lata więzienia za działalność w związku zbrojnym i za nielegalne posiadanie broni palnej.

WZROST PRODUKCJI PRZEMYSŁOWEJ W POLSCE

W sierpniu br. produkcja przemysłowa PRL wzrosła o 1%. Składa się na to 19 % wzrost wydobycia węgla kamiennego. Eksport zwiększył się w sierpniu o 19,1 %, a import o 2,5 % w stosunku do roku ubiegłego. Eksport do państw kapitalistycznych wzrósł o 13 %, podczas gdy import z tych państw zmalał o 12,5 %. W porównaniu z sierpniem 1981 r. sprzedaż alkoholu wzrosła o 28 %.

PIERWSZE POSIEDZENIE TRYBUNAŁU STANU

odbyło się w Warszawie i poświęcone było sprawom organizacyjnym oraz omówieniu "miejsca i roli Trybunału Stanu" w systemie organów władzy PRL". Wręczono również nominacje i wybrani sędziowie złożyli ślubowanie.

Proponujemy więc wziąć się ostro do roboty i zacząć choćby od ... gen. Jaruzelskiego.

WYROK NA NIEDOSZŁYCH PORYWACZY SAMOLOTU PLL LOT

Sąd Śląskiego Okręgu Wojskowego na sesji wyjazdowej w Katowicach wydał wyrok na osoby, które próbowały porwać samolot PLL LOT odbywający lot z Katowic do Warszawy w dn. 8 czerwca br. Ireneusz KLIMCZAK skazany został na 7 lat pozbawienia wolności oraz na 4 lata pozbawienia praw obywatelskich. Jarosław NAWARA skazany został na 5 lat więzienia oraz na 3 lata pozbawienia praw.

Porwanie udaremniła SB, której agenci byli jak zwykle w wystarczającej ilości na pokładzie.

CUKIER ZAMIAST MIĘSA

"Uwzględniając wnioski znacznej części ludności" - /pewnie tej części, która nie kupuje mięsa na kartki/ Ministerstwo Handlu Wewnętrznego i Usług od dn. 13 września do końca października wprowadziło możliwość zakupu cukru w zamian za mięso i jego przetwory w proporcji 1 kg mięsa lub 1,5 kg cukru.

Jak widać, zaczynają się kłopoty z zaopatrzeniem ludności w i tak już minimalne ilości mięsa.

Co zaproponuje WRON-a, gdy skończy się cukier?

17.09.82

WIZYTA ARAFATA W RZYMIE

Przewodniczący Organizacji Wyzolenia Palestyny Jaser ARAFAT został przyjęty w Rzymie przez papieża JANA PAWEŁA II i prezydenta Włoch - Sandro PERTINIEGO. Wizyta ARAFATA w Rzymie i Watykanie wywołała wiele kontrowersji w kręgach dyplomatycznych. Papież JAN PAWEŁ II wezwał po spotkaniu z ARAFATEM narody palestyńskie i izraelskie do obustronnego zrozumienia swoich praw do bezpieczeństwa.

Papież powtórzył również odrzuconą wcześniej przez Izrael propozycję przyznania Jerozolimie, jako "miastu Boga" specjalnego statusu.

Około tysiąca członków wspólnoty żydowskiej w Rzymie demonstrowało przeciwko wizycie ARAFATA.

CHOROBA RUDOLFA HESSA

Przebywający od ponad 40 lat w więzieniu w Spandau /Berlin Zach./ zastępca Hitlera - Rudolf HESS zachorował na zapalenie opłucnej.

88-letni więzień przebywa obecnie w brytyjskim szpitalu wojskowym w Berlinie.

NOWE DEMONSTRACJE WE WROCŁAWIU

Po meczu piłkarskim pomiędzy Śląskiem Wrocław a Dynamo Moskwa doszło we Wrocławiu do nowych zamieszek ulicznych. Milicja użyła sprzętu gaśniczego i gazu łzawiącego wobec kilkuset demonstrantów.

Władze polskie zabroniły zachodnim ekipom telewizyjnym filmowania przebiegu meczu. 30-tysięczny tłum kibiców skandował podczas spotkania piłkarskiego kilkakrotnie "Solidarność". Stadion był w czasie trwania meczu otoczony wzmocnionym kordonem wojska i milicji.

NIEMIECCY BISKUPI OCZEKUJĄ POGORSZENIA SYTUACJI W POLSCE

Sekretarz Konferencji Biskupów Niemieckich - Prłat HOMEYER stwierdził w rozmowie z dziennikarzami, że niemieccy biskupi oczekują pogorszenia sytuacji w Polsce i obawiają się, że państwom bloku radzieckiego grozi jesienią "dramatyczna sytuacja gospodarcza".

WARSZAWA SZUKA KONTAKTU Z OPOZYCJĄ

Rząd polski po raz pierwszy przyznał się do tego, że usiłował nawiązać kontakt z działającymi w podziemiu przedstawicielami "Solidarności". Pośrednikiem w tych rozmowach jest Kościół.

Minister Spraw Wewnętrznych - KISZCZAK oznajmił w Sejmie, że odpowiedź na podejmowane od kwietnia przez rząd próby nawiązania kontaktu było ze strony "Solidarności" milczenie, a następnie demonstracje w dniu 31.08.

AMERYKAŃSKI DYPLOMATA KONFERUJE W BUKARESZCIE

Przewodniczącą delegacji amerykańskiej na Konferencję Pokoju w Madrycie przebywa obecnie w Bukareszcie. Wizyta na zaproszenie rządu rumuńskiego ma przyczynić się do przedyskutowania punktów spornych następnego spotkania w Madrycie.

17.09.82

RADZIECKI DZIENNIKARZ SZUKA SCHRONIENIA W AMBASADZIE SZWEDZKIEJ

50-letni dziennikarz z Azerbajdżanu DZENGIS ABDULAJEW przedarł się na teren Ambasady szwedzkiej w Moskwie i zwrócił się do urzędników ambasady z prośbą o pomoc w emigracji z ZSRR. Minister spraw zagranicznych Szwecji ULLSTEN oznajmił, że ambasada szwedzka przekazała dwa listy Abdulajewa sowieckiemu ministerstwu spraw zagranicznych. Abdulajew nie zwrócił się do władz szwedzkich z prośbą o azyl polityczny. Szwedzi oświadczyli, że nie zostanie on usunięty z terenu ambasady.

18.09.82

#### PARTEŻ PLANUJE PODRÓŻ DO MOZAMBIKU I ZIMBABWE

JAN PAWEŁ II zamierza w ramach planowanej na rok 1983 podróży do południowej Afryki odwiedzić również Mozambik. Plan jego podróży przewiduje także odwiedzenie stolicy Zimbabwe - Marary, gdzie odbyć ma się w tym czasie pierwszy zjazd biskupów z południowej Afryki.

#### NOWE UCHWAŁY W SEJMIE

Sejm zatwierdził ostatnio dwie nowe uchwały.

Pierwsza z nich dotyczy struktury związków zawodowych urzędników. Urzędnicy będą musieli w przyszłości zrzeszać się w "Radach Urzędników". Tylko takie instytucje będą mogły reprezentować społeczne i zawodowe interesy tej warstwy.

W przyszłości od urzędników oczekiwać się będzie podpisywania tzw. "przysięgi służbowej" - w której zobowiązują się oni do "służenia socjalistycznemu rozwojowi Polski i ochrony tajemnic państwowych i służbowych". Druga ustawa, zatwierdzona przez Sejm dotyczy możliwości zatrudnienia w sektorze prywatnym. W zakładach prywatnych można będzie zatrudniać 17-stu pracowników, w tym dwóch rencistów. Do tej pory liczba ta była ograniczona do 6 pracowników i 2 uczniów.

#### DARY DLA POLSKI

Oddział Caritasu w Bambergu (RFN) przesłał do Polski 48 ton ziarna siewnego i nawozów sztucznych, przeznaczonych dla gospodarstw prywatnych w okolicach Płocka. Dzięki temu można będzie zasiać 150 hektarów ziemi.

#### ROZSZERZENIE REGLAMENTACJI

Ministerstwo Handlu Wewnętrznego i Usług określiło ostatecznie zasady "sterowanej" (!) sprzedaży niektórych artykułów przemysłowych. Chodzi o obuwie skórzane i skóropodobne całoroczne i jesienno-zimowe, bieliznę bawełnianą, bawełnopodobną i ocieplaną oraz pończochy, skarpety i rajstopy.

Resort podkreśla, że prowadzenie tej formy sprzedaży będzie miało charakter okresowy i ma przeciwdziałać nadmiernym zakupom oraz przenikaniu towarów do spekulantów

Podstawową jednak przyczyną wprowadzenia reglamentacji jest minimalna podaż. Towary te będą sprzedawane na talony. (Życie W-wy, 18-19.09.82)

#### DZIAŁACZ "SOLIDARNOŚCI" ZGŁOSIŁ SIĘ DO MO

Go KM MO w Jeleniej Górze zgłosił się działacz Zarządu Regionalnego "Solidarności" - Juliusz Cezary BACIŃSKI - ukrywający się od 13.12.81. Po przeprowadzeniu rozmowy został zwolniony.

#### ZNACZKI

Niedługo pojawią się w kraju nowe znaczki pocztowe, przedstawiające reprodukcje głów wawelskich o wartości 100 zł. i 60 zł. A tak niedawno jeszcze na znaczkach widniały dwie litery: gr.

Świat się zmienia, a inflacja galopuje.

18.09.82

STANOWISKO BISKUPÓW POLSKICH

Biskupi polscy podali ostatnio do publicznej wiadomości swoje stanowisko w sprawie ostatnich wydarzeń w Polsce. Żądają oni zalegalizowania działania "Solidarności". Równocześnie potępiają organy bezpieczeństwa i władze za użycie przemocy wobec demonstrantów. Biskupi potępili również władze za atak na Kościół i księży.

OSTRZEŻENIE "SOLIDARNOŚCI"

"Solidarność" zagroziła władzom "zastosowaniem najbardziej radykalnych środków" w przypadku gdyby jej działalność została zdelegalizowana. W dalszej części ulotki opublikowanej przez "Solidarność" zarzuca się rządowi stosowanie prowokacji i unikanie dialogu z "Solidarnością".

UCZCZENIE PAMIĘCI O KATYNIU

Na Powązkach odbyła się uroczystość upamiętniająca pomordowanych w Katyniu 4 000 oficerów polskich. W obchodach rocznicy Katynia udział wzięło kilkaset osób. Milicja nie interweniowała.

NARODA NOBLA DLA WAŁĘSY

Żyjący na emigracji pisarz radziecki - SOLTZENICYN zaproponował Komitetowi d/s Pokojowej Nagrody Nobla w Oslo kandydaturę WAŁĘSY. W telegramie przesłanym do Oslo SOLTZENICYN stwierdza: "Odwaga, mądrość i inteligentne postępowanie WAŁĘSY są godne podziwu". W państwach komunistycznych ten sposób postępowania wymaga "nadludzkiej wysiłków" i wywiera "kolosalny wpływ" na historię ludzkości. "Wszyscy jesteśmy dłużnikami WAŁĘSY - prawdopodobnie większymi, niż twierdzi się w tej chwili w Europie".

SZWECJA DEPORTOWAŁA UCIEKINIERA Z POLSKI

Władze szwedzkie wydalily ostatnio uciekiniera z Polski. Do Szwecji dotarł on nielegalnie, ukrywszy się na szwedzkim statku. Po powrocie do kraju został on natychmiast aresztowany. Prokuratura Wojskowa w Szczecinie prowadzi dochodzenie w jego sprawie.

19.09.82

REAGAN KRYTYKUJE METODY POLSKIEGO RZĄDU

Na uroczystości przyznania obywatelstwa 75-ciu Polakom w Białym Domu prezydent Reagan wygłosił przemówienie, w którym ponownie skrytykował politykę rządu polskiego i metody, za pomocą których gnębi się naród. Jednocześnie wspominał o stałym łamaniu praw ludzkich w Związku Radzieckim i o rozwiązaniu, po miesiącach prześladowań, moskiewskiej grupy Kontroli Aktu Końcowego z Helsinek.

Z POLSKIEJ GOSPODARKI

Jak informuje PAP Polska musi w tym roku, ze względu na nieurodzaj, sprowadzić 5 milionów ton zboża. W rozszerzający się system racjonowania włączone zostaną od 1983 roku również bufy, pończochy damskie, rajstopy i skarpetki.

SOERENSEN NADAL W ARESZCIE

Duński dziennikarz - SOERENSEN, podejrzany o pracę wywiadowczą dla dla NRD na terenie Danii i RFN-u przebywa nadal w więzieniu. Jego adwokaci utrzymują że nie istnieją żadne dowody na jego pracę szpiegowską.



## ROBOTNICZY SA ZA "SOLIDARNOŚCIĄ"

Przykład młodego miasta przemysłowego Lubina mówi wyraźnie, dlaczego polska klasa robotnicza, stojąca w zdecydowanej opozycji wobec rządu, sięga czasem do radykalnych środków oporu, aby bronić egzystencji "Solidarności". W dniu 31 sierpnia, po użyciu przez milicję broni palnej, poniosła śmierć trzech robotników z Lubina.

Otwarty jeep pędzi wzdłuż ulicy. Jeden z pasażerów stoi za działkiem, umocowanym na podwyższeniu tylnej platformy samochodu i strzela raz po raz granatami z gazem łzawiącym w zebraną masę ludzką. Wtedy zza rogu wyjeżdża tuzin ciemnoniebieskich "suk" milicyjnych. Milicjanci, w czarnych hełmach i niebiesko-zielono cętkowanych mundurach, wyskakują z samochodów, ustawiają się i w zwartej formacji ruszają biegiem na krzyczących demonstrantów. Umundurowani niosą przezroczyste tarcze, sięgające prawie do ziemi, z białym napisem "Milicja". Pokonując 50 m dzielące ich od demonstrantów, którzy krzyczą "gestapo, gestapo", bębnią rytmicznie, 80-cio centymetrowymi, białymi, drewnianymi pałami o swoje tarcze. Pierwsij<sup>sz</sup> już do tłumu. Ludzie padają pod uderzeniami pał, są deptani. Grupy demonstrantów ścieśniają się, zaczynają rzucać kamienie, podpalają jeden z samochodów milicji. Kilku milicjantów przyciśniętych zostaje do płotu. Wtedy padają strzały. Ludzie zaczynają uciekać w panicznym strachu. Kilku pozostaje na miejscu bez oznak życia. Wiadomość rozszerza się bardzo szybko. Nienawiść do milicji dopiero teraz wybucha naprawdę. Starcia stają się coraz zacieklejsze i nie widać ich końca. Miejscowe władze zwracają się do Wrocławia o pomoc i posiłki. Administracja wojskowa regionu postanawia wprowadzić do akcji jednostki specjalne, odciąć miasto od świata zewnętrznego i stłumić jak najszybciej zamieszki. To są wiadomości, które wydostały się z tego małego miasta w dniu 1 września; rozmiary całej tragedii, która się tam rozegrała 31 sierpnia i w następnych dniach, docierają do nas stopniowo.

Jak podały polskie środki masowego przekazu, chodziło tutaj o "kilka ekstremistycznych grup, przeważnie młodzieżowych, które są odpowiedzialne za zamieszki. Nie do wiary jest jednak, żeby dla ich uspokojenia trzeba było zablokować całe miasto, tak jak nie do uwierzenia jest fakt, że tylko z powodu "kilku sterowanych przez zachodnią propagandę grup chuliganów" został obstawiony przez wojsko w dniu 31.08 budynek KC PZPR w Alejach Jerozolimskich w Warszawie.

Znacznie później dodano, że nie w 4 lecz w 66 polskich miastach doszło w tym dniu do demonstracji.

To nie tylko gniew młodzieży z jednej strony i twarde, bezwzględne interwencje milicji z drugiej strony, to przede wszystkim rezultat gorzkiego rozczarowania i bezsilnej złości tych, którym odebrano wcześniej wywalczoną wolność.

W Lubinie wyszli na ulicę przede wszystkim robotnicy. /za TAZ-em/ S.R.

## MOSKWA WYRAŻA NADZIEJĘ NA DOBRE STOSUNKI Z BONN

Prasa radziecka wyraża nadzieję, iż dobrze ułożą się stosunki z nowym rządem RFN.

20.09.82

PROTEST PAŃSTW WSPÓLNOTY EUROPEJSKIEJ

Państwa Wspólnoty Europejskiej wyraziły ostatnio protest przeciwko stosowanej przez Moskwę blokadzie telefonicznej. Zarzuciły one władzom radzieckim pogwałcenie norm współpracy międzynarodowej.

MASOWE ARESZTOWANIA W SZCZECINIE

W ubiegłym tygodniu doszło w Szczecinie do zajęć ulicznych, w czasie których aresztowano 88 osób. W trybie doraźnym skazano je na kary pieniężne w wysokości od 8 do 20 tys. złotych. W 6-ciu wypadkach zapadły kary więzienia.

23.9.82

GAZETY JARUZELSKA OGŁASZA KONIEC "SOLIDARNOŚCI"

Dla "sprzysiężonych przeciwko rządowi" ukrywających się działaczy "Solidarności" nie będzie "żadnego powrotu do życia społecznego". Oznajmiła to w środę "Rzeczpospolita" dodając, że "Solidarność" w Polsce nie ma żadnej przyszłości.

NAGRODA NOBLA DLA WAŁĘSY ?

Polski rząd, jak się wydaje, bierze pod uwagę przyznanie tegorocznej Nagrody Nobla Lechowi WAŁĘSIE. Jako przygotowanie ludności na tę ewentualność nadano w TVP program o historii tej nagrody.

FILHARMONIA POMORSKA W SFB (SENDER FREIES BERLIN)

W jubileuszowym koncercie Berliner Capella zorganizowanym w 100 rocznicę urodzin Karola Szymanowskiego wzięła udział Filharmonia Pomorska z Bydgoszczy. Uwagę publiczności zwrócili szczególnie młody dyrygent tej orkiestry Tomasz BUGAJ, jak również solista Krzysztof JACHOWICZ.

MOSKWA ZAPROPONOWAŁA INDII BUDOWĘ ELEKTROWNI

Rząd ZSRR zaproponował wybudowanie w Indii elektrowni atomowej o mocy 1000 megawatów. Premier Indii Indira Ghandi ustosunkuje się w najbliższym czasie do tej propozycji.

24.09.82

Obłężenie centrali NPD w Bochum-Wattenscheid

Od niedzieli, 19.09 oblegana jest centrala NPD w Bochum, w której ma również swoją siedzibę tzw. "Inicjatywa Obywatelska Obcokrajowców Stop". Oblegający, przeważnie członkowie związków zawodowych, demonstrując pod hasłem "Nie ma wolności dla podburzycieli narodu", uzyskali aprobatę i pozdrowienia od miejscowych władz a nawet zostali odwiedzeni przez burmistrza EIKEBECKA /SPD/, który w krótkim przemówieniu wyraził solidarność z demonstrującymi i z obcokrajowcami, którzy nie powinni być pozostawieni na uboczu.

Dalsze kary więzienia dla członków "Solidarności"

Trzej członkowie "Solidarności" zostali skazani na kary po trzy lata więzienia za drukowanie i rozprowadzanie nielegalnych wydawnictw informacyjnych.

W Kołobrzegu skazano przewodniczącego tamtejszej "Solidarności" Piotra PAWŁOWSKIEGO na trzy i pół roku więzienia za transport "nielegalnych pism".

Wyróżnienie dla Wałęsy

Wczoraj w Sztokholmie została przyznana Lechowi WAŁĘSIE szwedzka nagroda "Monismanie" za lata 1981 i 1982. Tą nagrodą odznaczani są ludzie należący do różnych organizacji, którzy wnieśli znaczny wkład w obronę wolności słowa i wolności myślenia. Wysokość nagrody wynosi w przeliczeniu 8 000 DM.

24.09.82

SZWECJA POSTANOWIŁA BARDZIEJ KATEGORYCZNIE REAGOWAĆ NA OBCE OKRĘTY PODWODNE

Z danych szwedzkich kół wojskowych wynika, że liczba wtargnięć obcych łodzi podwodnych na wody terytorialne Szwecji znacznie wzrosła latem tego roku. Dodaje się, że czasem okręty te zachowują się wręcz agresywnie i nie chcą opuszczać terenu mimo ich odkrycia. Od przyszłego roku wchodzą w Szwecji w życie nowe prawa, które pozwolą na bardziej bezwzględne obchodzenie się z intruzami. Nie będą oni, jak dotychczas przepędzani za pomocą bomb głębinowych, lecz zmuszani za pomocą okrętów i helikopterów do wplynięcia do szwedzkiego portu, a tam, załoga będzie aresztowana.

"TRYBUNA LUDU" KRYTYKUJE KAZANIE BISKUPA

Biskup TOKARCZUK został ostro skrytykowany przez "Trybunę Ludu" za kazanie wygłoszone w dniu 5 września do pielgrzymów w Częstochowie. Zarzuca mu się, że podczas mszy dla rolników nawoływał do nienawiści i nietolerancji. "Trybuna Ludu" zapewnia dalej, że również w interesie Kościoła powinno leżeć, aby na dążenia rządu do porozumienia i dialogu nie odpowiadać w taki sposób, jak to zrobił biskup TOKARCZUK w swoim kazaniu.

INDIRA GANDHI ŻEGNANA W MOSKWIE PRZEZ BREŻNIEWA

Pani premier zakończyła wizytę w Moskwie, w czasie której odbyła dwukrotnie rozmowy z szefem państwa i Partii BREŻNIEWEM. Wspólny komunikat nie został jeszcze opublikowany. W czasie tej pierwszej wizyty, od ponownego przejęcia rządu w 1980 roku, pani GANDHI zapewniła o trwałości przyjaźni. Jednak zapewne w obliczu mającego się odbyć w Neu-Delhi w marcu przyszłego roku szczytu państw bloku neutralnego, dało się zauważyć pewne umiarkowanie GANDHI w stosunku do obu wielkich mocarstw.

USA opowiada się za sprawdzeniem zarzutów stawianych ZSRR

Rząd Stanów Zjednoczonych pragnie zbadać, czy słusznie oskarża się ZSRR o zatrudnianie przy budowie gazociągu tysięcy robotników przymusowych, więźniów politycznych i Wietnamczyków. Ministerstwo Spraw Zagranicznych wzywa inne kraje do wzięcia udziału w międzynarodowej komisji. USA nie mają wprawdzie żadnych bezpośrednich dowodów obciążających, jednak na ich słuszność wskazywałby fakt, iż Związek Radziecki już wielokrotnie odmówił przeprowadzenia kontroli na budowach w ZSRR różnym organizacjom z Europy, Azji i USA.

ZSRR chce podpisać układ o prawie morskim

Na Konferencji Praw Morskich ONZ, Związek Radziecki wyraził zgodę na podpisanie układu o wykorzystaniu zasobów kopalnych dna morskiego, który został przez tę konferencję zatwierdzony 30 kwietnia br. Jednocześnie zarzucił, że podobny, podpisany przez USA, RFN, Francję i Anglię w dniu 2 września jest bezprawny, ponieważ kraje te podzieliły między sobą najbardziej wartościowe obszary dna morskiego. Do skarbów wydobywanych z dna morskiego należą przede wszystkim: kobalt, miedź, mangan i glin.

"PRAWDA" O SYTUACJI W POLSCE

Prasa radziecka wyraziła ostatnio niezadowolenie z przebiegu wydarzeń w Polsce. "Prawda" wyraża szczególne zaniepokojenie o sytuację w szeregach partii. "Poziom pracy organizacyjnej i ideologicznej w PZPR jest bardzo różnorodny".

27.09.82

Porozumienie w sprawie wizyty papieża

Wszystko wskazuje na to, że przedstawiciele Kościoła i rządu doszli do porozumienia w sprawie wizyty papieża w Polsce. W krótkim komunikacie końcowym mieszanej komisji powiedziano wprawdzie tylko, że dokładny termin odwiedzin podany zostanie w najbliższym czasie, ale w Warszawie uważa się powszechnie, że papież przybędzie do Polski w maju przyszłego roku.

Nadaremnie Kościół ubiegał się o zgodę na przyjazd papieża w sierpniu br. Również i teraz, porozumienie zostało zawarte chyba tylko na skutek tego, że przedstawiciele Kościoła zagrozili wycofaniem się ze wspólnej komisji.

Rosjanie rozpoczęli ponownie eksport broni do Iraku

Fakt ten potwierdził prezydent Iraku HUSSEIN w wywiadzie udzielonym "The Guardian". Chodzi o samoloty myśliwskie "MIG 25", czołgi "T 72" i rakiety typu "Sam 8".

Rosjanie dostarczają nową broń do Syrii

Wg "New York Times", Rosjanie zaczęli z powrotem dostarczać broń dla Syrii, aby tym samym wyrównać straty, których ta doznała w ostatnich starciach z Izraelem. Prawdopodobnie jak i poprzednio chodzi o nowoczesną broń m.in. o 30 samolotów typu "Mig 21" i "Mig 23".

28.09.82

Fundusz pomocy prawnej dla obcokrajowców,

powstał w Monachium. Związek ma na celu obronę praw obcokrajowców. Żąda np. zniesienia ustawy prawnej, która uznaje za nieważne małżeństwo obcokrajowca mieszkającego w RFN ponad 5 lat, podczas gdy jego współmałżonek przebywa w kraju.

Polska stoi przed decyzją dotyczącą związków zawodowych

W Polsce coraz częściej pojawiają się oznaki, zapowiadające powstanie nowych związków zawodowych, a tym samym rozwiązanie "Solidarności". Polska prasa pisze ostatnio, że kraj socjalistyczny nie może istnieć bez związków zawodowych, jednak "Solidarność" została zdyskredytowana przez polityczną działalność jej przywódców i podziemne organizacje. Nowe związki zawodowe powinny być niezależne, samorządne i zbudowane na bazie porozumienia gdańskiego z sierpnia 1981 roku.

Danuta Wałęsa dementuje pogłoski

o chorobie męża. Po pięciodniowej wizycie u niego powiedziała, że mąż czuje się "bardzo dobrze" i wszystko jest w porządku.

Ciekawostka wydawnicza

W kwietniu ukazała się książka opracowana przez Heinricha BÖLLA, Freimuta DUVE i Klausa STAECKA pt. "Odpowiedzialny za Polskę". Porusza ona problemy polityki odprężenia, ruchu pokoju i stanu wojennego w Polsce. Zawiera ona wypowiedzi 29 znanych ludzi, przeważnie lewicowych socjaldemokratów, na temat stanu wojennego w Polsce.

29.09.82

#### MSZA W DNIU URODZIN WAŁĘSY

W kościele Sw. Brygidy w Gdańsku odbyła się wczoraj msza z okazji 39 rocznicy urodzin przywódcy "Solidarności" Lecha Wałęsy. W mszy wzięty udział setki sympatyków "Solidarności".

#### ANNA WALENTYNOWICZ W WIĘZIENIU

Wg. miarodajnych źródeł "Solidarności" Anna Walentynowicz znajduje się od 30 sierpnia w więzieniu w Warszawie, gdzie poddaje się ją również badaniom psychiatrycznym.

#### KARY ZA DZIAŁALNOŚĆ ZWIĄZKOWĄ

W Gorzowie Wielkopolskim 10 uczestników demonstracji z 31 sierpnia skazanych zostało na kary więzienia od 3 miesięcy do 3 lat.

W Żywcu ujęto 4-osobową grupę kolporterów ulotek.

W Gdańsku i Sopocie ujętsch zostało 4 mężczyzn, oskarżonych o transmitowanie audycji Radia "Solidarność".

#### PARTIA PRACY ŻĄDA UWOLNIENIA WAŁĘSY

Delegaci Brytyjskiej Labour Party, którzy zebrali się na corocznym zjeździe w Blackpool zażądali od władz polskich uwolnienia Lecha Wałęsy i pozostałych więźniów politycznych.

#### BREŻNIEW KRYTYKUJE POLITYKĘ REAGANA

I sekretarz KPZR Leonid BREŻNIEW odrzucił propozycje rozwiązania konfliktu bliskowschodniego, wysunięte przez amerykańskiego prezydenta REAGANA. Breżniew sprecyzował równocześnie punkty, stanowiące jego zdaniem podstawę do pokojowego rozwiązania konfliktu na Bliskim Wschodzie.

1. Wszystkie tereny, zajęte przez Izrael od 1967 r. - wzgórze Golanu, zachodni brzeg Jordanu, okręg Gazy - muszą zostać zwrócone Arabom.
2. Niepodważalne prawo narodu palestyńskiego do samostanowienia, do stworzenia własnego, niepodległego państwa na zachodnim brzegu Jordanu i w okręgu Gazy muszą zostać zagwarantowane w praktyce.
3. Wschodnia część Jerozolimy powinna stanowić stałą część państwa palestyńskiego.
4. Powinno być zagwarantowane prawo wszystkich państw tego regionu do niezależnego istnienia.
5. Wszystkie strony, których ten konflikt dotyczy, powinny zobowiązać się do poszanowania suwerenności, niezależności i nienaruszalności terytorialnej innych państw.
6. Rolę gwaranta pokoju w tym regionie powinni przejąć członkowie Rady Bezpieczeństwa ONZ.

Równocześnie Breżniew określił propozycje amerykańskie jako "niemoralne".

#### CIEŻKA ZIMA DLA POLSKI

Tegoroczna zima ma być wyjątkowo ciężka dla społeczeństwa polskiego. W ciągu ostatnich trzech miesięcy tego roku wyprodukowanych zostanie 330 tys. ton produktów mięsnych, czyli o 63 tys. ton mniej niż w analogicznym okresie roku ubiegłego.

Również zapotrzebowanie na nabiał nie może zostać pokryte.

30.09.81

BREZNIEW NAWOŁUJE DO WALKI Z PRZESTĘPCZOSCIA

W opublikowanym w "Prawdzie" przemówieniu Leonid BREZNIEW apeluje do społeczeństwa o podjęcie walki z przestępczością. "W wielu zakładach gospodarczych i administracyjnych istnieją nadal warunki, które pozwalają przestępcom przywłaszczać sobie własność państwową i popełniać czyny aspołeczne"

MANEWRY WOJSK PAKTU WARSZAWSKIEGO

W Bułgarii rozpoczęły się manewry wojsk Paktu Warszawskiego, w których udział bierze około 60 tys. żołnierzy Z ZSRR, Polski, NRD, Czechosłowacji, Węgier, Bułgarii, Kuby, Wietnamu i Mongolii.

KAUCJA ZA UWOLNIENIE ROGERA NOELA

Obywatel belgijski Roger NOEL (zwany również BABAR) przebywa od pocz. czerwca w więzieniu w Warszawie. Ujęto go podczas usiłowania przewiezienia odbiornika UKF-u dla działaczy "Solidarności". Oczekuje się, że zostanie on skazany na karę 10 lat pozbawienia wolności. Reżym Jaruzelskiego zgodził się na wypuszczenie go na wolność za kaucję w wys. 10 tys. marek zachodniemieckich.

The Times



# dokumenty oświadczenia relacje

---

## MŚZA ŚWIĘTA ZA OJCZYZNĘ

---

Otrzymałiśmy tekst kazania ks. J. Galińskiego, wygłoszonego 5 IX 1982 r. w Monachium. A oto jego fragmenty:

/.../ "Praktyka wykazała, że nawet w systemie totalitarnym droga do skonsolidowania społecznej świadomości, do zmian strukturalnych jest możliwa i może przebiegać bez długich i na skalę społeczną zakrojonych, a przez to łatwych do zniszczenia przez tzw. organa bezpieczeństwa, pośrednich stadiów organizacyjnych. Jest to chyba historycznym osiągnięciem "Solidarności", zjawiskiem precedensowym, którego znaczenie daleko wybiega poza nasze granice i może stać się modelem dla innych. Formy organizacyjne mogą być zabronione i likwidowane, mogą ulegać naciskom i przemocy - istotnym jest duch ożywiający je i przeciwstawna wola narodu. Duch i wola będą znajdować zawsze na nowo adekwatne formy organizacyjne.

To, co dzisiaj nazywamy "Solidarnością" nie istniałoby prawdopodobnie już w tej chwili, gdyby jej źródła szukać tylko w chwilowym zrywie protestu, taktycznych umiejętnościach i politycznym zorientowaniu przywódców, sprzyjających okolicznościach zewnętrznych. Doceniając sprawiedliwie cały olbrzymi i pełen poświęcenia wkład wszystkich, obojętnie czy to wierzących, czy nie wierzących - działających przez parę tylko miesięcy, czy też na bazie przemyślanej i zaplanowanej strategii przez parę lat i często w tych latach więzionych, to jednak biorąc pod uwagę społeczny i masowy charakter "Solidarności" trzeba sięgnąć do stale żywej i aktualnej tajemnicy Kościoła.

Naród polski jako całość nie znalazłby drogi i siły do obecnych przemian, gdyby uprzednio nie odnajdował stale na nowo swojego CZŁOWIECZENSTWA, niezmordowanie ukazywanego przez Kościół. By mieć odwagę i siłę do walki, trzeba mieć pełną świadomość, że jest się człowiekiem i to wolnym człowiekiem. Tej godności wolnego człowieka uczył Kościół w trudzie i mozołe dnia codziennego całego społeczeństwa. W systemie, który czynił człowieka częścią ogólnego mechanizmu, Kościół mówił nie o podziale i klasach społecznych, nie mówił o nienawiści, nie mówił o absolutnej wartości tego, co doczesne, ale mówił i przypominał człowiekowi o tym, co jest jego odwieczną tęsknotą. /.../

Stąd też tak bardzo wiążemy wszystko z tajemnicą Kościoła nie tylko w teorii, ale staramy się o to również w praktyce. Że skutki są, to poświadczają chociażby ostatnie wydarzenia z 31-go sierpnia. Cały świat mógł oglądać to, co nie kto inny, ale sama polska telewizja pokazała - chyba wściekłość odebrała jej plenipotentom na moment ową przysłowiową już perfidię zakłamania i nie przewidując skutków, sami pokazali prawdę całemu światu: tysiące, dziesiątki tysięcy młodych ludzi, urodzonych po wojnie, wychowywanych w socjalistycznym żłobku i przedszkolu, nauczanych w komunistycznej szkole i na uniwersytecie, zrzeszonych w organizacjach inspirowanych przez partię, karmionych prasą i lekturą wiernopoddańczą ideąłom marksizmu-leninizmu - tysiące, dziesiątki tysięcy młodych ludzi w proteście przeciwko temu, co jest im wrogiem i obce. /.../

Marxizm, komunizm nie zwyciężył, więc trzeba zwyciężać kulami i śmiercią. To zwycięstwo nie jest ich zwycięstwem - ono jest waszym zwycięstwem, zwycięstwem narodu, który przekazał ducha i zwycięstwem Kościoła, który jest oddanym i wiernym sługą tego narodu i tym sługą chce pozostać. /.../

Władza i jej poplecznicy muszą jasno sobie zdawać sprawę z przyszłej odpowiedzialności nie tylko ściśle moralnej, ale i prawnej. Naród ma prawo wymierzać sprawiedliwość. Nie oznacza to zemsty. Nie oznacza to samosądu. Oznacza to, że ze względu na konieczność obrony podstawowych wartości człowieka, społeczeństwo ma obowiązek wymierzania sprawiedliwości.

Oczywiście, że natychmiast zrodzi się pytanie, jakie są dalsze konsekwencje tego i jak ma wyglądać ewentualne porozumienie z władzą? Jest to kwestia roztropności, dużego wyważenia i dojrzałości. Trudność naszej sytuacji polega na tym, że balansujemy pomiędzy prawdą i wolnością, a konkretnymi realiami politycznymi. O tym wszyscy wiemy. Stąd też zachować polityczną rozwagę jest nakazem chwili. Trzeba jednak o tym wszystkim stale pamiętać, że podstawową naszą siłą jest klarowność moralna i wiarygodność. /.../



## EKSPORT POLSKIEJ MYŚLI TECHNICZNEJ

W nr 14, 15 i 16 BI pisaliśmy o warunkach pracy i wynagrodzeniu polskich robotników zatrudnionych w "Polserwisie" oraz w innych polskich przedsiębiorstwach działających na terenie RFN i Berlina Zachodniego. Na podstawie rozmów przeprowadzonych z robotnikami oraz z przedstawicielami niemieckich firm zdołaliśmy ustalić, jak wygląda "eksport polskiej siły roboczej" do RFN. Okazało się, że robotnicy są okradani przez "sekretarzy", kierowników grup i dyrekcje polskich przedsiębiorstw; za 160-200 godz. ciężkiej pracy otrzymują DM 950,- - 1000,- miesięcznie, są źle traktowani, wyzywani a nawet bici przez co bardziej krewkich kierowników, członków "partii robotniczej" sprawujących dyktaturę nad proletariatem.

Celem naszych publikacji było wykazanie i udowodnienie oszustw i machlojek, jakich dopuszcza się kierownictwo polskich firm nie przestrzegając niemieckich przepisów płacowych. Punktem wyjścia był list robotników ze Stuttgartu do kieleckiej "Solidarności" z r. 1981 (BI nr 14) z prośbą o interwencję i obronę, których podjęliśmy się na łamach BI.

Zgodnie z zapowiedzią opublikowane materiały zostały przetłumaczone na jęz. niemiecki i przedłożone niemieckim firmom, Urzędowi Pracy oraz niemieckim związkom zawodowym DGB (Berlin) z prośbą o zajęcie stanowiska wobec poruszonych problemów. Stało się to stosunkowo niedawno, dlatego też jeszcze nie otrzymaliśmy odpowiedzi od wszystkich zainteresowanych.

Kierownictwo Preussag AG natychmiast zareagowało na naszą krytykę, jeszcze przed przedstawieniem materiałów w jęz. niemieckim. W firmie tej zatrudniona jest polska ekipa wiertaczy (28 osób) prowadząca wiercenia w Berlinie Zachodnim w poszukiwaniu wolnych przestrzeni podziemnych na magazynowanie syberyjskiego gazu. W związku z naszymi publikacjami kierownictwo Preussag AG wyraziło życzenie spotkania się z reporterem BI.

31 sierpnia spotykamy się więc na miejscu wierceń w Spandau. Przedstawiciele firmy nie mają żadnych tajemnic przede mną, otwierają akta, pokazują umowy, wyjaśniają. Podkreślają, że firma ich nie ponosi żadnej odpowiedzialności za stosunki panujące w polskiej ekipie ani nie ma żadnego wpływu na wysokość wynagrodzenia polskich robotników. Pieniądze za pracę - ok. DM 5000,- miesięcznie na osobę - są przekazywane na konto "Polserwisu", który z kolei rozlicza się z robotnikami. Przedstawiciele Preussag AG nie mogą uwierzyć, że polscy robotnicy otrzymują śmieszne, cytują "średniowieczne", wynagrodzenie w wys. DM 990,- za 168 godz. pracy w miesiącu. Nie mogą uwierzyć, że można tak bezczelnie okradać pracowników. Nie mogą uwierzyć, że strona polska, tj "Polserwis" złamał umowę nie wywiązując się z obowiązku wynagradzania robotników wg niemieckiego taryfikatora, co w ogóle było podstawą dla Urzędu Pracy w Hanowerze do udzielenia polskiej firmie licencji. Złamanie umowy - jeżeli tak bezczelnie udowodnione - może przecież pociągnąć za sobą odebranie pozwolenia na pracę dla polskiej firmy, co jest równoznaczne z wydaleniem polskich robotników z terenu RFN nawet w ciągu 6 tygodni. O przedłużeniu względnie cofnięciu pozwolenia na pracę decyduje Urząd Pracy (Arbeitsamt) w Hanowerze, któremu cała afera jest już w ogólnych zarysach znana - informują mnie panowie z Preussag AG. Urząd Pracy w Hanowerze zażądał tymczasem od polskiej firmy przedłożenia list płac i udowodnienia, że polscy robotnicy są wynagradzani zgodnie z niemieckim prawem.

Panowie z Preussag AG podają dalsze szczegóły umowy; polskim robotnikom wypłaca się miesięcznie DM 115,30 w charakterze ryczałtu (za bilet kolejowy II klasy) na przejazd z miejsca pracy do miejsca zamieszkania. O pieniądzach tych w poprzednim artykule nie było ani słowa. W rozmowach z robotnikami stawialiśmy pytanie: Ile zarabiacie? DM 990,- odpowiadano. Czy otrzymujecie jeszcze jakieś inne pieniądze? - Nie!!!

Tymczasem przedstawiciele Preussag AG przedstawiają mi pokwitowania odbioru ryczałtu noclegowego w wys. DM 10,- za dzień przez osoby mieszkające w przyczepach campingowych oraz pokwitowania kierownika budowy za otrzymanie pieniędzy na przejazd do miejsca zamieszkania. Niemcy nie mogą pojąć, że robotnicy nie otrzymują tych pieniędzy. To nie mieści się w mentalności niemieckiej.

Dowiaduję się, że kierownik robót inż. Markiewicz zarządził wymianę robotników, czyli tzw. "zjazd" do Polski niektórych osób. Bez porozumienia z kierownictwem niemieckim wywiesił listę robotników (a stało się to po opublikowaniu naszego krytycznego artykułu), których odwołał z miejsca pracy i nakazał wyjazd do Polski. Kierownictwo niemieckie zaprotestowało, nakazało zdjęcie "czarnej listy" i zażądało dalszego zatrudnienia wytypowanych do zjazdu robotników, nota-bene dobrych fachowców. Dowiaduję się również, że inż. Janik, o którym robotnicy nie powiedzieli złego słowa, został z powodu choroby w Polsce i zostanie zastąpiony innym specjalistą. Dla panów z Preussag AG wszystkie te sprawy mają jednak drugorzędne znaczenie. Polski partner ma zapewnić funkcjonowanie budowy i przeprowadzić prace w terminie. Firma niemiecka wywiązuje się z umowy, o czym muszę się naocześnie przekonać; zwiędzamy więc placówkę wiertniczą, która jest rzeczywiście doskonale wyposażona. Jest wszystko: kuchnia, szatnia, umywalki i prysznice, eleganckie toalety, narzędziownia. Firma zapewnia robotnikom bezpłatne ubrania robocze, w zimie buty i kurtki na futrze - wszystko doskonałej jakości, tak samo jak dla własnych niemieckich robotników, podkreślają panowie z AG i obiecują być ze mną w kontakcie. W filii Preussag AG przy Lutzowplatz wręczają mi jeszcze kopie umowy, abym ostatecznie przekonał się o ich solidności.

Co do tej nie miałem zresztą od początku najmniejszej wątpliwości. I rozumiem niepokoje przedstawicieli Preussag AG, którzy nie życzą sobie skandalu, nawet jeśli sami naprawdę nie mają z całą aferą nic wspólnego. Jeżeli jednak polskiej firmie zostanie cofnięta licencja, rozumują, to skąd nagle wziąć odpowiednie siły fachowe?. Z niepokojem więc oczekują decyzji Urzędu Pracy w Hanowerze, proponują spotkanie przedstawiciela BI, który wysunął przeciwko polskiej firmie konkretne zarzuty z przedstawicielami "Polserwisu" oraz Urzędu Pracy w Hanowerze.

Dziś już znam odpowiedź "Polserwisu" potwierdzoną przez Misję Wojskową w Berlinie oraz Ambasadę w Kolonii na tego rodzaju propozycje. Jasne jest, że z takim renegatem jak ja spotkać się nie chcą. Bo i jak mogliby wytłumaczyć się z tak konkretnych zarzutów.

Spotykam się więc z wiertaczami ze Spandau. Na dłuższą rozmowę nikt nie ma ochoty. Robotnicy są przerażeni i zastraszeni. Myślą, że ich nazwiska będą - w wypadku konfrontacji - musiał nazwać, nie pojmując, że tutaj działają zupełnie inne prawa i że nawet sąd nie może im do tego zmusić. Z tego, co jednak mówią wyławiam, że w grupie rozpoczęło się polowanie na czarownice, tj. na przypuszczalnych informatorów BI. Kto zdradził tajemnicę państwową, że partia okrada robotników? Za "zdradę" grozi oczywiście zjazd do PRL, a kto wie jeszcze co. "Zdradców" znaleźć jest jednak nie łatwo, bo było ich więcej. Jeden z robotników twierdzi, że żałuje udzielenia nam wywiadu. Polityka go nie interesuje, chce tu pozostać i pracować. A pieniądze za przejazd

dy do domu oczywiście otrzymuje; powiada, że robotnicy otrzymują również ryczałt noclegowy DM 10,- dziennie, a nawet DM 4,- tzw. dodatku obiadowego. Tak, tak. Wszystko jest w porządku. Niedawno na placówkę wiertniczą przyjechał specjalista od spraw finansowych z centrali "Polserwisu" i wszystko robotnikom wyjaśnił. Zarabiają DM 2800,- miesięcznie zgodnie z niemieckim taryfikatorem, ale "Polserwis" musi przeciw robotników ubezpieczyć itd., itp. Jest jeszcze wiele innych wydatków, co powoduje, że cała ta suma nie może zostać robotnikom wypłacona.

"Panie Piotrze! - powiada mój rozmówca. - jak pan widzi, my te pieniądze tak czy inaczej otrzymujemy. Napisał więc pan to nie tak. Tylko zarzuty przeciwko Markiewiczowi gotów jestem powtórzyć nawet przed sądem".

"Podczas ostatniej rozmowy powiedział Pan przy świadkach (tak zresztą twierdzili również inni robotnicy), że zarabia Pan DM 990,- miesięcznie i zł 120,- noclegowego - czy też delegacyjnego dziennie. Czy to była prawda?" - pytam ja.

"Tak, tak! To się nie zmieniło, ale ja temu panu z "Polserwisu" wierzę, że my zarabiamy DM 2800,-, choć tyle nie dostajemy".

Ja mu też wierzę. To samo zresztą oświadczył "Polserwis" wobec Urzędu Pracy w Hanowerze przedstawiając listy płac opiewające na DM 2800,- miesięcznie na osobę stwierdzając przy tym, że część tej sumy robotnicy otrzymują w zł. w kraju - ca. 12000 zł. miesięcznie. Urząd Pracy nie zadowolili się tym stwierdzeniem i zażądał list płac dotyczących wypłat w zł. podpisanych przez robotników. Ze przedstawienie takowych jest pestką dla speców z PRL - nie mam wątpliwości. A zresztą niektórzy robotnicy wszystko mogą podpisać, również post factum. Czy to jednak przekona władze niemieckie?

Wg ostatnich informacji "ofiara" polowania na czarownice, tj. szukania winnych padł sam szef budowy inż. Markiewicz. Jeszcze wyżej stojący szefowie z Kolonii zapewne po przestudiowaniu publikacji w BI, po rozmowach ze stroną niemiecką i robotnikami nakazali mu natychmiastowy "zjazd" do PRL. Znienawidziny przez robotników Markiewicz wił się jak piskorz, dzwonił tu i tam, nawet kierownictwa niemieckiego nie pozostawił w spokoju. Wierny sługa stał się dla "Polserwisu" niewygodny. Gdyby był odnosił się do robotników po ludzku, to ci pewnie nie zdradziliby emigracyjnemu czasopismu "tajemnicy państwowej" i wszystko byłoby w porządku. Otrzymał więc podziękowanie, zresztą zgodnie z życzeniem robotników. A inż. Janik przestał nagle chorować i pojawił się na budowie, której kierownikiem pozostanie do końca roku.

Jak widać, nasze publikacje nie pozostały bez echa. Nie należy przywiązywać do nich zbyt dużej wagi. Odkrycie przez nas machlojek nie będzie pewnie powodem cofnięcia licencji polskim firmom, tak długo jak one potrzebne będą niemieckim przedsiębiorstwom. W obecnej sytuacji gospodarczej RFN, gdzie prawie 2 mln. ludzi szuka pracy, udzielanie licencji firmom zagranicznym napotyka na coraz większe opory. Z 12 tys. polskich robotników pracujących kiedyś w RFN (rząd RFN dał podobno zgodę na kontyngent 10 tys. robotników) zrobiło się obecnie niewiele ponad 4 tys. I będzie coraz mniej, bo takie muszą być zalecenia z Bonn. Polscy wiertacze w Spandau pozostaną więc do zakończenia robót, tj. do Bożego Narodzenia, jeżeli oczywiście Urząd Pracy w Hanowerze nie cofnie pozwolenia na pracę wcześniej. W warunkach kryzysu gospodarczego przedłużanie umów z polskimi firmami stoi pod znakiem zapytania, tym bardziej jeżeli dopuszczają się one łamania zawartych umów a na rynku pracy znajdują się odpowiednie siły niemieckie.

W Berlinie pracuje ok. 70-80 robotników polskich w firmie GASAG; ich umowy o pracę mówią o wynagrodzeniu DM 950,- miesięcznie, co oczywiście jest niezgodne z prawem i może stanowić podstawę do cofnięcia pozwolenia.

PZPR i jej wierni synowie na placówkach dyplomatycznych i handlowych nie mogą jednak pozwolić, aby zwykły "robot" zarabiał więcej niż im samym partia dać może. Przecież świat przewróciłby się do góry nogami, jeśli robotnicy zarabiali DM 2800,-, gdy tymczasem "dyplomaci" nie dostają połowy tego i muszą biegać z Zachodniego Berlina na Wschód na zakupy korzystając z wygodnego kursu wymiany waluty. Świat przewróciłby się do góry nogami, gdyby za rzetelną pracę pozwolono otrzymywać rzetelną płacę. Wtedy partia wraz z jej systemem zależności i wynagradzania za wierność i usługi przestałaby istnieć.

Berlin, dn.28.9.1982

Piotr Pawłowski



# JA JESTEM DOBROTLIWYM KATEM

Jest to historia, którą my - Polacy znamy od 40-tu lat na pamięć.

Kiedy Hitler zaanektował Austrię, to cały świat czuł się przez jakiś czas zaskoczony, ale w końcu przeszedł nad tym do porządku dziennego.

W kilka miesięcy później wkroczył do Czechosłowacji. Świat pienieł się jakiś czas ze wściekłości, ale w końcu pogodził się także z tym.

Hitler z całą pewnością oczekiwał podobnego scenariusza w Polsce. Ale tu się pomylił. Rozpoczęła się II wojna światowa.

Próby, jakie podejmuje agresywny imperializm, aby zdobyć korzyści drogą rabunkowych wypraw, jeżeli nie natrafiają na zdecydowany sprzeciw są najprostsza drogą prowadzącą do tego, czego w zasadzie chce się uniknąć - tj. do wojny. Jeśli chodzi o Hitlera - każdemu łatwo jest przyjąć morał z tego stwierdzenia. Równie łatwo jest obecnie potępiać brytyjskiego premiera - Chamberlaina.

Ale nie każdy jest gotów przyznać, że stoimy dzisiaj przed identyczną sytuacją. Wielu mężów stanu, jak np. kanadyjski premier albo francuski minister spraw zagranicznych odgrywa dziś rolę super-Chamberlaina /choć brytyjski premier po zajęciu Czechosłowacji stał się ostrożniejszy/. Ci zachodni politycy, broniąc kliki Jaruzelskiego powtarzają, jak z pacierza, trzy argumenty:

I. Generalska klika musiała wprowadzić dyktaturę wojskową, ażeby uniknąć najgorszego.

Naturalnie, musiała!

Musiała tysiące robotników i intelektualistów postać do obozów koncentracyjnych i więzień. Musiała polecić swoim sługusom wyrzucanie rannych górników z karetek pogotowia, aby ich ostatecznie wykończyć.

Musiała popełniać tego typu czyny, jeśli chciała uniknąć złych wpływów związków zawodowych na społeczeństwo. Na to społeczeństwo, na które partia komunistyczna nie mogła wpłynąć wszystkimi despotycznymi i nieograniczonymi siłami.

Przyjmując taką zasadę Hitler musiał zagazować 6 milionów Żydów, jeśli chciał być wierny swojej ideologii, a np. wietnamscy "oswobodziciele" musieli wymordować 1/3 ludności Kambodży, ażeby założyć szczęśliwe społeczeństwo komunistyczne, które zaplanowali. Kanibale też muszą jeść.

Krótko: każdy musi robić to, co robi. Cokolwiek bowiem robi, jest to prawidłowe.

II. "Solidarność" poszła za daleko, sprowokowała rząd polski.

Oczywiście, że to zrobiła. Prowokowała rząd polski od pierwszego dnia swego istnienia poprzez nagą prawdę swjej egzystencji.

"Solidarność" poszła za daleko:

- w tym, że niezależne związki zażądały zniesienia cenzury
- w tym, że protestowały przeciwko brutalności i bezprawiu milicji
- w tym, że ujawniła zinstytucjonalizowane kłamstwa reżymowej propagandy
- w tym, że usiłowała uzyskać własną audycję telewizyjną, ażeby plętnować nieprawdowości i zakłamanie
- w tym, że próbowała odzyskać dla społeczeństwa ludzką godność w niewolniczym systemie.

Argumentując w ten sposób można równie dobrze dojść do wniosku, że Murzyni w Afryce Południowej żądają zbyt wiele, domagając się praw ludzkich.

Albo ci, którzy w Argentynie poszukują zaginionych członków swych rodzin. Rząd takich pytań nie toleruje.

Każdy, kto protestuje przeciwko przymusowi w państwie rządzonym siłą, idzie za daleko. Dlatego musi ponieść pełne konsekwencje swego protestu!!!

### III. Bezpośrednią wazją radziecka i zajęcie Polski byłoby w każdym razie gorsze od okupacji przez własne siły bezpieczeństwa.

Jest to argument znany w Polsce od dziesiątków, a nawet od setek lat, /argument tchórzów i zdrajców/ - "Ja będę jednak dobrotliwym katem". Jak powszechnie wiadomo, nie rozróżnia się dobrotliwych i złych katów, gdyż jest to obojętne, z ręki jakiego kata się ginie.

Prześluchujący więźniów w obozach koncentracyjnych oprawcy zarzucali przestępowanym niewdzięczność twierdząc, że inni SS-mani byłiby w podobnej sytuacji o wiele gorsi.

Ci niewdzięczni Polacy nie potrafią zrozumieć ludzkich motywów i dobroduszości swoich katów. Tak, ci niewdzięczni Polacy nie potrafią zrozumieć gorących uczuć patriotycznych gen. Jaruzelskiego i jego junty, zarówno dziś, jak i w przyszłości. Nie trudno przewidzieć, że po pewnym czasie junta wypuści znowu paru ludzi z więzień i trochę popuści zakręconą śrubę.

Wtedy w stolicach państw europejskich rozlegnie się chór polityków i ich klakierów: "Popatrzcie jak się w Polsce zmienia. Myśmy to przewidzieli i przepowiedzieli". Junta może nawet założyć własne związki i nazwać je "Solidarność", dlaczego nie? Ale krzyże, które powstały będą czekać nadal. Junta nigdy nie będzie mogła zmusić narodu do uległości. Jaka szkoda!

Komunizm byłby wspaniałą ideą, gdyby nie istnieli ludzie.

Komunizm w Polsce byłby wspaniałą ideą, gdyby nie istnieli ci przebrzydli Polacy.

Leszek Kołakowski

Za "Die Welt" - tłum. G.I.Bleinchenbach

## WYWIAD z gen. Dubickim

*Dlaczego totalitarna władza komunistyczna w Sowietach i w PRL dopuściła do tak szerokiego i jawnego rozwoju społecznego ruchu odnowy, który w rezultatach doprowadził do powstania NSZZ "Solidarność"?*

Od połowy lat siedemdziesiątych obóz socjalistyczny wszedł w okres coraz bardziej pogłębiającego się kryzysu ekonomicznego i społecznego. W największym stopniu kryzysem tym dotknięta została PRL, z powodu nadmiernego eksploatowania jej gospodarki przez Związek Sowiecki, wad systemu gospodarczego, olbrzymiego marnotrawstwa oraz nieudolności, skorumpowania i nadużywania swej władzy przez ówczesną ekipę Gierka, Jaroszewicza, Babiucha, Jaruzelskiego i Kani, która hołdowała wyłącznie zaspakajaniu swej prywaty. Ekipa ta w coraz większym stopniu traciła kontakt ze społeczeństwem i z całą rzeczywistością.

Z drugiej strony w narodzie polskim narastało oburzenie, dążenie do uzdrowienia i odnowy systemu gospodarczego i administracyjnego. To niezadowolenie osiągnęło stan wrzenia w początkach roku 1980. Kierownictwo partyjno-rządowe zareagowało na te objawy tylko drobnymi zmianami w ekipie administracyjnej oraz wzmoczeniem propagandy sukcesu. Wrzenie społeczne osiągnęło apogeum latem 1980. Tymczasem Gierek i jego współpracownicy, dumni w nienaruszalność swej władzy, udali się na "zastużony" urlopowy wypoczynek. Dowód całkowitego zaślepienia i niedoceniań realii groźnej sytuacji.

Gdy latem rozpoczęła się seria strajków protestacyjnych, władza nie zrozumiała ich sensu i zbagatelizowała powagę chwili. Lawina strajków przekształciła się w jawny opór i powszechne żądanie gruntownej zmiany systemu społeczno-ekonomicznego oraz stosunków pomiędzy rządem a narodem. Rządzący stracili panowanie nad sytuacją i w obawie przed całkowitą utratą władzy zastosowali podstępny i perfidny metodę pozornego kompromisu w celu zyskania na czasie. Nie posiadali bowiem na razie dość środków, aby móc opór społeczeństwa natychmiast zdławić siłą.

*A co na to Związek Sowiecki?*

Tam również nie doceniono sytuacji w Polsce. A z drugiej zaś strony liczone się tam z potrzebą umożliwienia ujawnienia się siłom antysocjalistycznym, aby później po dokładnym rozeznaniu sił przeciwnika można by go rozgromić i zdławić. Jest to stara metoda sowiecka.

*Jakie były, Pana zdaniem, możliwości i granice skutecznego działania "Solidarności"?*

Trzeba sobie zdać sprawę z tego, że cały ruch odnowy był ruchem tak spontanicznym i żywiołowym, że nie posiadał jakichkolwiek sprecyzowanych zamiarów, planu działania i sprecyzowanych sposobów jego realizacji. A poza tym nie miał w zasadzie przywództwa ogólnopolskiego. W związku z tym, lokalne kierownictwa strajkowe w Gdańsku i Szczecinie dały się skusić żłudną propozycją

"Rozejmu społecznego" w przededniu 41 rocznicy najazdu hitlerowskiego na Polskę. Natomiast opozycja polityczno-wojskowa od dawna istniejąca w konspiracji, nie zdążyła nawiązać współpracy z ośrodkiem gdańskim i szczecińskim i została wyprzedzona zbyt pośpiesznym zakończeniem pertraktacji prowadzonych przez Jagielskiego i Barcikowskiego z Międzyzakładowymi Komitetami Strajkowymi.

Od 1 września fala strajków i wzburzenia zaczęła opadać i rozpoczął się długotrwały okres negocjacji wyłonionego tymczasowego kierownictwa ruchu odnowy, w kierunku porozumień tak zwanej "umowy społecznej", przewidujących utworzenie NSZZ "Solidarność". Po długich zmaganiach wreszcie, związek zaczął działać jako legalnie uznana organizacja. Cała siła organizacji została skierowana na realizację drugorzędnych punktów porozumienia gdańskiego i szczecińskiego, w związku z tym nie została wykorzystana możliwość wzięcia w swoje ręce inicjatywy przemian społeczno-ekonomicznych i zapewnienia warunków umożliwiających przezwyciężenie kryzysu.

W tamtych warunkach było to możliwe w granicach wynikających z faktu przynależności PRL do obozu socjalistycznego i Paktu Warszawskiego. Kierownictwo sowieckie bowiem, zaabsorbowane własnymi trudnościami, w tym również sytuacja w Afganistanie, zgodziłoby się na realizację procesu odnowy pod warunkiem gwarancji pozostania Polski w sytuacji państwa satelickiego, które będzie ściśle realizować wszystkie zobowiązania wynikające z układów wewnątrz obozu socjalistycznego oraz zapewni porządek i drożność "Korytarza Polskiego", umożliwiając tym samym niezakończony przebieg przygotowań do wszechstronnej konfrontacji z krajami NATO z pozycji siły.

*Jakie zasadnicze błędy popełniła "Solidarność" w czasie swego istnienia?*

Błędem zasadniczym był brak sprecyzowanego programu działania, chociażby nawet na najbliższą przyszłość. Formalnie istniejący NSZZ "Solidarność" był w dalszym ciągu zlepkiem żywiołowo działających, lokalnych komitetów międzyzakładowych, dążących do zjednoczenia swych wysiłków. W rezultacie tego stanu rzeczy, działania prowadzące do zjednoczenia i zgrania nowo powstałej siły społecznej i związkowej jaką stanowiła wówczas "Solidarność" przeciągały się. Na proces tworzenia jednolitego związku zawodowego i wypracowania programu ogólnego, statutu itp. stracono niestety ponad rok czasu.

Wykorzystując brak jednolitego i stanowczego działania "Solidarności" nowe kierownictwo partyjne przystąpiło do realizacji opracowanego w Moskwie na początku listopada 1980 roku planu uporządkowania i militaryzacji "Korytarza Polskiego" w ramach polityczno-strategicznych planów użycia zjednoczonych, jednolitych sił zbrojnych Paktu Warszawskiego przeciwko USA i zachodnioeuropejskim państwom NATO, przewidującego osiągnięcie gotowości do wszechstronnej konfrontacji i najazdu na Europę Zachodnią i Skandynawię do końca 1982 roku.

Tymczasowe kierownictwo "solidarności" zaabsorbowane walką o częściową realizację poszczególnych punktów "układu społecznego" oraz sprawami organizacyjnymi nie dostrzegło grożącego związkuwi niebezpieczeństwa totalnej zagłady w najbliższej przyszłości. Dlatego też zrezygnowało ono ze stanowczego rozwiązania nabrzmiałych problemów i wybierało drogę tzw. kompromisów, aby nie zakłócić toku jałowych i bezowocnych pertraktacji z rządem. A ten ciągle stosował taktykę unikania wiążących rozwiązań pragnąc wygrać na czasie i jednocześnie szykując siły do totalnego rozprawienia się z "Solidarnością" i innymi grupami opozycji.



Pierwszą poważną próbę sił i próbowania sposobów walki z "Solidarnością" rząd zastosował w Bydgoszczy. Tam wypróbowano użycie specjalnych bojówek SB i stworzono precedens bezkarności tych działań. Jak wiadomo winnych do tej pory nie znaleziono. Natomiast rezygnacja "Solidarności" ze strajku generalnego była oznaką braku decyzji i słabości organizacyjnej. Upewniło to rząd, że "Solidarność" stoi na gruncie kompromisów i ugody oraz nie jest zdolna do aktywnego przeciwdziałania. Zignorowane zostały również sygnały, sugestie a nawet rady opozycji wojskowo-politycznej o konieczności zastosowania w organach kierowniczych "Solidarności" przygotowań do konspiracji w postaci wprowadzenia zasady zorganizowania tzw. "drugich" i "trzecich" kompletów kierowniczych na różnych szczeblach, zdolnych do działania w przypadku generalnego ataku na związek.

I jeszcze jeden ważny błąd. Nawet po oficjalnym ukonstytuowaniu się nowych władz "Solidarności" nie opracowano planu przeciwdziałania ewentualnej akcji likwidacyjnej w stosunku do "Solidarności" a w ślad za tym nie poczyniono też oczywiście żadnych przygotowań organizacyjnych na tę ewentualność. Nawet odwrotnie, znaczna - oportunistycznie lub kolaborancko nastawiona - część kierownictwa NSZZ "Solidarność" aktywnie uczestniczyła w tworzeniu dla generała Jaruzelskiego mitu wielkiego patrioty i męża opatrnościowego Polski. Przewodził pod tym względem osobiście Lech Wałęsa, który do końca był zwolennikiem wyłącznie legalnych, ugodowych i kompromisowych metod działania oraz ignorowania jawnych przygotowań do militaryzacji kraju i rozpoczęcia faktycznej okupacji sowieckiej. Jeszcze w październiku 1981 będąc na Zachodzie nie szczędził pochwał i słów uznania dla generała Jaruzelskiego i zapewniał, że Ludowe Wojsko Polskie nie będzie działało przeciwko własnemu narodowi. Nie zmienił on zdania nawet na początku grudnia, gdy podczas posiedzeń Komisji Krajowej w Radomiu, a następnie w Gdańsku mówiono już otwarcie o ewentualności rychłego nadejścia godziny "W", czyli stanu wojennego w celu kompleksowego i ostatecznego rozbięcia polskiej opozycji polityczno-społecznej oraz całkowitej likwidacji NSZZ "Solidarność" w grudniu. Kierownictwo Komisji Krajowej nie wzięło pod uwagę ostrzeżeń opozycji polityczno-wojskowej. Zlekceważone zostały nawet elementarne - obowiązujące przedtem - zasady ostrożności oraz ochrony i samoobrony działaczy związkowych, jak również interesów związkowych i społecznych. Umożliwiono generałowi Jaruzelskiemu błyskawiczne, dokładne i skuteczne zrealizowanie planów tak skomplikowanej akcji.

#### *Jaka jest przyszłość NSZZ "Solidarność"?*

W obecnych układach międzynarodowych, w warunkach dalszej militaryzacji życia w PRL, nawet po oficjalnym ale tylko pozornym zniesieniu stanu wojennego, nie będzie powrotu do sytuacji sprzed 13 grudnia 1981 r.

Ekipa generała Jaruzelskiego jasno i wyraźnie zapowiedziała, że w przyszłości w Polsce mogą istnieć tylko związki zawodowe branżowe, ściśle podporządkowane władzy i realizujące jej wytyczne. Nie przypadkowo tak szybko awansuje się i przygotowuje do roli przyszłego związkowego "leadera" członek biura politycznego Albina Siwaka, zdegenerowanego cwaniaka, kombinatora i karierowicza "za wszelką cenę" oraz patologicznego wroga "Solidarności".

Ekipa rządząca nie wyklucza też ewentualności pozornego "odrodzenia się" dotychczasowego NSZZ "Solidarność", traktując to jako chwyt taktyczno-propagandowy w celu zmylenia czujności społeczeństwa, klasy robotniczej i opinii światowej. Rzecz zrozumiała, taka "Solidarność" byłaby zwyczajną szopką.

Istnieje i trzecia ewentualność. NSZZ "Solidarność" może faktycznie odrodzić się i przystąpić do realizacji swych celów, pod warunkiem pomyślnego dla niej rozwoju sytuacji międzynarodowej w najbliższej przyszłości. Będzie to możliwe

jeżeli wszystkie państwa NATO pod przywództwem USA, zgodnie opracują i będą realizować plany aktywnego i stanowczego przeciwdziałania ekspansjonistycznym zamiarom Sowieców oraz zmuszania ich do przestrzegania Układu z Helsinek i Karty Praw Człowieka ONZ oraz honorowania suwerennych praw Narodu Polskiego do samostanowienia i suwerennego bytu narodowego.

*Jak duża liczba ludzi obawia się wojny atomowej. Czy może obecnie faktycznie do niej dojść?*

Według sowieckich zamierzeń strategicznych, ewentualna konfrontacja militarna w Europie nie wywoła potrzeby zastosowania broni atomowej, ponieważ zjednoczone siły Paktu Warszawskiego posiadają tak druzgocącą przewagę ilościową a nawet jakościową nad siłami konwencjonalnymi państw europejskich, że mogą w ciągu kilku dni bez specjalnych trudności wyjść na zachodnie krańce Europy, nad Atlantyk.

Wszystkie zalecenia strategiczno-operacyjne zostały sprawdzone podczas największych w historii Paktu kompleksowych, wieloszczeblowych manewrów wojskowych przeprowadzonych na terytoriach Polski, Związku Sowieckiego, NRD i Czechosłowacji w ciągu roku 1981.

Już w tej chwili wojska Paktu stoją przed osiągnięciem pełnej gotowości do wszechstronnej konfrontacji z zachodnioeuropejskimi państwami NATO z pozycji siły. Niestety kraje Europy nie chcą uznać, że stoją przed alternatywą "być albo nie być". Nie chcą pogodzić się z tym, że od stopnia i siły oporu narodu polskiego zależy ich własny byt narodowy.

Generał Leon DUBICKI urodził się w 1915 r. na Wileńszczyźnie. W czasie II wojny światowej walczył w szeregach 368 Pułku Artylerii 156 Dywizji Strzelców Armii Radzieckiej. Następnie brał udział w obronie Moskwy oraz na kierunku stałnogradzkim, piastując stanowiska dowódcze. Wiosną 1943 r. został skierowany z rejonu Frontu Zachodniego do obozu Sieleckiego - do pułkownika BERLINGA. W składzie I Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki przeszedł szlak od Lenino do Berlina, uzyskując tuż przed zakończeniem wojny stopień podpułkownika. W roku 1953 ukończył Akademię Sztabu Generalnego. W 1955 został generałem LWP. Zajmował różne stanowiska dowódcze w wojsku. W 1968 roku opublikował "Polską strategię wojenną" - rozważania na temat ewentualnej konfrontacji z wojskami NATO. Brał udział w poszczególnych manewrach wojsk Paktu Warszawskiego, zdobywając duże doświadczenie wojenne. Z czynnej służby zwolniony został w 1970 roku. Po zwolnieniu zajmował się pracą naukowo-histeryczną. Z rekomendacji Biblioteki Narodowej i Polskiego Towarzystwa Historycznego wyjechał w sierpniu 1981 na Zachód. Po wprowadzeniu stanu wojennego skorzystał z prawa azylu. Zostawił w Polsce rodzinę - żonę i dzieci. Zwolniono je z pracy i zagrożono konfiskatą mienia.

# publicystyka

## CO JEST ZA TYM

### MUREM *odc. II*

*W 1971 r., 22-letni Waldemar Podwojski, za swą działalność w młodzieżowej organizacji o nazwie "Ruch", skazany zostaje przez sąd na 6 lat pozbawienia wolności. W tym samym czasie, w wyniku dalszych dwóch procesów otrzymuje karę 5 lat więzienia. Odbywanie 11-letniego "wyroku" rozpoczyna w Zakładzie Karnym w Koronowie.*

#### KORONOWO

Przywieziony został wraz z małą grupką innych skazanych.

Każdy z nich trzymał w ręce worek z cywilnymi rzeczami, wszyscy ubrani byli w jednakowe, drelichowe ubrania z niebieskimi kieszeniami i takimiż kołnierzami. Na plecach dwie białe litery: ZK.

Selekcja.

Wysoki młody klawisz z notesem w dłoni przechadza się wzdłuż szeregu ustawionych obok siebie więźniów i zadaje krótkie pytania.

Za co siedzisz?

Za złodziejstwo.

Aha, złodziej. To idź tam - klawisz wskazuje dalszą część korytarza.

Za co siedzisz?

Za chuligankę.

Kogo pobiłeś?

Milicjanta.

A nie klawisza?

Nie.

No, masz szczęście. Idź tam - wskazuje drugą stronę.

Ty? - strażnik zatrzymuje się przed Podwojskim.

Przybito mi za jakieś ulotki, że niby miałem coś w tym wspólnego.

Oficer zastanawia się przez chwilę, szybko przerzuca kartki swojego notatnika.

Aha, Podwojski. Ty osobno.

Podchodzi do następnego.

A ty?

Za morderstwo.

Aha, bandyta. Ty też osobno.

Podwojski znalazł się więc w grupie szczególnie niebezpiecznych przestępców, których skierowano na oddział specjalny, zwany w więziennym żargonie Tajwanem.

Cela, do której trafił, była 4-osobowa. Dwie drewniane prycze oraz dwa słomiane materace leżące na drewnianej podłodze stanowiły miejsce do spania. Stół, rozchwilane krzesła, szafka na mezażki zainstalowana koło drzwi, niczym nie osłonięta muszla klozetowa i umywalka były całym jej wyposażeniem.

Atmosfera panująca w celi już na pierwszy rzut oka wydawała się być bardzo specyficzna. Twarze siedzących tam ludzi wyrażały bezgraniczne znużenie i apatię. O nic nie pytano, nie prowadzono żadnych rozmów. Dopiero po pewnym czasie Podwojski dowiedział się, że jeden z siedzących w celi ludzi podejrzany jest o współpracę ze służbą więzienną. Podobno na Tajwanie prawie w każdej celi znajdował się "kapuś", który za cenę skrócenia kary donosił klawiszom o tym, co się wewnątrz dzieje.

Zaraz pierwszego dnia wezwano P. do więziennego biura, gdzie z ust kierownika działu ochrony, majora Rychlewskiego, usłyszał krótkie oświadczenie:

- Nie chcę tutaj żadnej propagandy. Jeśli będziesz za dużo gadał i innych do czegoś tam namawiał, to my cię tak schowamy, że nawet za 20 lat nikt ciebie nie odnajdzie. Już my mamy sposoby na takich jak ty.

Wiedział, że nie są to czcze pogroźki, że z klawiszami z Tajwanu nie ma żartów. Byli to specjalnie dobrani, wyszkoleni w swoim fachu, bezwzględni ludzie.

Galerię rozpoczynał oddziałowy Barański, pseudonim "Chuligan", człowiek, który po ciężkim wypadku motocyklowym utracił

pełnię władz umysłowych. Więźniowie obawiali się jego ataków wściekłości, których nigdy nie można było przewidzieć. Katawał wtedy każdego, kto tylko znalazł się w zasięgu jego "ciężkiej" ręki.

Następny z kolei - to por. Oparko, pseudonim "Henio", wyrefinowany sadysta o inteligentnej twarzy, który z dobrodusznym uśmiechem na ustach potrafił dusić upatrzone ofiary aż do utraty przytomności.

Czy wreszcie oddziałyowy Podwysocki, pseudonim "Burak", prymitywny żartowniś, rozdający na lewo i prawo kuksańce i kopniaki.

Komendantem tej dobranej grupy był Nowakowski, olbrzym liczący 1,90 wzrostu i 130 kg wagi. Nosił on pseudonim "Stodoła", który nadano mu bynajmniej nie ze względu na pokaźną tuszę, ale w następstwie pewnego wydarzenia, którego był bohaterem, a które więźniowie często wspominali.

Nowakowski był człowiekiem chorobliwie zazdrośnym o swoją żonę i mówiono, że ma po temu poważne powody. Pewnego dnia, gdy nadzorował grupę pracujących poza terenem więzienia skazanych, podszedł do niego jeden z klawiszy i z niewinną miną poinformował, że przed kilkoma minutami, przechodząc obok leżącego nieopodal, a należącego do Nowakowskiego gospodarstwa, zauważył jego żonę wchodzącą wraz z jakimś mężczyzną do stodoły. Reakcja komendanta była natychmiastowa. Nie oglądając się na będących pod jego nadzorem więźniów, wielkimi susami, potykając się o skiby świeżo zaoranej ziemi, popędził w kierunku do mostwa.

Jego sąsiedzi widzieli, jak miotał się wokół zamkniętej na kłódkę stodoły, dobijając się do wnętrza i wykrzykując przekleństwa. W pewnym momencie zdjął przewieszony przez ramię automat i wygarnął z niego długą serię w ścianę budynku. Skutek przeszedł wszelkie oczekiwania. Wypełniona suchą słomą i sianem stodoła stanęła w płomieniach i w przeciągu krótkiego czasu spłonęła doszczętnie. Przybyła na miejsce straż pożarna zastała tylko dymiące pogorzeliisko, w którym jednak, pomimo wytrwałych poszukiwań, nie odnaleziono szczątków domniemanych kochanków. Jeszcze tego samego dnia okazało się, że podczas całego pożaru, żona Nowakowskiego przebyła "na plotkach" u sąsiadki mieszkającej na drugim końcu wsi, a cały incydent był skutkiem niewybrednego żartu któregoś z kolegów komendanta.

Oczywiście całą sprawę szybko zatuszowano, a swą wście-

kłóść "Stodoła" wyładował na więźniach. W karaniu stosował metodę tyleż perfidną, co oryginalną. Mianowicie, kiedy przechodzący obok więzień nie zdjął na jego widok czapki, niezbyt głośno powiedział "dzień dobry" /należało to powtarzać każdorazowo, choćby i kilkadziesiąt razy dziennie/, lub po prostu nie miał wymaganego przy tej okazji szczęśliwego wyrazu twarzy, ruchem ręki przyzywał go do siebie, ustawiał nieopodal ściany, a następnie uderzał swym ogromnym brzuchem. Rzadko się zdarzało, aby tak potraktowany delikwent nie wyszedł z całej opresji co najmniej z kilkoma guzami i siniakami. Bywało też, że łapał "winnego" za ubranie, podnosił wysoko do góry, a następnie ciskał o betonową posadzkę.

Podwojskiemu przytrafiło się to tylko raz i od tej pory uważał, aby nie dawać więcej okazji do robienia z siebie treningowego worka. W miarę upływu czasu uczył się unikania groźnych sytuacji, a guzy i siniaki były ceną, którą musiał zapłacić za tę więzienną edukację. Współwięźniowie, po pierwszym, próbnym okresie, uznali go za "równego faceta" i bez większych przeszkód przyjęli do swojej społeczności. Zaliczony został do kasty tzw. "ludzi", która w przeciwieństwie do "frajerów" oraz "cwelów" /homoseksualistów/ posiadała na terenie więzienia najwyższy status, a jej członkowie tworzyli zwarty klan, w którym pomagano sobie w każdej sytuacji.

Wbrew powszechnemu mniemaniu tych, którzy nigdy nie znaleźli się w więzieniu, życie za kratami nie jest wcale nudne, ani monotonne. Starają się o to przede wszystkim więźnienni funkcjonariusze. Najczęstszym urozmaiceniem były w Koronowie przeprowadzane od czasu do czasu rewizje. Przewracano wtedy sprzęty wysypywano słomę z materaców, mieszano ją z zakupioną przez więźniów "na wypisce" żywnością, dorzucano do tego ich ubrania, a na koniec polewano jeszcze wszystko dżemem, tworząc tzw. bigos. Niekiedy były one tak szczegółowe, że zrywano nawet drewniane deski z podłogi. Kiedy podczas tej zabawy któryś z więźniów odważył się zaprotestować, wysyłano do celi tzw. "atandę", czyli grupę uzbrojonych w pałki, tarcze i kaski klawiszy, którzy rozpoczynali solidną "młockę". Po niej nastawał zazwyczaj wymagany regulaminem porządek i spokój.

Raz na pół roku urządzano też tzw. pokazy siły. Jeden z nich, który Podwojskiemu szczególnie utkwił w pamięci, odbył się 6. 03. 76 r. Wieczorem tego dnia, kiedy przygotowywali się już do spania, niespodziewanie rozległ się brząk rozbijanych szyb i w więźniów ze straszną siłą uderzył strumień sprężonej pod wysokim ciśnieniem wody. Przewracał on drewniane pry-

oze, łamał krzesła, a ludzi rzucał na betonowe ściany celi. Kiedy zaczęli krzyczeć, drzwi otworzyły się nagle i do wnętrza wpadło kilkunastu niesamowicie wyglądających "klawiszów". Ubrani w metalowe pancerze z metalowymi nakolannikami wyglądali jak średniowieczni rycerze. Katowali przemoczonych, pokaleczonych odłamkami szkła, przerażonych więźniów, łącząc ich przy tym najgor szyimi słowami.

Kiedy w innych celach usłyszano odgłosy pałowania i krzyki bitych współtowarzyszy, natychmiast przystąpiono do protestu, polegającego na uderzaniu menażkami w drzwi cel. Wtedy strażnicy pootwierali wszystkie cele i z ustawionej na korytarzu sikawki zaczęli polewać wodą, a następnie kolejno pałować więźniów.

Aby nie siedzieć bezczynnie Podwojski zgłosił się do pracy w mieszczącym się na terenie więzienia Przedsiębiorstwie Obróbki Drewna. Więźniowie wykonywali tam różne zabawki. Już po kilku dniach zorientował się, że jego praca stanowi niejako dobre źródło zarobków dla strażników. Polegało to na tym, że więźniów, których według regulaminu należało w początkowym okresie kierować na naukę, zatrudniano od pierwszego dnia w normalnej produkcji. Za te miesiące nie pobierali żadnego wynagrodzenia. Tego rodzaju oszustwa spotykało się zresztą na każdym kroku. Więźniowie zatrudnieni w kuchni opowiadali, że do kotła trafiało ok. 40% mięsa, reszta zaś rozpływała się.

W 1974 r. Podwojski spotkał na terenie więzienia funkcjonariuszkę zatrudnioną tam w charakterze psychologa, w której rozpoznał swoją znajomą z wolności. Kierując się dawnymi sentymentami obiecała mu załatwić dobrą, nie męczącą pracę. Na spełnienie tej obietnicy czekał krótko. Pewnego dnia w celi zjawił się klawisz i rozkazał mu spakować się, a następnie przenieść do izby chorych. Okazało się, że przydzielono mu funkcję więziennego sanitariusza. Było to dla niego wielkim zaskoczeniem. Zazwyczaj bowiem powierzano więźniom funkcje, które wykonywali już kiedyś na wolności. On natomiast z medycyną nigdy w życiu się nie zetknął.

Lekarzem w Koronowie był wojskowy, którego nazwiska Podwojski już nie pamięta. Zajmował się on tylko poważniejszymi przypadkami i zbyt często w więziennym szpitalu go nie widywano. Faktycznie opiekę medyczną nad więźniami sprawowali dwaj felczerzy - Szociński i Szczeciński i ich zarządzeniom podlegał więzienny sanitariusz. To, że Podwojski nie znał się na medycynie, wcale felczerom nie przeszkadzało. Zaraz pierwszego dnia

przeszedł przeszkolenie, które trwało kilkadziesiąt minut. Prowadził je Szociński. Wysypał z jakiegoś słoika garść białych tabletek, podzielił je na dwie części, a następnie kazał "uczniowi" jedną część włożyć do prawej kieszeni, a drugą - do lewej.

- Kiedy przyjdzie złodziej /określenia tego pracownicy więzienia używali w stosunku do każdego więźnia, bez względu na to, za jaki czyn odbywał karę/ i powie, że go boli głowa, dasz mu tabletkę z prawej kieszeni. Jak powie, że ma rozwolnienie - dasz mu z lewej. Jak go będzie bolał brzuch, to z prawej. I tak na zmianę, tylko uważaj, żebyś się nie pomylił.

Jak więc się okazało, leczenie ludzi w Koronowie nie było rzeczą trudną i zbyt wielkiej wiedzy medycznej nie wymagało.

Pierwsze badanie, przy którym był obecny, przebiegało sprawnie i szybko. Pacjentem był więzień skarżący się na uporczywy ból kręgosłupa. Ryk bólu, którym zareagował na wymierzonego w jego plecy kuksańca upewnił felczera, że sprawa jest poważna i wymaga zastosowania radykalnego środka, czyli iniekcji. Wykonanie zastrzyku powierzono nowo mianowanemu sanitariuszowi. Instruowany przez felczera Podwojski, trzęsącymi się rękami napełnił strzykawkę przezroczystą cieczą z ampułki, na której widniał napis "aqua destilata". Ten pierwszy w życiu zastrzyk kosztował go wiele nerwów, bowiem pacjent był dość dobrze zbudowany i zapewne gotowy pomścić zadany mu zbyt wielki ból. Na szczęście zabieg w pełni się udał. I to tak dobrze, że chory stwierdził: "Jak na pierwszy raz, to nawet dobrze to zrobiłeś."

Prowadzenie dokumentacji również nie sprawiało wielu trudności. Więźniom najczęściej aplikowano pojedynczy zastrzyk wody destylowanej, a do karty należało wpisać wykonanie serii zastrzyków penicyliny, czy innych antybiotyków, które następnie w odpowiadającej zapisowi ilości zabierał lekarz. Podobnie rzecz się miała z innymi lekami. Jedynym specyfikiem, który chętnie i bez ograniczeń podawano więźniom były witaminy. Dopiero po pewnym czasie Podwojski zorientował się, że pastylki wypełnione są kredą, a witaminy znikają gdzieś bezpowrotnie. Szybko przestał przejmować się swoją indolencją kiedy okazało się, że wiedza medyczna obu felczerów nie przewyższa znacznie jego umiejętności. Wielokrotnie zdarzało się, iż po gruntownym zbadaniu chorego więźnia felczer drapał się z zadumę w głowę i stawiał mu pytanie: "Cholera jasna - na co ty właściwie jesteś chory?" Często też lekarze mylili się w swych diagnozach, co miało raczej nieprzyjemne następstwa dla chorych.



Tak było, na przykład, w przypadku Leszka Biriukowa, który zgłosił się do lekarza z wysoką gorączką. Diagnoza była jednoznaczna i brzmiała: "Ostre zapalenie nerek". Więzień powędrował do szpitala. Pomimo "intensywnego leczenia" stan jego pogarszał się z dnia na dzień i w końcu po 7-miu dniach odwieziono go nieprzytomnego, z temperaturą sięgającą 42° C do cywilnego szpitala w Bydgoszczy. Tam okazało się, że Biriukow przechodzi ostre zapalenie płuc i był to ostatni moment na uratowanie mu życia. Ow przypadku nie był bynajmniej ewenementem. Podobne zdarzały się dość często.

Działy się również rzeczy, które wzbudzały w Podwojskim pewne podejrzenia. Kilka razy, na przykład, zamiast normalnej polopiryny, kazano mu wydawać tabletki nie posiadające żadnego oznaczenia lub napisu. Otrzymywał też pudełka z pastylkami oznaczone numerami od I do 9-ciu, które należało aplikować według instrukcji felczera. Więźniowie, którzy otrzymali takie tabletki byli po kilku dniach wzywani i szczegółowo badani przez lekarza, niekiedy z użyciem specjalnie przywożonego encefalografu. Wyniki badań wpisywał on do specjalnej książki, do której nikt nie miał dostępu. Dziwne były również objawy, które występowały u zażywających tabletki. Były to różnego rodzaju wykwitły i plamy na skórze, na nawet zdarzyło się kilka przypadków żółtaczki.

Przeprowadzono też pewnego razu serię szczepień, których skutki były dość dziwne. Spośród 600 przebywających w Koronowie więźniów lekarz wybrał kilkudziesięciu, którym pod skórę na przedramieniu wstrzyknięto niewielką ilość szczepionki bez nazwy. Po kilku dniach, w miejscu przeprowadzonej iniekcji ręka nabrzmiwała straszliwie, a opuchlizna wypełniała się surowicą zmieszaną z ropą i krwią. Podnosiła się też temperatura ciała. Pacjentów tych poddawano szczegółowym badaniom. Mierzono im ciśnienie, wykonywano zdjęcia rentgenowskie, elektrokardiogram oraz pobierano próbki surowiczego płynu, które następnie gdzieś wysyłało. Opuchlizna zniknęła po następnych kilku dniach po podaniu jakichś specjalnych, nikomu nieznanym tabletek.

Zdarzyło się też, że zamiast stosowanej normalnie przy leczeniu łuszczycy maści, lekarz polecił użyć innej, którą przyniósł w małym pojemniku bez jakichkolwiek napisów. Więźniowie, którym zaaplikowano ową maść, zgłaszali się później z głębokimi ranami skóry w miejscach jej użycia.

Niewielu orientowało się w tym, co rozgrywało się w więziennym lazarecie. Choroby wynikające z aplikowania tych

dziwnych leków były wielu więźniem na rękę. Każdy z nich bowiem marzył, aby choć na parę dni dostać się do więziennego szpitala, gdzie mógł wypaść się w czystym łóżku, dostawał dobre jedzenie i gdzie można było odetchnąć od ciągłych przesładowań. dziwnych leków były wielu więźniem wręcz na rękę. Każdy z nich bowiem marzył, aby choć na parę dni dostać się do więziennego szpitala, gdzie mógł wypaść się w czystym łóżku, dostawał dobre jedzenie, odetchnąć od ciągłych przesładowań.

Dążono do tego nawet za cenę utraty własnego zdrowia. Była niezliczona ilość sposobów. Można było, na przykład, wytrząpać z papierosa, a następnie drobno rostarty w palcach tytoń, wcierać do oczu, co w konsekwencji wywoływało ostre zapalenie spojówek. Było to o tyle niebezpieczne, że przy przedawkowaniu "specyfiku" można było częściowo lub nawet całkowicie utracić wzrok. Znacznie lepszym sposobem było połknięcie jakiegos ostrego przedmiotu - kawałka zgiętego drutu lub odłamka szkła, który ranił przewód pokarmowy. Prowadziło to niechybnie na stół operacyjny, a w konsekwencji dawało kilka tygodni "wytechnienia" w cywilnym szpitalu. Oczywiście, o ile pomoc nadeszła w porę, a operacja kończyła się pomyślnie.

Wśród więźniów nagminnie zdarzały się przypadki narkomanii, zwłaszcza u tych, którzy odbywali długoletnie kary więzienia. By uzyskać kilka chwil zapomnienia, sięgali po najróżniejsze środki, poczynawszy od dużych dawek polopiryny, a skończywszy na bardzo mocnej esencji herbacianej. Długotrwałe stosowanie tych środków uszkadza system nerwowy, odbiera częstokroć możliwość normalnego snu, a człowiek zmienia się w wychudły, całkowicie oteptały i apatyczny cień ludzki.

Nieuleczalnym narkomanem był również naczelny lekarz więzienia w Koronowie. Pewnego dnia w wyniku przedawkowania środków odurzających wpadł w szal i kompletnie zdemolował gabinet lekarski. Sanitariusze z wezwanego pogotowia psychiatrycznego musieli użyć drewnianych wideł i kaftanu bezpieczeństwa, aby go obezwładnić i przewieźć do szpitala w Świeciu. Nigdy stamtąd już nie powrócił, a jego stanowisko objął ktoś inny.

Niewielka ilość ruchu, słabe odżywianie organizmu, powodują stopniowe i trudne do wyrównania obniżenie kondycji fizycznej. Mimo to więźniowie, zwłaszcza ci, którzy nie otrzymują żadnej pomocy z zewnątrz, częstokroć decydują się na oddanie krwi. Obowiązujący w Koronowie cennik wyglądał następująco: za oddanie jednorazowo 250 ml krwi - tabliczka czekolady i paczka "Carmenów" /lub dwie paczki "Caro"/, za 400 ml - dwie tabliczki czekolady i dwie paczki "Carmenów".

Aby się nie stoczyć na dno zwyrodnienia trzeba dysponować dużą siłą charakteru, wolą przetrwania i zaciętością. Zwłaszcza kiedy zdobycie narkotyków nie przedstawia zbyt wielkiego

problemu. Do środków odurzających Podwojski sięgnął tylko raz. Pchnęła go do tego czysta ciekawość.

Jako sanitariusz miał obowiązek wydawania udającym się na akcję klawiszom pschedryny, środka dopingującego, o którym krążyło wiele legend; pośrednie skutki jego działania więźniowie odczuwali niejednokrotnie na własnej skórze.

Pastyłki "psyche", jak nazywano je w więziennym żargonie, podlegały ścisłemu zarachowaniu i wydawano je na podstawie piśmennego pokwitowania.

*Französische Allgemeine Zeitung*



Pewnego dnia, wyrzucając puste opakowania po tabletkach, Podwojski zorientował się, że w jednym z nich, widocznie wskutek zapomnienia, pozostała biała, duża tabletką. Była to właśnie "psyche" i to ta z gatunku mocniej działających - oznaczona literą "P". Drugi, słabszy rodzaj, oznaczano literą "O". W gabinecie, oprócz Podwojskiego, nie było nikogo i nadarzała się znakomita okazja wypróbowania specyfiku. Wahał się krótką chwilę, aż w końcu ciekawość zwyciężyła nad strachem. Woda w szklance, do której wrzucił tabletkę, zapieniła się burzliwie. Po chwili w szklance pozostał przezroczysty płyn bez smaku i zapachu.

Pierwszym uczuciem, jakiego doznał po wypiciu, był gwałtowny wstrząs, jakby został uderzony czymś miękkim w tył głowy. Potem zaczęły się dziać dziwne rzeczy. Ręce i nogi poczęły oddalać się od reszty ciała, przestał je w ogóle odczuwać, jakby były czymś zupełnie obcym, doczepioną protezą, której się nie czuje, lecz można nią doskonale władać. W następnej chwili przyszło uczucie ogromnej siły, zdawało się, że jakaś ogromna moc zaczyna wypełniać jego mięśnie, coś rozrastało się w jego wnętrzu. Ujęte ręką przedmioty zdawały się nieważkie, wypełniała go bezgraniczna potęga i odwaga. Do głowy zaczęły napływać myśli: "Wyjdę stąd, nie będę przecież gnić w więzieniu jeszcze tyle lat. Teraz wszystko zależy tylko ode mnie i nikt nie jest w stanie mi w tym przeszkodzić." Rzucił się w kierunku okna zamkniętego masywną kratą. Wydawało mu się, że wyrwie ją jedną ręką, a potem tylko skok przez mur i wreszcie wolność.

Targał z całej siły grube metalowe pręty, które jednak nie ustępowały. Wtedy poczuł złość. Wszystko sprzysięzło się przeciwko niemu, każdy sprzęt był obcy i nienawistny. Zaczął kopać i tłuc oszklone szafy z lekarstwami, rozbijał aparaturę i łamał krzesła. Nagle drzwi otworzyły się i na progu stanął zwabiony hałasem strażnik. - "Wróg, z którym należy walczyć, którego trzeba zniszczyć." - Podwojski doskoczył błyskawicznie i nim tamten zdołał się zorientować, wymierzył mu pięścią cios w twarz. I to był ostatni obraz, który zapamiętał. O tym, co się działo potem opowiedziano mu później. Podobno nie mogło mu dać rady kilku silnych funkcjonariuszy, którymi rzucał po pokoju jak workami. W końcu udało się go obezwładnić, a wezwany natychmiast Szociński zaaplikował mu zastrzyk uspokajający, po którym zapadł w głęboki sen. /cdn/

L. Woźniak



[Czas Wałki]

# ZAWRACANIE WISŁY KIJEM

Jest w naszym ludowym porzekadle wiele mądrości i zarazem ostrzeżenia dla naszych rodzimych Szyfów, żeby prawom natury nad Wisłą panującym lekkomyślnie się nie przeciwstawiać. Wszystkim, którzy nie wyciągnęli wniosków z raz pobranych nauk, przypomina się nadto, że mądrej głowie dość po słowie. Poza strefą zarezerwowaną dla mądrych głów pozostawia się szerokie pastwisko dla pozostałych, którzy prawem kuli bilardowej objają się od jednego błędu do drugiego.

Spójrzmy wstecz: w 1956 r. winnymi niepokojów w PRL byli rewizjoniści, w 1968 syjoniści, w 1970 chuligani, w 1976 warchoły, w 1980 anarchiści, w 1981 antysocjaliści. Cóż za plejada winnych! Wszystko, jak się teraz dowiadujemy /lipcowy nr. "Polityki"/ od pana generała Kiszczaka - Ministra Spraw Wewnętrznych PRL, wynika po prostu z niezrozumienia przez naród celów i metod, jakimi socjalizm ten realizuje aparat MSW. I basta!

Takie to proste, a mimo wszystko nikt tego dotychczas nie odkrył. Dopiero towarzyszu ministrowi musiał nam te prawdy ujawnić. Chwała za to towarzyszowi generałowi i Partii.

Mimo wszystko nie przypuszczam, żeby towarzyszu generał Czesław Kiszczak reprezentował poziom towarzysza Siwaka, jako, że na stanowisku ministra spraw wewnętrznych wymagana jest przynajmniej wiedza zawodowa i to powinno go różnić od innych marionetek z KC PZPR. Przypuszczam, że po wywiadzie udzielonym dla "Polityki" powinien pan generał swemu lustrzanemu odbiciu powiedzieć prosto w twarz: "ty Siwaku!". Poziom argumentacji pana generała przypomina tzw. lata walki o władzę ludową i jest naukowym dowodem na to, że w MSW ani darwinowska teoria ewolucji, ani dialektyczna zasada przechodzenia ilości w jakość miejsca nie mają. Tak więc poszedł pan minister po rozum do głowy i wrócił z niczym, a właściwie to z wywiadem, jakiego udzielić mógł z powodzeniem w roku 1946. Te same problemy, ta sama argumentacja, mimo, że w międzyczasie świat obrócił się parokrotnie wokół swojej osi. Powiada pan Minister, że "kryzys 1980 roku jest kryzysem zaufania między władzą a społeczeństwem". Czyżby wierzył ktośkolwiek w istnienie jakiegoś zaufania do tzw. władzy? Przypuszczam, że pan minister bezpieki ma najlepsze dowody na to, jak dalece wypowiedź jego jest zakłamana. Nie potrafi nawet towarzyszu Kiszczak logicznie budować swoich myśli, bowiem bezpośrednio po użyciu pojęcia "zaufanie" i "władza" grzmi na temat tworzących się konspiracji i podziemia. Jakże to pogodzić te pojęcia: władza, zaufanie, a z drugiej strony podziemie i konspiracja?

Powłada dalej generał Kiszczak: "W społeczeństwie utrzymuje się jeszcze sporo fałszywych mitów na temat roli i działania MSW i towarzyszy temu również niewiedza o podstawowych celach i zadaniach, a także o prawnej dopuszczalności pewnych metod pracy, z jakich resort ten musi korzystać. Wszystkie te ogólne kwestie nie stanowią żadnej tajemnicy".

Teraz już sprawa jest zupełnie jasna: Resort musi korzystać z pewnych metod pracy i korzysta z nich prawnie. Wszystkim powszechnie wiadomo, d l a c z e g o resort musi korzystać i w imieniu c z y j e g o prawa działa legalnie.

Lud mamy świątły nad Wisłą i wiemy teoretycznie jak i praktycznie, o co tu chodzi. Najlepszym dowodem świadomości narodowej są obecne problemy partyjnej klikki Kiszczaków sprawujących władzę.

Mitów, jako specjalnej domeny władzy ludowej, poruszać tutaj nie będę. Reszta zaś - jak pan minister sam powiada - nie stanowi żadnej tajemnicy. Przypuszczam, że nawet tajemnicy "specjalnego znaczenia", takiej oznaczonej dwoma zerami przed cyfrą jeden, czyli 001. Ale o tym dalej. Teraz, żeby panu ministrowi udowodnić odpowiednie leninowskie przygotowanie ideologiczne, zacytuję Waleria Lippmanna: "Pan może być pewny swego bytła, ale nie swoich niewolników". A władzy należy "bronić kłonicami" twierdził sam Lenin. Tu tkwi sedno sprawy!

Owa prawna dopuszczalność kiszczakowskich metod wywodzi się z Dekretu o powołaniu MO i UB. Ojcowie tegoż Dekretu kierowali się wyraźnie hasłem niesławnej pamięci pana z wąsikami, który głośno wołał: "dajcie mi władzę, a ja was urządzę". Urządzili on i urządzili jego stługusi.

Ciągle krążymy wokół tematu, a właściwie chodzi tu o pracę agenturalną, czyli jak to nazywa się potocznie "uszy", "stuki", "kapusie" itd. W rozkazie p. ministra Nr 001 nazywa się to inaczej: osoby zaufane, informatorzy, agenci, rezydenci i właściciele lokali kontaktowych. Rozkaz 001 upoważnia do prowadzenia pracy agenturalnej SB, MO, WOP, KBW. Identyczny temu rozkazowi przepis wydany przez Ministra Finansów upoważnia Główny Urząd Ceł i organa finansowe wyższych szczebli do prowadzenia pracy agenturalnej w zakresie branżowym w nieco okrojonym zakresie.

Bez żadnych ograniczeń i to nie tylko w Wojsku Polskim, ale również wśród ludności cywilnej, pracą agenturalną zajmuje się Wojskowa Służba Wewnętrzna i II Oddział MSW. Nawet Ministerstwo Sprawiedliwości też nie pozostaje w tyle. Wszystkie, bez wyjątku, Działy Ochrony, znajdujące się w każdym PRL-owskim więzieniu, a podległe jak wiadomo Ministerstwu Sprawiedliwości, zajmują się tylko i wyłącznie pracą agenturalną.

Korzystając z pisemnego zapewnienia towarzysza generała, co jasno wynika z wywiadu dla "Polityki", że metody pracy agenturalnej tajemnicą nie są, pragnę dalej jeszcze poteoretyzować nim do konkretnych przypadków przystąpię.

Otóż zgodnie z Rozkazem 001, tajnych współpracowników werbuje się z następujących pobudek działania: 1/ z lojalności czyli tzw. pobudek patriotycznych /"na uczuciach"/, 2/ za pieniądze i 3/ na tzw. materiałach obciążających. Praktyka uczy, że jedynie ci z trzeciej grupy dobrze donoszą i nie mogą sobie pozwolić na żadne chimery. Cięży nad nimi alternatywa: donoszenie albo więzienie. Dokumentacja w "teczkach personalnych" zawiera materiały z opracowania kandydata do werbunku, przebiegu werbunku oraz zobowiązań o współpracy i zachowaniu tajemnicy współpracy, a także pokwitowania z otrzymanych prezentów i pieniędzy. "Teczka robocza" zawiera wyłącznie doniesienia pisemne z adnotacjami o wykorzystaniu informacji w nich zawartych.

Otóż na całym świecie praca agenturalna nie jest ani tajemnicą, ani niczym nowym. W krajach cywilizowanych jest środkiem do zwalczania przestępczości kryminalnej, natomiast w PRL jest środkiem terroru mającym umożliwić samozwańczej władzy utrzymanie się przy sterach rządów. Resortowi generała Kiszczaka śmiało zarzucić można, że przestępczością kryminalną zainteresowany nie jest. Gdyby zaś ten resort zechciał zająć się przestępczością kryminalną, to musiałby zacząć od

swoich szeregów. To zaś jest niemożliwe, albowiem zgodnie z "zasadą tysiąca" prawa Parkinsoina, nie starczyłoby resortowi MSW sił ani środków na zwalczanie innych objawów życia politycznego w Republice Ludowej. Wystarczy wspomnieć stan bezpieczeństwa w PRL przed 13 grudnia 1981 roku.

Totalitarny charakter pracy agenturalnej znany z hitlerowskiej Rzeszy i stalinowskiego ZSRR usilnie wprowadzany jest w PRL i wynika z niepewności jutra tych, którzy dzisiaj znajdują się u władzy. Żwący się władzą chcą wiedzieć wszystko i tylko ze strachu przed narodem. Upaństwowi donosiciele w PRL, wzorem ZSRR, nie można. Nie da się zastosować wypłat państwowych po 120 rubli miesięcznie za donoszenie. Pozostają więc metody określone Rozkazem 001.

Jak to wygląda w praktyce, posłużę się kilkoma przykładami wyjętymi prosto z życia. Najlepiej będzie jeśli właśnie przypadki te dotyczyć będą ludzi z resortu pana generała i kręgów prawniczych.

Otóż chodzi sobie po Krakowie zawodowy przestępca na usługach SB pan Hyriak. Już jako uczeń licealny w okresie stalinowskim zadenuncjował całą klasę, która rzekomo usiłowała uprowadzić samolot. Wszystkich dzieciaków wówczas aresztowano, a Hyriak, świadek główny oskarżenia, do dnia dzisiejszego żyje wyjątknie z oszustw i jałmużny SB oraz dotacji innego agenta SB Wojciecha Dudka. Wojciech Dudek jest adwokatem krakowskim i agentem kapitana SB Jacka Sitarza. Mec. Dudek płaci Hyriakowi prowizję od napędzonego klienta i obydwaj prześcigają się w wydobyciu z nieświadomego petenta informacji mogących interesować SB. Mec. Dudek tak dalece zdobył sobie zaufanie SB, że wysyłany jest nawet do USA dla rozpracowywania tamtejszych grup emigrantów ukraińskich. Mecenas Dudek jest przyjacielem innego agenta SB prokuratora Sołgi.

Sołga jeszcze w okresie studiów pozwolił się uagencić /widocznie z pobudek patriotycznych/ i szybko zrobił karierę. W zainteresowanych kręgach wiedzieli o nim powszechnie, że nie ma takiej sprawy karnej, której mec. by nie załatwił z prokuratorem Sołgą. Szły za tym ciężkie tysiące złotych, czyli następował wtórny podział dochodu narodowego - jak to się nazywało potocznie i nic nie mogło kliki wytrącić z równowagi. Patronował przecież wszystkiemu sam Zastępca Komendanta Wojewódzkiego MO ptk. Hieronim Mąka. Ten miał oczywiście klucz główny do wszelkich informacji uzyskanych drogą agenturalną i zajmował się głównie robeniem prywatnych interesów i ochroną gangu. Działalność pana pułkownika Mąki polegała na wysyłaniu agentów do Wiednia, którzy sprowadzali obładowanych złotem przemytników do Krakowa. Tutaj na melinie następowała "wsypa" i przemytnikowi z duszą na ramieniu pozwalano uciec zaś o podziale pozostawionego łupu decydował sam pan pułkownik. Pan pułkownik wiedział tak samo dobrze o interesach prokuratora Sołgi jak i prokurator o interesach pana pułkownika. W tym balansowaniu na krawędzi strachu, ważne dla każdej strony było posiadanie materiałów obciążających stronę drugą a materiały te musiały być aktualne, a więc nie takie, którymi już kiedyś coś wyszantażowano. Obie strony musiały dla własnego bezpieczeństwa zawsze dbać o dopływ nowych materiałów obciążających. tańczuszek grzechów obu tych panów nie ma końca i wystarczyły na lata rozpraw sądowych, gdyby do takich miało dojść. Ale oczywiście do takiej rozprawy nigdy nie dojdzie, albowiem w dniu 19.05.82 organ KW PZPR "Gazeta Krakowska" doniosła, że "Henryk Sołga został prokuratorem wojewódzkim w Krakowie". Dalej w podtytule czytamy: "teraz właśnie społeczeństwo jest szczególnie uczulone na praworządność".

Dobre, prawda? Już widać, jak to za Jaruzelskiego do władzy dochodzą niepokalani synowie partii. Nawet wiadomo skąd ta nominacja. Akta dossier, jakie za Sołgą nosił ptk Mąka dotyczą przecież czysto kryminalnej działalności pana prokuratora wojewódzkiego. Tylko i wyłącznie łapownictwa i wykoślawiania rozmaitych procesów karnych. Sołga ma przecież niesamowite zastugi dla SB, MO i PZRP kiedy to

w roku 1970 podpisywał in blanco nakazy aresztowań i ewakuowań. Nikt się nie bawił w przedstawianie zarzutów i przestęchiwanie. Wystarczyło wpisać na liście imię, nazwisko i adres. Podpis prokuratora już na niej był. Wszystko działo się jak widzimy jak najbardziej prawomocnie i praworzędnie. Aktualna sytuacja w PRL wymaga na stanowisku towarzysza sprawdzonego w boju a takim jest właśnie prokurator Sołga. Będzie on służył SB i PZPR do kresu szych sił, bo nie dał Boże gdyby tak miała wyjść na jaw, któraś z jego ciemnych spraw.

Służę jeszcze innym przykładem, gdzie to za jednym strzałem ustrzelono dwa zające.

Otóż w kręgach krakowskiej palestry znany jest niesamowity łotrzyk i pyskacz mecenas Warcholik. W roku chyba 1968 mieszkanie mec. Warcholika ogołocoło w czasie włamania z przedmiotów o wartości 500 tys. złotych. Sumka to była wówczas niemata. Ale, odstukawszy w niemalowane drewno i klękawszy przed pomnikiem Ilijca, mec. Warcholik jako że był na szczęście ubezpieczony od kradzieży, udał się do PZU i otrzymał odszkodowanie wyrównujące szkody co do grosza. Trochę się sytuacja pogmatwała, gdy złapano grupę włamywaczy i ci bezspornie potrafili udowodnić, że z włamania u mec. Warcholika wynieśli najwyżej przedmiotów o wartości 20.000 zł a i te zrabowane przedmioty w nienaruszonym stanie mają zdeponowane. Oj! - groziło mec. Warcholikowi tęgę włączenie za wyłudzenie mienia społecznego. Ale nie ma sytuacji bez wyjścia, szczególnie dla naszych funkcjonariuszy SB. Z Warcholikiem spisano cyrograf na byczej skórze, z którego to wynikało, że mec. Warcholik zobowiązuje się dobrowolnie do współpracy z SB a jako karę dodatkową przyjmuje na siebie obowiązek zorganizowania w adwokaturze Podstawowej Organizacji Partyjnej PZPR. To jest rozwiązanie sytuacji z głową: i SB- świeczkę czyli donosiciela i partii - ogarek. Mec. Warcholik dobrał sobie jeszcze długoletniego adepta sztuki milicyjnej mecenasa Janusza Korpałę i wysłużonego w bojach dla MO - radcę prawnego KWMO, adwokata 9-go Zespołu Adwokackiego a ostatnio profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego Tadeusza Hanauska i stworzył POP PZPR że hej! Profesor Hanausek był jednym z głównych filarów głośnej afery UJ czyli handlu dyplomami magistrów prawa UJ. Sam ówczesny Minister Sprawiedliwości PRL Sawicki tą drogą swój dyplom uzyskał.

Przykład mecenasa Warcholika jest klasycznym wykorzystaniem tzw. materiałów obciążających, zgodnie z Rozkazem 001.

Przykładem najbardziej chyba wymownym jest historia trzech panów z najwyższych szczebli PRL. Chodzi o byłego Naczelnika Głównego Urzędu Ceł Żmijewskiego, byłego Naczelnika Wydziału Dewizowego Oddziału IV-go KGMO płk Milki i byłego szefa II Oddziału Sztabu Generalnego a zarazem Attache Wojskowego Polskiej Misji Wojskowej w Berlinie Zachodnim generała Matejewskiego. Wszyscy trzej byli starymi kolegami z okresu byłego X-go Departamentu MBP kierowanego przez "gazrurki" Różańskiego i Fejgina. Byli więc najbardziej zajadłymi stalinowcami i z tamtego okresu łączyły ich ciężkie zbrodnie. Dlatego też ich sprawa utrzymywana była w największej tajemnicy. Los rozłączył ich przez zajęcie różnych stanowisk w aparacie PRL ale zbrałał zakresem działania. Wszyscy ci panowie byli kierowniczymi postaciami w siatkach agenturalnych w swoich resortach. Dysponowali na ten cel niezliczonymi ilościami polskich złotych i postanowili to wykorzystać dla swego dobra. Cóż począć z polskimi złotówkami, które wbrew zapewnieniom PZPR, przestały być jedynym prawnym środkiem płatniczym w PRL? Rozpuścili więc panowie sfory swoich agentów i skupywali przez nich dolary na czarnym rynku. Dolary zaś, również agenturalnymi kanałami wywozili zagranicę i zamieniali na złoto. Ich działalność nie dała się ocenić nawet w setkach milionów polskich złotych. Znana w PRL tzw. afery Czerwonej Oberży była jedynie drobnym odpryskiem ich sławetnej działalności. Działalność Milki, Żmijewskiego i Matejewskiego nie była żadną tajemnicą dla



członków Rządu PRL. Wiedział o niej doskonale ówczesny Minister Spraw Wewnętrznych gen. Moczar, który w tamtym czasie pełnił również stanowisko członka Biura Politycznego KC PZPR. Zapewne działalność trzech panów kwitła by po dzień dzisiejszy, gdyby nie ich nadmierne apetyty. Utrzymywane w największej tajemnicy fakty miały przebieg następujący: Świeżo upieczony Sekretarz KC PZPR Gierek wyjechał do Pragi na zjazd tamtejszej partii. Jeszcze nie zdołał wylądować na praskim lotnisku a już go pilnie zawrócono do Warszawy. W tym samym bowiem czasie w budynku Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Olsztynie obradowało kilku panów a wśród nich Moczar, Matejewski i miejscowy sekretarz na temat z a m a c h u s t a n u.

Wszyscy niedoszli zamachowcy zostali aresztowani. Konsekwencją tego było odeślanie Moczara na podrzędna stanowisko Dyrektora Najwyższej Izby Kontroli i zdeprecjonowanie jego ZBOWiD-u. Generała Matejewskiego trzymano dłużej pod kluczem, podobnie jak Miłkę i Żmijewskiego. U gen. Matejewskiego w jednej z jego trzech willi pod Warszawą znaleziono dosłownie setki kilogramów złota w sztabkach. Ścigając w dół powiązania niedoszłych zamachowców, ujawniono ową Czerwoną Oberżę i z nią związane morderstwa na osobach kurierów.

Sądzę, że niniejszym udało mi się przekonać Ministra Spraw Wewnętrznych PRL gen. Kiszczaka, iż zarówno zadania jak i prawna dopuszczalność pewnych metod pracy MSW, są powszechnie znane. Jestem gotów uwierzyć towarzyszowi Ministrowi, że również inne metody pracy jego resortu jak np. inwigilacja korespondencji przez Wydziały "W", stosowanie podsłuchów pokojowych, podsłuchiwanie rozmów telefonicznych, działalność Biura Dokumentów MSW /fabrykowanie fałszywych dokumentów/, są również prawnie dopuszczalne w PRL. Warunkiem przyjęcia takiego cynicznego dowodu jest zasada, że minister jest uprawniony do wydawania zarządzeń posiadających moc prawną. Nic tu dodać, nic ująć!

W ciągu ostatnich miesięcy dochodzą do nas coraz liczniejsze informacje na temat usilnego rozbudowywania sieci agenturalnej przez MSW szczególnie wśród młodzieży i studentów. Przez zastraszanie, szantaż i obietniki usiłuje się wymusić na młodych ludziach zgodę na tajną współpracę. Wykorzystuje się strach przed relegacją z uczelni czy też przed wyrzuceniem z pracy. Do łowienia tajnych współpracowników stworzono przy każdej Komendzie Wojewódzkiej MO całe sztaby łowców głów. Werbuje się w skróconym tempie, bez wielkich ceregieli. Czyżby pan minister wydał "krótki kurs" Rozkazu 001? Obecnie stosuje się często nowo wynaleziony środek pozyskiwania do współpracy. Jest to zepchnięcie do cel aresztów lub też ordynarne pobicia.

Skąd ten pośpiech? Czyżby Resort MSW czuł się już tak bardzo niepewny?

Zapewne jest to zwyczajna próba zawrócenia Wisły ZOMO-wskim kijem, a ponieważ się to nie udaje, to próbuje się jeszcze zawrócić Wisłę Rozkazem 001.

*Drukowana w poprzednim numerze I-ona część pracy zawiera analizę środków, przy pomocy których totalitarna władza w Polsce realizuje program zniewolenia społeczeństwa.*

Mówiąc o Kościele, mamy na myśli nie tylko Kościół jako instytucję reprezentowaną przez Hierarchię, ale wszystkich wiernych, wspólnotę tych, którzy uważają się za jego członków i kierują się w swoim postępowaniu motywacją chrześcijańską.

Jest rzeczą oczywistą, że w koncepcji państwa, jaką posiada rządząca nim nomenklatura, nie ma miejsca na Kościół jako niezależną instytucję, wywierającą wieloraki wpływ na życie społeczne.

W myśl założeń ateistycznych względnie antyateistycznych przyjętych przez nomenklaturę Kościół - jak każda religia - musi zostać całkowicie wyeliminowany z życia społecznego i zniszczony.

Nomenklatura zarówno w Polsce jak i w innych krajach "socjalizmu realnego" nie zrezygnowała nigdy - i nie zrezygnuje z walki z Kościołem i z dążenia do całkowitego jego zniszczenia.

Kierując się jednak realizmem i zasadą czynienia tego, co w danym momencie jest możliwe - stopniowo wprowadza w życie ten plan. Plan ten, który w zasadzie jest ten sam we wszystkich krajach socjalistycznych, obejmuje następujące punkty:

- a/ Należy pozbawić Kościół - na drodze administracyjnej - tych wszystkich środków, które zapewniają mu szerszy wpływ na życie społeczne jak stowarzyszenia, szkoły, instytucje i dzieła charytatywne, działalność kulturalną itp.
- b/ Działalność Kościoła o ile to możliwe ograniczyć do sfery kultu sprawowanego w obiektach sakralnych.
- c/ W żadnym wypadku nie należy dopuszczać do ekspansji Kościoła, do poszerzania swoich wpływów, do jego rozwoju. Działalność Kościoła nie może wykraczać poza "status quo ante".
- d/ Kierowanie sprawami Kościoła jest także objęte nomenklaturą. Konkretnie wyraża się to przez powołanie Urzędu d/s Wyznań, od którego zależne są wszelkie organa administracji w sprawach dotyczących Kościoła. Od tego urzędu należy coraz bardziej uzależniać biskupów i ogół duchowieństwa.
- e/ Należy ograniczać, kępować i utrudniać działalność Kościoła przez różnego rodzaju ustawy i przepisy administracyjne oraz zarządzenia.
- f/ Trzeba dążyć do laicyzacji życia społecznego i kulturalnego i stopniowo odbierać Kościołowi wyznawców przez propagandę i wychowanie laickie i materialistyczne.
- g/ Przede wszystkim działalność antykościelna nomenklatury zdążyła do jednego celu: aby Kościół był lojalny wobec władzy, tzn. aby w niczym nie kwestionował jej absolutnego charakteru i we wszystkim uznawał swoją zależność od niej.

h/ W walce z Kościołem trzeba unikać wszystkiego, co miałyby jaskrawy charakter prześladowania, gwałcenia sumień i stwarzać pozory, że w ustroju socjalistycznym jest respektowana wolność sumienia i wyznania.

Czy i w jakim stopniu nomenklatura zdołała zrealizować powyższy plan zniszczenia względnie wyeliminowania Kościoła - przy pomocy tych wszystkich elementów środków i metod przedstawionych w części pierwszej artykułu?

Ogólnie trzeba odpowiedzieć na to pytanie, że nie tylko nie udało się nomenklaturze wyeliminować Kościoła, ale Kościół stał się w tym czasie duchowym przywódcą i ostoją wolności całego Narodu.

Przez cały ten okres z górą 35 lat Kościół trwał w stanie otwartej czy ukrytej walki z systemem, w walce tej pozostał suwerennym podmiotem i partnerem i z walki tej nie wyszedł pokonany ale umocniony, powiększając a nie pomniejszając swój wpływ na Naród, który w Kościele znalazł jedyną ostoję swojej wolności. Owszem, udało się tzw. "władzy ludowej" zrealizować w dużej mierze pierwszy z powyżej wymienionych punktów swojego planu. W pierwszych latach powojennych dokonano się "przycięcie" struktur i dzieł Kościoła do modelu, jaki nomenklatura postanowiła tolerować, jako punkt wyjścia realizacji dalszych punktów planu. Zlikwidować więc Akcję Katolicką, stowarzyszenia katolickie, upaństwowiono czy zamknięto ogromną ilość szkół i zakładów wychowawczych, dzieł charytatywnych, odebrano Kościołowi wiele wydawnictw, a te które pozostawiono, bardzo ograniczono w zasięgu swojego działania.

Zdawało się więc, że Kościół rzeczywiście został zepchnięty do zakrycia i skazany na wegetację i stopniowe zamieranie. Stało się jednak inaczej. Kościół pod przewodnictwem Prymasa Kardynała Stefana Wyszyńskiego i swojego Episkopatu rozwinął dynamikę apostołską i duszpasterską w sposób nieoczekiwany. Bilans tej walki Kościoła z sowieckim systemem zniewolenia można przedstawić w następujących stwierdzeniach - oceniających sytuację równolegle do przedstawionych w pierwszej części komponentów systemu.

### 1. Kościół a totalitaryzm systemu

Trzeba stwierdzić najpierw ogólnie, że Kościół nigdy nie ugiął się przed pretensją systemu, aby uznać go za instancję najwyższą i absolutną. Kościół przez cały ten okres - aż do ogłoszenia stanu wojennego, konfrontował polską rzeczywistość z absolutną normą prawdy i prawa etycznego. Czynił to w wielu konkretnych sytuacjach przez swoją Hierarchię w listach pasterskich, protestach i memoriałach, ale także w niezliczonych przypadkach w codziennej działalności, na ambonie, w konfesjonale, w kancelarii parafialnej i salce katechetycznej.

Dzięki tej postawie i działalności Kościoła - nomenklatura zawsze była zakwestionowana w swojej pretensji do uznania jej za instancję ostateczną a jej działalność zawsze stała pod osądem moralnym Kościoła. W narodzie istniała wskutek tego świadomość istnienia instancji wyższej niż totalna dyktatura systemu i ta świadomość duchowej wolności miała ogromne znaczenie dla walki wyzwoleniczej całego Narodu.

### 2. Kościół a nomenklatura

Kościół był i jest jedyną instytucją o zasięgu krajowym w Polsce Ludowej, która nie jest kierowana przez nomenklaturę. Nie ma nomenklatury wewnątrz Kościoła - chociaż ograniczono pełną wolność w obsadzaniu stanowisk kościelnych. Urzędnicy resortu do spraw wyznań na różnych szczeblach inwigilują Kościół, utrudniają jak mogą jego działalność - ale oni nie rządzą Kościołem

i nie uzależniają go od siebie we wszystkim /jak np. w Czechosłowacji i innych krajach/. Biskupi i kapłani idą wprawdzie do Urzędu względnie Wydziału do Spraw Wyznań, ale nie po to, aby przyjmować dyspozycje i rozkazy, ale po to, aby walczyć i upominać się o swoje prawa. Świadomość niezależności i partnerstwo w stosunku do Urzędu do Spraw Wyznań cechuje ogół Episkopatu i duchowieństwa /co nie wyklucza istnienia wyjątków - w postaci pojedynczych słabych ludzi/.

### 3. Kościół a Służba Bezpieczeństwa

Jest faktem, że Kościół w Polsce jest inwigilowany przez olbrzymi aparat Służby Bezpieczeństwa, który podsłuchuje rozmowy telefoniczne, kontroluje listy, gromadzi informacje i prowadzi kartoteki oraz szantażuje poszczególne jednostki spośród księży. Kościół jest traktowany w Polsce jako organizacja przestępcza.

Kościół jednak nie jest sterroryzowany przez Służbę Bezpieczeństwa. Także tu jest sytuacja walki i partnerstwa. Księża przywykli do tego, że są inwigilowani i zachowują środki ostrożności, wielu w ogóle nie robi z tego problemu. Służba Bezpieczeństwa często zdradza kompleksy niższości wobec księży, czując ich duchową przewagę.

### 4. Kościół a wojsko ludowe

Mimo iż duszpasterstwo wojskowe jest faktycznie zablokowane przez stworzoną tylko jako parawan propagandowy sieć kapelanów wojskowych, duszpasterstwo Kościoła nie rezygnuje z prób oddziaływania na młodzież poborową - przed poborem, w czasie urlopów itp. Dwuletnie szkolenie ideologiczne rzadko wpływa na zmianę postaw religijnych wyniesionych z rodziny i przez oddziaływanie duszpasterskie.

Eksperyment zabierania alumnów seminariów duchownych do wojska - nie przyniósł oczekiwanych rezultatów - w większości wypadków przyczyniło się to do umocnienia powołania - i w końcu z tego zrezygnowano.

### 5. Kościół a partia

Stosunek Kościoła - Partia nie układał się w Polsce na zasadzie wyraźnej konfrontacji ideologicznej. Partia w praktyce nie egzekwowała konsekwentnie zerwania z religią i praktykami religijnymi, wiedząc, że wtedy straciłaby wielu swoich członków. Jawne i pokątne praktyki religijne członków partii były zjawiskiem dosyć rozpowszechnionym.

Również Kościół nie stawiał ostro sprawy przynależności do partii zgodnie z wymaganiami dyscypliny kościelnej - odwołując się raczej do zasady "bona fides" i interpretując dosyć szeroko sprawę przymusu. Trudno rozstrzygnąć tutaj problem słuszności tej postawy. W każdym razie w praktyce nauczono się rozróżniać partyjnych zaangażowanych /prawdopodobnie w ten sposób rozszyfrowywano członków nomenklatury/ od oportunistów, "nieszkodliwych" lub ludzi słabych tak czy inaczej przymuszanych do wstąpienia do partii.

### 6. Kościół a administracja

Administracja z pewnością wielorako utrudnia i krępuje działalność Kościoła. Z drugiej strony te trudności przyczyniają się do duchowej mobilizacji duchownych i świeckich katolików, do rozwinięcia wielu inicjatyw.

Sytuację na odcinku Kościół - administracja trafnie ilustruje przykład użyty w kazaniu jednego z księży biskupów: jeżeli rośnie drzewo - i ktoś chciałby zahamować ten rozwój przez założenie żelaznej obręczy - co wtedy się stanie? Drzewo będzie rostało dalej - albo rozsadzi obręcz, albo ją obrośnie.

W ten sposób życie okazuje się silniejsze od krępujących je lub "nieżyciowych" przepisów. Wiele ustaw i przepisów administracyjnych wydanych dla skrupowania Kościoła nigdy nie weszło w życie /np. zarządzenie zakazujące używania megafonów w kościołach, nakazujące poddawaniu cenzurze przeźroczy, rejestrowanie punktów katechetycznych itp./.

### 7. Legalizm a sumienie

Rola Kościoła w obronie wolności zaznacza się szczególnie w konfliktach pomiędzy legalizmem postulowanym przez nomenklaturę a sumieniem. Kościół w wielu wypadkach otwarcie potępił ustawy niezgodne z prawem moralnym i sumieniem, oświadczając, że nie mogą one obowiązywać w sumieniu. W niezliczonych wypadkach księża i świeccy katolicy odrzucają ustawy niezgodne z sumieniem lud wydane dla ograniczenia wolności i niezgodne z prawami człowieka i obywatela. Dotyczy to szczególnie ustaw i przepisów odnośnie spraw budowlanych. Wybudowano w Polsce tysiące sal katechetycznych bez zezwolenia i wbrew przepisom w obliczu zasadniczego odmawiania zezwoleń przez Wydziały do Spraw Wyznań. Ks. Biskup Ignacy Tokarczuk w Przemyślu wybudował w okresie 10 lat około 150 kościołów i kaplic bez zezwolenia władz. Również przepisy dotyczące zgromadzeń /procesje, pielgrzymki/ oraz cenzury i wydawnictw są ogólnie odrzucane jako unemożliwiające Kościołowi spełnianie jego misji. W historii 35-lecia została wydana ogromna ilość wyroków skazujących na grzywny pieniężne lub utratę wolności - które przyjmowane były z godnością a nawet z radością, jako prześladowanie w imię sprawiedliwości i wiary. W ten sposób droga wyzwolenia bez przemocy przez dawanie świadectwa prawdzie i przyciężenie lęku - rodziła się w wieloletnich zmaganiach Kościoła - aż wybuchła z wielką siłą w bezkrwawej rewolucji "Solidarności".

### 8. Ambona - kościelny środek masowego przekazu

Monopol informacji nomenklatury mającej w swoim ręku wszystkie środki masowego przekazu i cenzurę nie obejmuje jednego środka społecznego przekazu, który jest w ręku Kościoła. Jest to ambona. W każdą niedzielę - w dziesiątkach tysięcy kościołów i kaplic, których sieć obejmuje cały kraj, które są bezpośrednio dostępne dla wszystkich mieszkańców - głoszone jest słowo wolne, nieskrępowane, będące poza zasięgiem cenzury. Kilkanaście milionów ludzi gromadzi się co niedzielę pod ambonami, aby słuchać tego słowa! Listy pasterskie, komunikaty informują, naświetlają aktualne problemy, oceniają wydarzenia i fakty z punktu widzenia duchowej skali wartości. 35 lat nomenklatura sprawuje rządy - a nie było jeszcze datą próby generalnego zakwestionowania tej kościelnej, niezależnej sieci przekazu.

### 9. Katecheza a szkoła

Także monopol oświaty i wychowania jest złamany przez Kościół. Kościół bowiem przez swój rozbudowany system katechizacji przykościelnej dubluje dokładnie system szkolny. Nie ma przedszkola, szkoły podstawowej lub średniej dla którejby Kościół nie zorganizował katechizacji. Kilkudziesięciotysięczna armia katechetów: księży, katechetek zakonnych i świeckich utrzymuje tę gigantyczną sieć. Jedna lub dwie godziny katechezy w tygodniu - na którą dzieci i młodzież przychodzi dobrowolnie, po lekcjach szkolnych nieraz z wielkim poświęceniem - w atmosferze chrześcijańskiej prawdy i miłości - ma większe znaczenie wychowawcze niż o wiele większa ilość lekcji szkolnych w warunkach materialnych nieporównanie lepszych.

Trzeba tu jeszcze wspomnieć wysiłki oświatowo-wychowawczy Kościoła w ramach duszpasterstwa akademickiego na wszystkich wyższych uczelniach, w ramach duszpasterstwa stanowego, zawodowego i specjalistycznego oraz wysiłki

duszpasterstwa rodzin dla wspomagania ich funkcji wychowawczej.

#### 10. Kościół a kultura

Możliwość Kościoła w dziedzinie kultury są niewspółmiernie mniejsze niż możliwości państwowego monopolu. W warunkach wegetującej, odciętej od źródeł narodowych tradycji, modelowej kultury narzuconej przez system, znaczenie kulturotwórcze Kościoła jest ogromne. Kościół jest mecenasem sztuki sakralnej, która nie podlega skrepowaniu, Kościół ma wielkie możliwości w dziedzinie muzyki. Można tu wspomnieć chociażby coroczne Sacrosongi - festiwale piosenki religijnej. Niewymierny w końcu jest wpływ kulturotwórczy inspiracji Kościoła i tradycji chrześcijańskiej we wszystkich dziedzinach.

#### 11. Kościół a życie społeczne

Nie dotykam tutaj problemów wpływu Kościoła na kształtowanie się problemów społecznych związanych z życiem gospodarczym i pracą ludzką, bo łączy się to z problemem stosunku Kościoła do "Solidarności", o czym będzie mowa osobno. Trzeba jednak wspomnieć, że Kościół z pozycji katolickiej nauki społecznej zawsze ustosunkowywał się do problemów społecznych piętnując niesprawiedliwość i krzywdy, ukazując źródła chaosu i występując w obronie robotników. Można tu wspomnieć chociażby doroczne pielgrzymki robotników śląskich do Piekar Śląskich, skupiające ok. 200 000 robotników na których zawsze poruszano aktualne problemy społeczne, np. problem pracy niedzielnej.

Kościół przełamał także monopol zrzeszania się i gromadzenia. Przy prawie całkowitym sparaliżowaniu oddolnego, spontanicznego życia społecznego przez system - odrodziło się ono w dużej mierze w życiu Kościoła, zanim doszło do rewolucji "Solidarności". Wszędzie w oparciu o Kościół gromadziły się spontaniczne grupy młodzieży, studentów, małżeństw itp., spotykające się nie tylko w pomieszczeniach kultu, ale w salkach i mieszkaniach, a w okresie letnim na wędrownych w atrakcyjnych okolicach trurystycznych. Tysiące takich grup nieformalnych - przeważnie prowadzonych przez księży - można było spotkać latem na szlakach górskich i innych.

Na podłożu działalności duszpasterskiej Kościoła stało się nawet możliwe powstanie młodzieżowego ruchu odnowy /na wzór zachodnich ruchów takich jak Focolare, Cursillo, Ruch z Taize lub ruch odnowy charyzmatycznej/. Ten ruch znany pod nazwą ruchu oazowego a określający się jako Ruch Światło-życie jest swoistym i jedynym tego rodzaju fenomenem w całym bloku komunistycznym. W roku 1981 ok. 45 000 młodzieży uczestniczyło w całej Polsce w 15-dniowych rekolekcjach zwanych oazami. Mimo przeszkód ze strony administracji i prób zdławienia ruchu rozwijał się on dynamicznie z roku na rok. Ok. 280 000 ludzi, przeważnie młodych, przeszło na przestrzeni 10 lat formację oazową.

Ruch ten jest jednym z przejawów żywotności Kościoła, której nie zdołał zdławić cały system komunistycznego zniewolenia.

#### 12. Kościół a demoralizacja

Krótko jeszcze należy wspomnieć o walce Kościoła z demoralizacją. Walka z alkoholizmem, w obronie poczętego życia, zawsze leżała w programie Kościoła, wywołującą wiele inicjatyw. Cała wielka nowenna przed obchodami tysiąclecia Chrztu Polski uwrażliwiła naród na problemy moralne. Wskutek działania przyczyn, o których była mowa powyżej, trudno powiedzieć, żeby ta walka była w wystarczającym stopniu skuteczna. W każdym razie dzięki Kościołowi istnieje jeszcze w Polsce ogólna, chrześcijańsko zorientowana świadomość moralna, która wyraźnie przeciwstawia się materialistyczno-

socialistycznej koncepcji życia ludzkiego - co nie zawsze można powiedzieć o społeczeństwach Zachodu.

### 13. Zwycięstwo Krzyża

Na tym możemy zakończyć ten z konieczności szkicowy, pobieżny i syntetyczny opis roli Kościoła w permanentnym kryzysie Polski pojałtańskiej. Z zestawienia tego opisu z poprzedzającym opisem sowieckiego systemu zniewolenia, narzuconym Polsce w wyniku układu w Jałcie, jasno wynika, że Kościół w Polsce stał się w tym z górą 35-letnim okresie prawdziwą ostoją wolności i jakby katalizatorem jego walki wyzwolenczej. Kościół stał się rzecznikiem Narodu, obrońcą jego tradycji, kultury i wartości określających jego duchowość. Ta szczególna symbioza Kościoła, chrześcijaństwa i aspiracji Narodu, który próbowano zniewolić, ma tutaj uzasadnienie nie-tylko tradycyjno-historyczne ale tłumaczy się głównie tym, że zagrożenie przez system sowieckiej nomenklatury podstawowych wartości człowieka i jego godności czyli wolności, znalazło swojego obrońcę w Kościele starającym się w tym dziejowym momencie być wiernym swojej misji.

Nic tak bardzo i tak wymownie nie wyraża bilansu tej walki, jak wydarzenie, które miało miejsce w Warszawie w dniu 6 czerwca 1979 roku. Na Placu Zwycięstwa w Warszawie nastąpiło spotkanie Papieża Jana Pawła II, syna Narodu polskiego, z kilkusettyśmianą rzeszą mieszkańców stolicy i z całym narodem skupionym przy telewizorach. Na Placu Zwycięstwa - trzeba dodać: Czerwonej Armii i sowieckiej rewolucji w Polsce - wzniesiono ogromny Krzyż z zawieszoną na nim wielką czerwoną stułą, znakiem zwycięstwa Chrystusa Ukrzyżowanego i Zmartwychwstałego. Stojąc pod tym Krzyżem na Placu Zwycięstwa - wypowiedział Papież w trakcie swojej homilii te słowa: "Nie wolno nikomu wyłączać Chrystusa z życia narodu".

Po tych słowach rozległy się oklaski, które trwały chyba z 15 minut. A potem spontaniczny śpiew: My chcemy Boga. To był moment, w którym Papież uświadomił narodowi sens duchowej walki 35-lecia. I to był początek wielkiego plebiscytu 10 dni pielgrzymki Papieża, który wykazał, że ogromny wysiłek 35 lat dla zniewolenia ducha narodu zakończył się wielkim fiaskiem, że nic z tego wszystkiego nie pozostało. Wtedy naród się zjednoczył, odnalazł swoją samoświadomość, poczuł swoją siłę - przeżył tajemnicę zwycięstwa Krzyża.

### 14. Prawda - Krzyż - Wyzwolenie: program Kościoła i Narodu

Bez powyższego wydarzenia, na Placu Zwycięstwa w dniu 6 czerwca i w następnych dniach - nie sposób zrozumieć wydarzeń polskiej złotej jesieni 1980 roku. Nie sposób zrozumieć tej przedziwnej jedności 10 milionów robotników i skupionego wokół nich Narodu. Nie sposób zrozumieć tego zrywu wolności 15 miesięcy, który ogarnął robotników, chłopów, inteligencję, studentów i młodzież.

Z kolei nie sposób zrozumieć wydarzenia czerwca 1979 roku, bez całej historii tej duchowej walki minionych 35 lat.

Stawia się pytanie o rolę Kościoła w wydarzeniach sierpnia 1980 i następnych miesięcy, o stosunek Kościoła do "Solidarności". Mówi się, że Kościół wtedy jakby stanął na boku, jakby zaskoczony, a obok niego stanęła nowa, trzecia siła.

Aby odpowiedzieć na pytanie o rolę Kościoła w zrywie wolnościowym "Solidarności" - trzeba wskazać na rolę Kościoła w poprzedzającym 35-leciu.

Nie byłoby sierpnia 1980, bez całego procesu duchowych zmagani od roku 1945, w których Kościół odegrał też kluczową rolę.

Nie można zrozumieć zrywu wolnościowego polskich robotników Wyrbrzeża a potem całego kraju - bez zrozumienia podłoża, czyli całokształtu duchowych zmagani

poprzedniego okresu. Daleki będzie od rzeczywistości ten, kto chciałby ją całą wtłoczyć w ramy schematu gospodarczo-społecznego czy politycznego. Dopiero na tle całego podłoża tej rewolucji można zrozumieć, dlaczego głównymi jej hasłami czy akcentami stały się słowa: Prawda i Wyzwolenie. Polakom chodziło przede wszystkim o zarówno robotnikom jak innym /którzy dlatego tak spontanicznie włączyli się do tej rewolucji/ - o Prawdę, o wyzwolenie z nie dającego się ju; dłużej zniesić potwornego zakłamania. "Polacy potrzebują tak samo prawdy jak węgla" - powiedział kiedyś Wałęsa dziennikarzom pytającym, dlaczego robotnicy strajkują, zamiast pracować, aby wyjść z kryzysu.

Polacy przez robotników upomnieli się o godność człowieka, który już dłużej nie chciał być człowiekiem zniewolonym. Polacy przede wszystkim zbuntowali się przeciw niewoli lęku, który nie pozwala żyć w prawdzie. Przetłumali barierę strachu i poznali, że to jest droga do zwycięstwa.

Polacy w tej swojej rewolucji podjętej w imię Prawdy i Wyzwolenia, odkryli jeszcze jedno istotne ogniwo, łączące te dwie wartości - mianowicie Krzyż. Krzyż jako symbol walki bez użycia przemocy, bez gwałtu, bez przelewu krwi. Krzyż jako symbol walki bez nienawiści, z gotowością przebaczenia nawet wrogom i mordercom.

Istnieje głęboki, wewnętrzny związek pomiędzy Krzyżem wzniesionym na Placu Zwycięstwa w Warszawie - a krzyżami podwyższonymi w Stoczni im. Lenina i w wielu innych strajkujących zakładach. Pomiędzy Krzyżem na Placu Zwycięstwa, a pomiędzy Krzyżami wzniesionymi przed bramą Stoczni Gdańskiej dla uczczenia ofiar grudnia 1970. Tak jak istnieje głęboki, wewnętrzny związek pomiędzy zasiewem 35 lat Kościoła a plonem złotej, polskiej jesieni roku 1980.

x x x x x x x x x x

Teraz jednak żyjemy w cieniu wydarzeń 13 grudnia. Co oznacza to wszystko, co zostało wyrażone powyżej w obliczu tego, co zaistniało 13 grudnia? Czy 13 grudnia nie oznacza końca nadziei, zakłamania się wszystkiego co upajało radością w minionym roku, czy nie została zakwestionowana słuszność sformułowanych powyżej zasad, czy nie trzeba pozbyć się złudzeń?

13 grudnia - to przegrana bitwa, ale nie przegrana wojna.

13 grudnia - to początek zimy, po której musi nastąpić wiosna.

13 grudnia - nie wprowadził do sytuacji zmian istotnych, jakościowych, ale tylko zmiany ilościowe.

13 grudnia - jest dniem słabości i kłęski nomenklatury, dniem ostatecznego zakłamania się jej z tak wielkim trudem przez 35 lat budowanego misternego i wyrafinowanego systemu zniewalania.

Jeżeli siła tego systemu leżała w kłamstwie, jeżeli system był mocny o tyle, o ile wierzone w jego kłamstwa, to teraz stał się on słaby, bo nikt już nie wierzy w jego kłamstwa!

Pozostała tylko brutalna siła milicyjnych janczarów, wspierana bez przekonania przez zastraszonych, biednych żołnierzy. Pozostały stare, tyle razy skompromitowane, zdemaskowane metody.

Istotny układ sił nie zmienił się po 13 grudnia. Nomenklatura nie posiada więcej sił, niż miała przedtem; tyle, że teraz przeszły one z potencji do aktu. Co jeszcze im pozostało w rezerwie? Czyj jeszcze mogą straszyć?





# podzwonne dla PRZYWÓDCY

Zmarł Władysław Gomułka, pierwszego września "Polityka" (nr 29, 4.9.82) napisała, że "Władysław Gomułka był najwybitniejszym przywódcą polskiego ruchu robotniczego w naszym stuleciu i położył ogromne zasługi dla naszego państwa, jako Polak, patriota i komunista".

Z "podzwonnym" dla zmarłego wystąpiła też - choć niezamierzenie - wrześniowa "Kultura" przytaczając za krakowskim miesięcznikiem "Zdanie" <sup>1)</sup> poglądy Gomułki na wydarzenia ostatnich lat w Polsce. Materiału na ten temat dostarczyło redakcji "Zdania" trzech współpracowników Gomułki, których nazwisk "Zdanie" wprawdzie nie ujawnia, ale zapewnia, że są to źródła wiarygodne.

Cytuję za "Kulturą":

"Oto właśnie wybrane fragmenty rozmowy, dotyczące wydarzeń z okresu ostatnich dwóch lat:

- Jak reagował na "Solidarność", na to wszystko, co się działo po Sierpniu?
- Jak najgorzej, uważał to za kontrrewolucję.
- Od początku?
- Od początku, tak. Od początku.
- Nie widział w tym żadnej możliwości, choćby możliwości zreformowania ruchu związkowego?
- Nie, nie takiego nie myślał. Z tym, że trzeba pisać o tym, że on w ogóle zachował urzędowość wstydu. I duże poczucie godności od czasu, gdy znajdował się na rencie. A jednak żył dwoma pasjami - pierwszą była obrona swoich racji z 1970 roku. I to była miara, którą stosował do nowych wydarzeń.(...)
- Co to znaczy w ogóle gietka polityka?
- Taka, jaką prowadzono w Polsce w latach 1944-48. On był realistą po prostu. Był przeciwnikiem z b e d n e j przemocy. Zbędnej. To znaczy on mógł zastosować zbrodniczą przemoc, ale tylko wówczas, kiedy uważał, że ta przemoc jest niezbędna. W ogóle sprawę przemocy rozpatrywał w kategoriach: zbrodnicza czy nie? Nie był jej młotem... Rozumiał, że jest to obosieczna broń. To doskonale rozumiał. Na pewno.
- Sądząc z jego poglądów, jak mógłby oceniać stan wojenny obowiązujący w Polsce?
- Ja nie konkretnego na ten temat nie wiem, ale sądzę, że na pewno uważał to za jedyne możliwe wyjście (on już był bardzo chory i nie miałem z nim ostatnich śladnych kontaktów). Rok temu, kiedy z nim rozmawiałem, nie poruszał żadnych wątpliwości co do tego, że nie widzi żadnej możliwości, aby to się rozstrzygnęło inaczej niż siłą.
- Naszą siłą?
- No, on się bał, że nie tylko naszą. Ale nie widział innych możliwości... Żadnych szans nie dawał tzw. linii porozumienia.
- Od początku?
- Nie, nie widział szans.

I jeszcze fragment dotyczący odejścia W.Gomułki w 1970 roku, ale wiążący się również z czasem o 10 lat późniejszym:

- Jak przeżył dramat odejścia od władzy?

- Wiecie, to jest bardzo dziwna sprawa. Przeszł to ... bardzo...

przede wszystkim nigdy nie przyjął do wiadomości tego, że odszedł, że stracił zaufanie społeczeństwa polskiego. Nie. Tego do śmierci nie przyjął do wiadomości. Po prostu uważał, że obalili go grupa opozycyjna w kraju, sprzymierzo - na... Co do tego, to nigdy nie miał innego zdania.

- Nie można mu było wytłumaczyć tego później, z perspektywy lat?
- Nie. Uważa, że na Wybrzeżu to albo ktoś podniecił te rozruchy, albo to była anarchia. Uważa, że reagował na nią prawidłowo. Twierdzi, że 18,19 grudnia wszystko już było uspokojone. I że wykorzystano tę sytuację przeciwko niemu.
- I sądzi nadal, że słusznie te strzały do ludzi padły?
- Tak, tak - on nigdy nie miał wątpliwości. Teraz wydarzenia 80 roku jeszcze utwierdziły go w tym przekonaniu.
- Jeszcze bardziej?
- Tak."

Bardzo to interesujące, ale nie zaskakujące. Zaskakuje jedynie wiara Gomułki w przywiązanie doń i wiarę weń społeczeństwa polskiego. Bo szalejący i wiwatujący "Wiesław, Wiesław" tłum w 56 roku - myślę dziś - nie wiwatował samego Gomułki, lecz kogoś, kto wyszedł ze stalinowskiego kryminału (odosobnienia, jak nazywa to dzisiaj "Polityka") i kupił sobie naród wyproszeniem Rokossowskiego z Polski. Każdemu wtedy za taki pstryczek w nos sowiećom, każdemu, kto by wtedy obiecywał demokratyzację, padano by do nóg i znoszono by precjoza na rzecz Polski, narodu, niepodległości. A "giętkość" swej polityki zademonstrował Gomułka już w rok później, zawieszając w działalności "Po prostu" - pismo, które uprzednio przygotowało mu grunt do przejęcia władzy. Na naiwnie wołających o swe pismo studentów warszawskich puszczono w październiku 57 zręczne oddziały MO, poszły w ruch pałki, gaz łązwiący. Znaj chamie pana! Stanisławowi Mikołajczykowi, który w 1945 roku, w momencie powrotu z emigracji do kraju, głuchł od wiwatów i chrypl od przemówień (gdziekolwiek się pojawiał, zbierały się tłumy i chciały go słuchać) - groził Gomułka szcękając pistoletem w kieszeni: niech się pan nie zapuszcza zbyt daleko z narodem, bo i pan i naród będzie tego tylko żałował.

Przy późniejszych - już zmasowanych atakach na Mikołajczyka - gdy ten powoływał się na zaufanie narodu, Gomułka szydził: " - a cóż może nas obchodzić to, co myśli naród? Jeszcze spuszcza z tonu ci szaleńcy i pan z nimi!"<sup>2)</sup> Rzeczywiście. Mikołajczyk, by wyżyć - musiał "spuścić z tonu" i zastraszony, sterroryzowany przedostał się przez zieloną granicę na Zachód. Był to rok 1947. Inną granicę przekroczył dziś Władysław Gomułka. Pozostał ciągle jeszcze naród, ten "szalony", który jakoś ciągle z tonu spuścić nie chce.

R.A.

- 1) wg Kultury: miesięcznik społeczno-kulturalny wydawany w Krakowie (2 numery) przez klub twórców i działaczy kultury "Kuźnica"
- 2) wg "Der Krieg gegen die Freiheit" - aus dem Memoiren von Stanisław Mikołajczyk ehemaligen polnischen Premierminister ("Wojna przeciw wolności" - ze wspomnień St. Mikołajczyka, byłego polskiego premiera)  
Tagesspiegel - Schriften - Heft 2, 1948

## BERLIŃSKIE MUZEA

Berlin Zachodni to miasto muzeów, zgromadzone tutaj skarby przyciągają uwagę miłośników sztuki w całym świecie i zainteresować winny także Polaków. Mówi się o trzech zachodnioberlińskich centrach muzealnych: jednym w Berlinie-Dahlem, drugim w Berlinie Charlottenburgu i trzecim na południowym skraju Tiergartenu.

Zacznę ten krótki opis od muzealnego kompleksu w Dahlem przy Arnimallee i usytuowanej tu galerii obrazów /Gemäldegalerie/. Zwiedzającym daje ona wgląd w rozwój europejskiego malarstwa od wieku XIII aż po mistrzów stylu rokoko i pod względem koncentracji arcydzieł sztuki wytrzymuje porównanie z paryskim Louvre'm i leningradzkim Ermitażem. Jedną z największych atrakcji zbiorów to kolekcja 26-ciu płócien Rembrandta, w tym słynny "Mężczyzna ze złotym hełmem".

Bogato reprezentowane jest w galerii malarstwo niemieckie, niderlandzkie i włoskie. Zbiór obrazów włoskiego Quattrocento - w tym płótna Botticellego, Lippi'ego, Veneziana i Verocchia - nie ma poza włoskimi równych sobie w Europie. W dziale malarstwa niemieckiego na czoło wysuwają się płótna pędzla Dürera, w tym słynne portrety Hieronima Holzschuhera, Jakuba Muffela i Fryderyka Mądrego, tudzież jego "Madonna z czyżykiem" i "Kobieta nad mo-rzem".

Z innych arcydzieł niemieckiej sztuki malarskiej na uwagę zasługują: Hansa Holbeina Młodsze "Portret gdańskiego kupca Gizego", Hansa Holbeina Starszego "Bogini Venus z bożkiem Amorem", obrazy Albrechta Altdorfera, Łukasza Cranacha, Hansa Baldunga Griena i Marcina Schongauera.

Galeria dawnego malarstwa to najciekawsza ale nie jedyna sekcja muzealnego kompleksu w Berlinie-Dahlem. Inne sekcje tegoż centrum to działy rzeźby, snycerstwa i plastyki, działy miedziorytnictwa i działy etnografii. Zebrane tu ethnographica zaliczane są do najbogatszych w świecie. Równie zasobną kolekcją pochwalić się może jedynie British Museum w Londynie. Reprezentowana jest także - w oparciu o nagrania na magnetofonowych taśmach - muzyka ludów pierwotnych Azji, Ameryki i Afryki.

Tyle o kompleksie w Berlinie-Dahlem; drugie zachodniobierlińskie centrum muzealne mieści się w Charlottenburgu. Usytuowane są tu trzy obiekty przyciągające turystów z całego świata: Muzeum Pałacowe Charlottenburg, Muzeum Staroegipskie i Muzeum Sztuki Antycznej.

Pałac Charlottenburg powstał z letniej rezydencji, którą w latach 1695-99 kazała zbudować Sophie Charlotte, księżna brandenburska i pierwsza pruska królowa; właśnie od jej imienia wzięła się nazwa Charlottenburg. W latach 1701-12 pochodzący ze Szwecji architekt Eosander von Götthe poszerzył zaprojektowaną przez Arnolda Neringa budowlę, wznosząc na wysokość 48 metrów kopułę ze złotą statua bogini Fortuny na szczycie. W latach 1740-43 Fryderyk Wielki zatrudnił Knobelsdorffa przy budowie nowego wschodniego skrzydła pałacu, a w latach 1788-91 Fryderyk Wilhelm II polecił projektodawcy Bramy Brandenburskiej, Langhansowi, wkomponować pomieszczenie na teatr w innym skrzydle.

W swej dzisiejszej postaci Pałac Charlottenburg stanowi berliński odpowiednik pałacu Sanssouci w NRD-owskim Poczdamie i równie wymownie jak tamten świadczy o aktywności budowlanej książąt brandenburskich i królów pruskich, będących ongiś panami "na Berlinie". W roku 1943 pałac ucierpiał bardzo w wyniku bombardowań miasta i w latach powojennych musiał zostać poddany przeprowadzonej z wielkim pietyzmem i bardzo kosztownej rekonstrukcji.

Bramę główną Charlottenburgu zwieńczono XIX-wiecznymi figurami dwóch gladiatorów, a na pałacowym dziedzińcu znajduje się statua króla Prus - Fryderyka Pierwszego na koniu. W głównym budynku mieszczą się bogato wystrojone wnętrza prywatnych i reprezentacyjnych pomieszczeń Sophie Charlotte i Fryderyka Pierwszego, w tym bardzo ciekawy tzw. "porcelanowy gabinet". W skrzydle wschodnim na uwagę zasługują dwa arcydzieła europejskiego rokoka - tzw. sala biała oraz tzw. złota galeria. Dużą atrakcją są ponadto pokoje Fryderyka Wielkiego, w których oglądać można obrazy pędzla najwybitniejszych francuskich malarzy XVIII-go wieku.

Od strony północnej przylega do Charlottenburga obszerny park pałacowy chętnie przez Berlińczyków odwiedzany i od czasu do czasu służący za miejsce wielkich uroczystości /m.in. tu właśnie spotkał się z mieszkańcami miasta prezydent Reagan/. Założycielem parku był francuski mistrz sztuki ogrodniczej Simeon Godeau, ale później przerobiony on został wedle wzorów angielskich. Na terenie parku znajduje się kilka historycznych budowli, a mianowicie: tzw. nowy pawilon, mauzoleum i belweder. "Nowy pawilon" to dawny letni domek Fryderyka Wilhelma Trzeciego; zbudowany został w 1825r. przez znanego ówczynie pruskiego architekta Schnickela. "Mauzoleum" to w 1810 roku i klasycystycznym stylu wzniesio-

ne miejsce wiecznego spoczynku żony Fryderyka Wilhelma III - królowej pruskiej Luizy. "Belweder" natomiast jest domkiem pomyslanym jako herbaciarnia dla Fryderyka Wilhelma II.

Pozostałymi muzeami Charlottenburga są: Muzeum Staroegipskie /Ägyptisches Museum/ i Muzeum Świata Antycznego /Antikemuseum/. Zbiory Muzeum Staroegipskiego zajmują siedemnaście pomieszczeń stanowiąc przegląd świata sztuki starożytnego Egiptu od roku 5000 przed erą chrześcijańską do roku 300 po Chrystusie, a więc do epoki hellenistycznej i rzymskiej. Największym skarbem i chlubą muzeum jest popiersie królowej Nefretete /wykonane ok.1350r. przed Chrystusem/, które dzięki staraniom podjętym w latach 1911-1914 przez Niemieckie Towarzystwo Archeologiczne zostało wydobyte z piasków Egiptu i przeniesione do Berlina.

Natomiast Muzeum Świata Antycznego nie dysponuje co prawda arcydziełami tej miary niemniej można tu obejrzeć bogatą kolekcję waz attyckich i interesujące okazy antycznego, grecko-rzymskiego złotnictwa.

Inny zgoła charakter nosi natomiast kompleks na południowym krańcu dzielnicy Tiergarten: to trzecie zachodnioberlińskie centrum muzealno-kulturalne dopiero niedawno zostało zaplanowane i właściwie ciągle jeszcze się rodzi. Jak dotąd w pełni ukończono jedynie gmach galerii narodowej - "Neue Nationalgalerie" przy Potsdamer Strasse i budynek Staatsbibliothek, również przy tej ulicy. Projektantem imponującego gmachu Neue Nationalgalerie, oddanego do użytku publicznego 15 września 1968r. był architekt Mies van der Rohe. Sale wystawowe galerii prezentują malarstwo, plastykę, rysunki i akwarele z końca XIX i początku XX wieku. Ponadto, w bardzo szerokim zakresie prezentowana jest tu twórczość artystów współczesnych.

Na terenie Berlina, czy to na peryferiach, czy też w centrum miasta znajduje się również cały szereg mniejszych obiektów, o których powyższa, krótka informacja z konieczności musi milczeć. Być może, że któryś z interesujących się sztuką Polaków zechce kontynuować rozpoczęty tym szkicem przegląd kulturalnych obiektów Berlina Zachodniego.

Jerzy Pizman

# LIST Z AUSTRALII (2)

Cześć Redaktorzy,

19.09.1982

Powoli przyzwyczajamy się do tutejszych warunków. Sporo jeździmy, aby w krótkim czasie zobaczyć jak najwięcej.

Praktycznie najważniejsze punkty w promieniu kilkudziesięciu kilometrów zdążyliśmy już zaliczyć. Gdy zaczniemy robić coś konkretnego, nie będzie specjalnie dużo czasu. To, że w hostelu spędzamy jak najmniej czasu pozwala nam dość szybko aklimatyzować się. Spotkaliśmy tutaj i takich Polaków, którzy praktycznie nie wiedzą, gdzie się znajdują. Nawet ucząc się języka a nie konfrontując zdobytych wiadomości z praktyką w życiu codziennym, człowiek nie zauważając tego dokonuje samoizolacji. O samym mieście z grubsza pisałem poprzednio. Jedynie centrum Sydney przypomina o tym, że jest to jedno z największych miast świata. Jest ono dość niewielkie i praktycznie można je obejść w parę godzin. Na obszar Sydney składa się przede wszystkim wielka liczba małych miejscowości zaliczanych do aglomeracji miejskiej. Na tej zasadzie mógłbym twierdzić, że pochodzę z około 2-milionowego Gdańska /gdyby zaliczyć do niego Tczew, Kartuzy, Kościerzynę i Hel/.

Hostel, w którym mieszkamy jest położony w odległości ok. 25 km od city. Można się tam dostać jadąc pociągami. Informację, zegary, przejrzyste rozkłady jazdy znane nam z Niemiec zdążyliśmy prawie zapomnieć. Tutaj każdy każdego pyta i nikt nic nie wie. Momentami jest to denerwujące. W hostelu nikt mi nie potrafił udzielić dokładnej informacji, ile kosztuje nasz pobyt, gdyż płacimy za niego z otrzymanego zasiłku. Dopiero w dyrekcji hostelu zdziwionym głosem powiedziano, że kosztuje to 73 dolary tygodniowo. Na temat wielu spraw w różnych urzędach udziela się różnych, często sprzecznych informacji. Po najbardziej miarodajne informacje należy zgłaszać się do Dep. of Immigration and Ethnic Affairs, którego oddział jest m.in. na terenie hostelu.

Co do innych spraw, to zdążyłem co nieco zorientować się w życiu i działalności tutejszej Polonii. Reprezentacja tej najnowszej emigracji praktycznie nie istnieje. Są organizacje polonijne istniejące od czasów powojennych oraz powstałe w okresie intensywnej działalności gierkowskiego Towarzystwa Łączności Polonii z Krajem.

Wielu tzw. działaczy polonijnych cechują małostkowe ambicje. Toczą się parafialne spory o stoły i stołeczki. Wykaz organizacji polonijnych załączony przeze mnie świadczy w pewnym stopniu o braku jedności wśród tutejszych Polaków. Inicjatywy młodych, niedawno przybytych spotykają się z nieprzychylnym nastawieniem tych zasiedziały, etatowych "działaczy". Przy okazji kręcą się też drobni agenci, którym rozbita Polonia jest jak najbardziej na rękę. Z tego, co wiem, żadna polska organizacja o rozsądnym profilu politycznym w Sydney nie istnieje. Udało mi się dotrzeć do Związku Wolnych Polaków w Australii "Solidarność" i dowiedzieć się co nieco na temat jego działalności. Kieruje tym wszystkim

p. Karol Weyman mający do pomocy w Sydney jeszcze parę osób /przeważnie pań niezbyt dobrze wiedzących o tym, co się w Polsce aktualnie dzieje/. P. Weyman twierdzi, że jego związek jest najliczniejszy w Australii i ma ok. 1600 członków. Znalazłem anons informujący o pikietowaniu w dniu 31.08.82 konsulatu PRL w Sydney. Notatka ta ukazała się w opianowanym przez Weymana lokalnym tygodniku "Wiadomości Polskie". Tak się złożyło, że byłem jednym z jej uczestników. Liczba 150 osób, jakie miały brać rzekomo w niej udział może powstać jedynie przez pomnożenie liczby uczestników przez 5. Pod konsulem zachęcono mnie i Kamilę do następnej akcji organizowanej przez Związek w dn. 4.09.82. Miał to być bojkot seansu filmu polskiego organizowanego przez konsulat PRL. Sam kiedyś w Berlinie brałem udział w czymś podobnym, więc postanowiłem tam pójść.

Oprócz flagi z napisem "Solidarność", plakatów po polsku i angielsku informujących niezorientowanych o co chodzi, było ok. 30 osób protestujących pod kinem. Nielicznych, którzy odważyli się wejść do środka, nadając ton całej tej imprezie starsze panie ze Związku obrzucały wyzwiskami i obelgami o niewybrednym charakterze. Miał miejsce fakt położenia polskiej flagi pod nogi jednemu z wchodzących do kina.

Zdegustowany opuściłem szybko to miejsce i postanowiłem więcej w czymś podobnym nie brać udziału. Najbardziej zmartwił mnie fakt, że to wszystko odbywało się pod znakiem "Solidarności". Przy okazji dowiedziałem się o innych ekscesach "największego w Australii Związku Polaków". Podczas demonstracji m.in. w Cannberze i Sydney wyżywano się na fladze sowieckiej. Trudno się później dziwić ogólnie nieprzychylnemu stanowisku wielu ludzi na całym świecie po obejrzeniu kultury niektórych z protestujących w obronie NSZZ "Solidarność".

Tego typu działalność nie przysparza nam na pewno dobrego imienia, a wprost przeciwnie powoduje, że później patrzą na nas z politowaniem. Parafialne interesy niektórych działaczy polonijnych doprowadziły do upadku bardzo cenną inicjatywę Jerzego Bonieckiego. "Pakpol" nie podobał się tutejszym ..., którzy pomogli w jego likwidacji - dochód z wysyłki paczek do Polski przez "Pakpol" nie miał płynąć do prywatnej kieszeni. Pieniądze te miały być przeznaczone na pomoc dla polskich rodzin prześladowanych przez reżym, a nie mających nikogo na Zachodzie.

W "Tygodniku Polskim" z 11.09.82. zamieszczono artykuł J. Kowalewskiego pt. "Szykany antypolskie w Niemczech Zachodnich", będący jak się wydaje efektem pielgrzymki "człowieka-orkiestry" do Londynu. P. robi naprawdę krecią robotę. Wydaje mi się, że dobrze by było napisać parę słów w BI o tym jak to kolega P. dba o reklamę swojej indywidualnej działalności.

W sprawie artykułu napisałem dość obszerny list do redakcji "Tygodnika Polskiego". Zakwestionowałem niektóre użyte w artykule sformułowania "porównywanie Zwangsarbeit z niewolnictwem na wzór sowiecki czy hitlerowski/ i dezinformacyjny charakter pewnych zdań /podkreślanie indywidualizmu P. bez wspomnienia jednym słowem o tym co zostało zrobione przez KOS czy inne ugrupowania "Solidarności"/. Oprócz listu wystąpiłem kopię artykułu "Nowe prawo azylowe" i "Komentarza" z BI Nr 14 oraz kilka artykułów i notatek na temat incydentu z policją w dn. 27.07.82 zamieszczonych w BI Nr 15.

Informacje docierają tutaj z opóźnieniem. Poza tym tutejsze poważne dzienniki w rodzaju "The Australian" czy "The Sydney Morning Herald" wykazują niesłychaną ignorancją spraw europejskich.

Telewizja - oprócz dwóch programów - jest praktycznie skomercjalizowana. W wielkich ilościach prezentuje się tutaj idiotyczne amerykańskie serie i niezbyt ambitne filmy. W TV i w kinach widać przeważnie produkcję amerykańską. Na kanale "0", który jest programem etnicznym od czasu do czasu można zobaczyć film polski.



W Australii rozwija się model społeczeństwa wielokulturowego /multiculturalism/, o czym ostatnio bardzo dużo mówi się w środkach przekazu publicznego. Oczywiście w teorii wszystko wygląda bardzo ładnie. Gorzej jest z praktyką. Wprawdzie dyskryminacja nie jest zjawiskiem masowym, to jednak istnieje. Obawiam się, że długo nie trzeba będzie czekać na coś podobnego jak w Niemczech, z tym, że zamiast Turków pod pręgierzem stać będą przedstawiciele żółtej rasy. W city idąc ulicą odnosi się wrażenie, że jest się np. w Hong-Kongu. Ogólnie po przyjęciu się bliżej temu wszystkiemu okazuje się, że krąży bardzo wiele mitów o Australii. Wielu ludzi pisząc stąd przemilcza wiele istotnych spraw. Na pewno Niemcy są nam bliższe kulturowo niż np. Australia. Spotkałem wielu ludzi rozczarowanych tym, co tutaj zastali. Niestety większość spodziewała się znaleźć coś, czego prawdopodobnie nigdzie już na świecie nie ma.

Prawie każdy kraj przeżywa obecnie trudności koniunkturalne. Australia powoli zaczyna w te problemy wchodzić. Wprawdzie nie ma tutaj takiego procentu bezrobotnych jak np. w W. Brytanii, ale zamykanie niektórych zakładów jest jakimś sygnałem tego, co może ewentualnie nastąpić.

Najbardziej niezadowoleni z tego co tutaj zastali są Polacy w wieku ok. 30 lat. Wielu z nich przywiozło ze sobą małe dzieci, które wyjądą na tym najlepiej. Gorzej z nimi samymi. W hostelu np. mieszka kilkunastu lekarzy z Polski mających kłopoty z uzyskaniem zatrudnienia. Krąży opowiadanie o Polakach, którzy przedstawiali się w tutejszym Arbeitsamcie jako technicy obliczeniowi /w tej chwili jest "run" na wszystkie zawody związane z obsługą komputerów/. W trakcie "interview" okazywało się, że ich umiejętności nie dorównywały ich fantazji.

Duże możliwości mają tacy, którzy chcą uczyć się tutaj. Związane jest to jednak z pewnymi wyrzeczeniami natury materialnej. gdyż zasiłki nie są wysokie, a życie trochę drogie, zwłaszcza w Sydney. Można oczywiście co nieco dorobić pracując part-tim'e na czarno.

Chcę przekazać Wam jak najwięcej moich spostrzeżeń o życiu i warunkach tutaj. Brakuje mi bardzo BI i wszystkiego, co było z tym związane. W moim pożegnalnym artykuliku napisałem, że trudno będzie mi spotkać podobnych ludzi, z jakimi miałem do czynienia dzięki BI.

Niestety moje słowa potwierdziły się. Obserwując tych Polaków, którzy coś tutaj robią dochodzę do wniosku, że nasza inicjatywa była wyjątkowa w swoim rodzaju. Z Wami będę wiązał zawsze najprzyjemniejsze wspomnienia.

Załączam propozycję czegoś, co miałyby się ewentualnie ukazać w BI. Czekam na parę słów od Was i oczywiście dalsze numery BI. Łączę pozdrowienia, do których dołącza się K.

Andrzej L.

# CO DALEJ?

Jedno z najbardziej pasjonujących pytań, jakie chyba każdy Polak /i nie tylko/ zadaje sobie po wprowadzeniu stanu wojennego w kraju, dotyczy próby postawienia prognozy na przyszłość. Co będzie dalej? Jak potoczą się losy naszej Ojczyzny? Ku czemu zmierza totalitarna władza w Europie Wschodniej? Spekulacje na temat przyszłości opierają się zazwyczaj na jakimś znanym już wzorcu, historycznie zaistniałym precedensie. W tym wypadku mamy do czynienia z dwiema wersjami rozwiązywania problemów wewnętrznych kraju, który próbował wyłamać się spod rosyjskiej dominacji, umownie nazwanymi wariantem "węgierskim" i "czeskim". Uważam jednak, że zawsze zawodne rozumowanie przez analogię, jest w tym wypadku zupełnie nieprzydatne, albowiem mamy do czynienia z sytuacją jakościowo nową w porównaniu z okresami poprzednimi, tj. z rokiem 1956 i 1968. Wówczas blok wschodni stanowił względnie trwałą i silny monolit, toteż przywracanie porządku "w zbuntowanym kraju" ograniczało się do spacyfikowania danego społeczeństwa przy pomocy obcej armii i rodzimych kolaborantów. Innymi słowy mówiąc, rozwiązani te miały charakter lokalny, choć na ich przebieg silnie rzutowała sytuacja w krajach ościennych, zwłaszcza ZSRR: stalinowska Rosja ogniem i mieczem pacyfikowała Węgry, podczas gdy w Czechosłowacji zastosowano wzmagający się, lecz w zasadzie bezkrwawy terror. Obecnie jednak obserwujemy zjawisko rozpadu całego systemu, który nie wytrzymał tempa szybkiej rozbudowy przemysłu /nastawionego głównie na zbrojenia/ i uwikłał się tym samym w cały szereg kłopotów ekonomicznych, politycznych i społecznych. Gospodarczy upadek Polski stanowi tylko najbardziej spektakularny wyraz ekonomicznego położenia wszystkich krajów bloku wschodniego, stanowiących tym samym potencjalne zarzewie gwałtownych wybuchów społecznego niezadowolenia.

Ponieważ uważam, że tym razem rozwiązanie lokalne na skalę tylko naszego kraju w niczym nie polepszy sytuacji całego układu /tym tłumaczę brak bezpośredniej interwencji Armii Czerwonej/, dlatego sądzę, iż przypuszczenia co do dalszych posunięć politycznych władz komunistycznych należy rozpatrywać w szerszym kontekście ogólnych zamierzeń Rosji. Przyjmuję bowiem jako pewnik, iż wprowadzenie stanu wojennego było od początku do końca zaprojektowane

w Moskwie, a tym samym stanowiło tylko część /a nie jedyny cel/ szerszego planu działań zmierzających do ratowania rozsypującego się bloku. Gdybyśmy ograniczyli się tylko do snucia przypuszczeń na temat ewentualnych zamysłów władz polskich, a więc traktowali te władze jako suwerenną jednostkę, wówczas wszelkie racje przemawiałyby za wariantem porozumienia. Obecnie jednak jest on chyba najmniej prawdopodobny, choć rzecznicy tego stanowiska wytaczają szereg poważnych argumentów na jego korzyść. Ludzie akceptujący tę wersję /np. S. Bratkowski i grupa intelektualistów skupionych wokół DiP-u/ nie mają wcale złudzeń co do niegodziwych intencji władz, stwierdzając jednak zarazem, iż niezależnie od pierwotnych zamierzeń obiektywna sytuacja ekonomiczna i społeczna kraju jest taka, że zmusi ekipę rządzącą do daleko idących ustępstw. Ponieważ wielokrotnie komunistyczne władze okazywały się niewiarygodne, swobodnie łamiąc w dowolnie korzystnym dla siebie momencie obowiązujące w Polsce prawo, czy podpisane porozumienia, toteż obecnie zawarcie jakiegokolwiek formy bezpośredniej ugody obu stron /tj. PZPR-u ze społeczeństwem/ będzie niemożliwe; musi w takim razie znaleźć się mediator takiego porozumienia, który swym autorytetem gwarantowałby Polakom rzetelność nowo zawartego przy mierza oraz stałby na straży jego przestrzegania. Tego rodzaju roli może jedynie podjąć się Kościół, cieszący się dużym zaufaniem społecznym.

Poza tym rzecznicy wariantu porozumienia nie są na tyle naiwni, aby wierzyć, iż rządzącej juncie po prostu zależeć będzie na sprawnie funkcjonującej gospodarce, aby dzięki temu Polakom żyło się lepiej. WRON traktując społeczeństwo jako wrogą siłę, którą przemocą należy sobie podporządkować, dowiódł, że troska o rządzonych daleka jest myślom komunistycznej władzy. Ale dodają, że dopiero wraz z 13 grudnia rzeczywiście zagrożone zostały interesy ZSRR w Polsce, toteż chcąc utrzymać się u steru rządów /co oznacza - uzyskać przyzwolenie Moskwy/, obecne kierownictwo będzie musiało zgodzić się na przeprowadzenie demokratycznych reform, w przeciwnym wypadku Polska z kraju wypłacającego Rosji potężne daniny, stanie się kulą u nogi, przysparzając jej dodatkowych /a i tak już niemałych/ kłopotów politycznych i obciążeń finansowych. A będzie to jeszcze o tyle ważne, że casus Polski /ogromne zadłużenie bez szans na spłatę, sankcje/ już teraz szalenie niekorzystnie odbił się na rachitycznych gospodarkach państw bloku wschodniego. Praktycznie wypadła ona z kooperacji w ramach RWPG. Przeto nawet jeśli Jaruzelski byłby temu przeciwny, to i tak kraje sąsiednie zmuszą go do uregulowania sytuacji wewnętrznej, co osiągnąć można tylko w drodze ugody.

Po trzecie, ci, którzy przyjmują wersję porozumienia w swych przewidywaniach, mają pełną świadomość tego, że podobnie jak u nas, również i u sąsiadów społeczeństwo nie jest bynajmniej przedmiotem szczególnej troski władz, a zatem ewentualna ruina gospodarcza w całym RWPG nie byłaby dla tych rządów czymś aż tak bardzo strasznym. Systemy te bowiem mogą trwać nawet przy całkowitym krachu ekonomicznym, na co wskazuje precedens Rosji lat 30-tych. W tym miejscu argumentują jednak, że jedyny przemysł, jaki naprawdę interesuje komunistów, to przemysł zbrojeniowy, a aby ten funkcjonował normalnie, musi korzystać z pomocy całego szeregu innych zakładów; czyli w takim razie przynajmniej poprawna sytuacja ekonomiczna stanowi warunek działania fabryk nastawionych na produkcję militariów: aby wyprodukować czołg, musi również pracować fabryka guzików, czy zeszytów. Zaś ponieważ Polska dzięki licznym zakupom rozmaitych licencji na Zachodzie umożliwiła przepływ technologii do Rosji /powiada się, że była to jedyna sprężyna poczynań Gierka/, toteż w konsekwencji uzdrowienie tej gospodarki leży w żywotnym interesie państw Układu Warszawskiego, rzecz jasna ze Związkiem Radzieckim na czele.

I wreszcie, ponieważ obserwujemy rozpad całego imperium, zatem Rosjanie, chcąc ratować aktualny stan posiadania, muszą w najbliższym czasie doprowadzić do poluzowania swego stosunku wobec krajów satelickich, orientując się na tzw. "finlandyzację", tj. zezwalając na daleko idące, demokratyczne reformy w krajach znajdujących się pod ich polityczną dominacją.

Ta optymistyczna prognoza opiera się na przesłankach co najmniej dyskusyjnych. Zakłada się w niej choćby, że: 1/ wprowadzenie stanu wojennego było o tyle wewnętrzna sprawa Polski, o ile chodziło jedynie o utrzymanie PZPR-u przy władzy. 2/ W obliczu tak poważnych trudności obecna ekipa ustąpi, rezygnując z szansy utrzymania się przy pomocy armii. 3/ Władze komunistyczne rzeczywiście zainteresowane są w uruchomieniu normalnej produkcji w Polsce.

Zwolennicy prognozy pesymistycznej, a nawet katastroficznej, argumentują: gdyby Rosjanom faktycznie zależało na zachowaniu status quo z końca lat 70-tych, to łatwiej i korzystniej byłoby im porozumieć się z "Solidarnością", eliminując zarazem nieudolny i skompromitowany PZPR z życia politycznego. Jeśli natomiast tego nie zrobiono, decydując się na bardzo poważne w swych konsekwencjach przedsięwzięcie, zatem mają inne plany, możliwe do zrealizowania nawet przy doprowadzeniu do ruiny gospodarki krajów zhołdowanych. A co za tym idzie, stosowanie zachodnich kryteriów racjonalności wobec Rosjan jest poważnym błędem, ponieważ przy-

kładane reguły i normy wyrosły na gruncie kapitalistycznego sposobu produkcji, na Wschodzie zaś mamy do czynienia z systemami feudalnymi, orientującymi się tylko na wyzysk, nadmierną eksploatację krajów podbitych /łącznie z własnym, traktowanym jako zdobywcę/ oraz na nowe podboje; a te można skutecznie prowadzić, bowiem przemysł zbrojeniowy jest doskonale wyizolowany z kooperacji z innymi zakładami pracującymi na potrzeby cywilne. Toteż zniszczenie tych ostatnich w niczym nie osłabia siły militarnej państwa, a nawet, paradoksalnie, potęgę jego wzmacnia.

Rządy w krajach komunistycznych sprawuje wąska stosunkowo grupa ludzi, dobieranych według zasady dyspozycyjności i absolutnego podporządkowania się zarządzeniom władz centralnych. Nie obowiązują tu reguły kompetencji merytorycznej - zatem przemysłem nie zarządzają fachowcy, lecz przede wszystkim lojalne jednostki. Gdyby było inaczej, wówczas przestałaby obowiązywać zasada nomenklatury, na której wspiera się ten feudalny system zależności. Innymi słowy mówiąc, racjonalna /w sensie Zachodnim/ ekonomia rozsądziłaby ramy komunistycznego systemu, eliminując z zarządzania i kierowania ludźmi, których partia postawiła na danym stanowisku. Prymat polityki nad ekonomią zostałby zastąpiony podporządkowaniem politycznych /ideologicznych/ pryncypiów regułami ekonomicznego działania. Im mniej w systemie ustępstw na rzecz ekonomii, tym jest on silniejszy. Toteż w sytuacji Polski, która dysponuje dość dużym potencjałem gospodarczym, problem obecnych władz, jak i rosyjskiego kierownictwa, nie polega na tym, w jaki sposób przemysł ten uruchomić, ale jak go zniszczyć, nie doprowadzając zarazem do bezrobocia /bezrobotny nie pozostaje bowiem w żadnym stosunku zależności od państwa/; utrzymując zasadę nomenklatury, władze nie są w stanie zarządzać bądź co bądź rozwiniętym przemysłem w kraju /zjawisko to drastycznie dało o sobie znać w minionym 10-leciu/.

W obliczu tak poważnych trudności, problemów, z jakimi w dotychczasowej swej historii bolszewicka Rosja jeszcze chyba się nie zetknęła, będzie ona musiała zdecydować się na jakieś rozwiązanie radykalne. Dlatego też, między innymi, nie doszło do zbrojnej interwencji w Polsce, albowiem przedsięwzięcie takowe nic właściwie nie zmieniłoby w obecnej sytuacji, a wybranie wariantu typowo carskiego, tj. ogłoszenie stanu wojennego, ma za zadanie /prócz celów doraźnych, jakimi było zniszczenie Solidarności i stłumienie buntu społecznego/ praktyczne sprawdzenie tego rodzaju polityki, którą ewentualnie zastosuje się w innych krajach; tym samym Polska jest poligonem doświadczalnym dla wojsk Układu Warszawskiego, które dążyć będą do przejmowania władzy również i gdzie indziej,

aby poprzez całkowite zmilitaryzowanie bloku powstrzymać jego rozpad. Można również przyjąć, iż niezależnie od wspomnianych zamierzeń, Polska uniknęła wkroczenia Rosjan, gdyż wskutek tarć w moskiewskim kierownictwie, walczącym o sukcesję po Breżniewie, poszczególne ugrupowania paraliżowały nawzajem swoje poczynania, by nie doprowadzić do politycznego wzmocnienia którejś z frakcji. Tak czy inaczej, do czasu ustalenia następcy na stanowisko I-go sekretarza, trwać będzie obecny, tj. połowiczny stan. Dopiero potem Rosjanie ruszą do energicznego działania, decydując się na rozwiązania radykalne. To znaczy jakie? Otóż z uwagi na wymienione okoliczności zdecydują się na konflikt zbrojny z krajami NATO. Ponieważ ZSRR nie jest już dłużej w stanie ponosić ciężaru ogromnych wydatków na armię, skutkiem czego w najbliższym czasie przegra wyścig zbrojeń, dlatego też wyczuwając moment, gdy jeszcze posiada przewagę militarną, lub gdy zachodzi przynajmniej względna równowaga, rzuci się do wojny, w niej widząc swą ostatnią szansę. Jeśli jej bowiem nie wykorzysta, wówczas zdystansowany przez Zachód, będzie musiał zrezygnować ze swej imperialnej polityki, a to w krótkim czasie oznacza również kres istnienia Rosji bolszewickiej.

Ale jest również możliwy inny scenariusz rozwoju sytuacji, zakładany być może przez moskiewskich polityków, a dotyczący bezpośrednio Polski. Uważam go, niestety, za najbardziej prawdopodobny, bowiem podstaw do takiego przekonania dostarczają pewne konkretne działania realizowane w ostatnich miesiącach. Mianowicie, groźby gospodarczej ruiny wszystkich państw bloku można do pewnego stopnia uniknąć spisując Polskę "na straty". Rozwiązanie to polegać ma na tym, że kraje ościenne, /ZSRR, NRD, CSRS/ przysyłają do nas swoje surowce i korzystając z naszego potencjału przemysłowego oraz energii, odsyłają z powrotem na swój rynek wytworzone towary. Tak już się dzieje, na przykład w przemyśle włókienniczym czy obuwniczym. Przemysł pracuje, lecz na rynek wewnętrzny nie trafia prawie nic. /Informacja z dziennika TVP: Polska otrzymuje 10% produkcji butów wytworzonych w oparciu o materiał z ZSRR, pokrywa to właściwie tylko koszty produkcji/. Jeśli proces ten będzie postępował, wówczas staniemy się krajem niewolniczym, który jednak dzięki swemu potencjałowi łagodzić będzie negatywne skutki ciężkiego kryzysu w krajach sąsiednich. Natomiast odruchy niezadowolonego społeczeństwa polskiego, znękanego ciężką pracą i nędzą, będzie się bezwzględnie tłumić. Panująca w kraju armia zagwarantuje sąsiadom funkcjonowanie fabryk oraz dostarczy odpowiedniej ilości rąk do pracy /stąd wprowadzono nakaz pracy, przewiduje się również obowiązkowe zatrudnienie dla kobiet/. Niemal totalny system reglamentacji zapewnia wła-

dzy pełną kontrolę nad ilością towarów trafiających do sklepów, resztę natomiast wysyłać się będzie za granicę. Tego typu polityka zakłada nieustanne stosowanie terroru, skoro coraz trudniej będzie znaleźć pozytywne bodźce zachęcające do pracy, a w skali całego bloku oznacza powrót do stalinowskiej polityki z możliwie maksymalnym odcięciem się od współpracy z krajami zachodnimi. Jest to wariant polityki obliczonej na stagnację we wszelkich dziedzinach życia, ale pozwalający na skuteczne panowanie partii. Rosjanie i władze innych krajów z doświadczeń lat 70-tych wyciągnęły chyba tylko jedną lekcję: że próba przyspieszenia tempa zmian w przemyśle, zamiar przynajmniej zbliżenia się do poziomu krajów europejskich, zmuszający do rewolucjonizowania środków produkcji, grozi komunistom utratą kontroli nad organizmem społecznym. Gwarantem stabilizacji jako stagnacji właśnie okazuje się błogie zacofanie.

C. Kamski



Kama Wallej

# SPORT

## i POLITYKA

Polityka, zarówno ta przez duże "P", jak i pisana z małej litery, najróżniejszymi drogami wkracza w rzekomo apolityczną dziedzinę życia społecznego, jaką jest sport.

Nic więc dziwnego, że w najważniejszej z ideologicznego punktu widzenia instytucji - Telewizji Polskiej - nawet w redakcji sportowej po rozpoczęciu wojny dały się zauważyć spore zmiany.

Redakcja zaczęła funkcjonować dość wcześnie, zaledwie w kilka dni po 13 grudnia. Tyle tylko, że nawet sport pokazano nam w zmilitaryzowanym opakowaniu. Jedynym prezerentem programów sportowych był przez dłuższy czas Waldemar Krajewski.

Czyżby inni przestali pracować? Po części tak, została jednak spora grupa dziennikarzy, którzy bardzo chętnie podjęli działalność programową, ale nawet pełna akceptacja z ich strony tego, co stało się w Polsce nie wystarczała do pokazywania swej fizjonomii na telewizyjnym ekranie. Potrzebny był jeszcze jeden atut. Stopień wojskowy i odpowiedni mundur. To były walory Waldemara Krajewskiego. /Gdybym był złośliwy - stwierdziłbym, iż jedynym. / Ow porucznik lotnictwa widać znacznie wcześniej przygotowany do nowej roli, gdyż w przeciwieństwie do kolegów z DTV miał idealnie dopasowany mundur. Tak więc oglądaliśmy wypasioną twarz pupilka WRON-y i dowiadywaliśmy się przede wszystkim o olśniewających sukcesach sportowców ZSRR.

Co się stało z innymi? Spora grupa dziennikarzy, głównie młodszych, nie została już dopuszczona do pracy. Po kilku miesiącach przymusowego "urlopu okolicznościowego" otrzymali bądź pocztą, bądź dzięki operatywności specjalnych gości pisma zawiadamiające ich, iż "Z dniem ... zwalniam Obywatela ze służby w jednostce zmilitaryzowanej - Komitecie d/s Radia i Telewizji "Polskie Radio i Telewizja" / tu artykuły, paragrafy i punkty ustawy o powszechnym obowiązku obrony PRL/. Wygaśnięcie stosunku służbowego jest równoznaczne z rozwiązaniem umowy o pracę". Teoretycznie można było odwoływać się od tej decyzji - w praktyce nikt chyba nawet nie próbował. Takie zwolnienia otrzymali przede wszystkim członkowie NSZZ "Solidarność".

Wcześniej odbywały się upokarzające i bezprawne weryfikacje. Jednak nie one były podstawą decyzji personalnych. Te zostały podjęte znacznie wcześniej i wynikały głównie z animozji osobis-



tych. Tym oto prostym sposobem kierownictwo Radiokomitetu pozbyło się beztrąsko sporej grupy młodych, zdolnych dziennikarzy, których największą winą było to, że chcieli zmian w pracy redakcji. Nie zobaczymy już na ekranach Krzysztofa Wyrzykowskiego, komentatora łączącego świetną znajomość sportu z wielką kulturą osobistą i kulturą języka. Jego kwalifikacje zawodowe zdecydowanie przewyższały umiejętności starszych kolegów, którzy czuli się wciąż zagrożeni. Cóż, nadarzyła się okazja...

Zupełnie inaczej wygląda sprawa najpopularniejszego chyba dziennikarza redakcji sportowej - Tomasza Hopfera. Ten lubiany prezenter od 13 grudnia jest chory. Sam niejako zrezygnował z możliwości publicznego występowania. Nie został zwolniony po przekroczeniu ustawowego terminu przebywania na zwolnieniu lekarskim. Sądzę, iż stało się tak dlatego, że kierownictwu Radiokomitetu bardzo zależy na tym, aby swoim ukazaniem się wzbudził sympatię widzów do najbardziej skompromitowanego środka społecznej komunikacji.

Użyłem tu terminu "środek społecznej komunikacji". To określenie wprowadzone przez Stefana Bratkowskiego niestety straciło zupełnie swój nośnik znaczeniowy, gdyż telewizja nigdy chyba nie była tak daleko od potrzeb i oczekiwań społeczeństwa. Obecnie jest jedynie środkiem przekazu dyrektyw i nakazów władców Polski kreującym rzeczywistość widzianą ich oczyma. Jak bardzo odbiega ona od realiów wie każdy widz. Tych ostatnich jest zresztą coraz mniej, ludziom żal własnych nerwów...

Wróćmy jednak na telewizyjne sportowe podwórko. Piłkarze znacznie wcześniej zakończyli eliminacje do Mistrzostw Świata. Dla radiowych i telewizyjnych żurnalistów rozpoczęły się one niejako od nowa po wprowadzeniu stanu wojennego. Do Hiszpanii miało ochotę wybrać się sporo komentatorów i - jak zwykle - osób towarzyszących, czyli tzw. twórców. Przymiarki były robione dość dawno i wiadomo było, iż w ekipie MUSI znaleźć się redaktor naczelny. W ubiegłym roku i po 13 grudnia funkcję tę pełnił Ryszard Dycja /po raz wtóry w swej bogatej karierze/. Wspomniany wcześniej pupil generałów - Waldemar Krajewski nie był brany pod uwagę przy ustalaniu składu z tej prostej przyczyny, iż w sprawach piłki nożnej jest absolutnym ignorantem. Jakże jednak mogli do Hiszpanii wyjechać dziennikarze bez komisarza? Przeprowadzono więc prosty manewr. Podczas Wyciągu Pokoju zdymisjonowano Ryszarda Dycję, który niebacznie wojażował z kolarzami w charakterze komentatora i powołano nowego redaktora naczelnego. Oczywiście porucznika Waldemara Krajewskiego! Droga do Hiszpanii stała się otworem. A to, że nie zna się piłki nożnej, że nie zna się języków obcych nie jest przecież żadną przeszkodą... Oglądaliśmy później radosną twórczość puciułowatego dyletanta. Ze widzowie się denerwowali?

Cóż z tego, czy są najważniejsi?

Poziom sprawozdań w większości przypadków był żenujący, w prasie grzmiało od krytyki, ludzie wyłączali dźwięk. Znając jednak znakomite samopoczucie naszych komentatorów pewnym zaskoczeniem była decyzja Jana Ciszewskiego, który po powrocie z Mundialu i zapoznaniu się z ocenami jego pracy postanowił zrezygnować z dalszej kariery i przejść na wcześniejszą emeryturę. Ciekawe, czy dotrzyma owej obietnicy. Tyle tylko, że dla telewizyjnego kibica nie będzie to specjalnym pocieszeniem, gdyż jak dotąd nie udało się znaleźć komentatora, który w pełni zasługiwałby na to miano.

Z różnych przyczyn kruszy się telewizyjne środowisko dziennikarzy. Dlatego nie zdziwiłem się, kiedy wkrótce po Mundialu wystąpił w całej okazałości redaktor naczelny i obwieścił ludowi, iż telewizja poszukuje nowych prezenterów i komentatorów. Kandydować mogą nawet panie! Oczywiście wspomniano o pewnych warunkach, które chętni winni spełniać. Zapewniam, iż nie one będą najważniejsze, gdyż czynnikiem decydującym będzie akceptacja tego, co reprezentuje sobą obecnie Telewizja Polska i pełna tzw. dyspozycyjność. Tak więc nawet jeśli ktoś nie zna sportu, wygląda jak troglodyta i sepleni, ale jest "swoim człowiekiem" - etat ma zapewniony. Nie jest to zresztą pierwszy tego typu konkurs organizowany przez redakcję sportową. Były takie i w przeszłości, tyle, że najzdolniejsi i tak odpadali. Przecież tacy panowie jak Smarzewski czy Jaroszewski nie mogą ryzykować swych znakomych synekur! Ewentualnym kandydatom życząc powodzenia, a w skrytości ducha licząc na to, iż nie będzie zbyt wielu chętnych do pracy w tak obrzydliwej instytucji jaką stała się Telewizja Polska. W najgorszym wypadku wojskowa władza i tak sobie poradzi metodą: "Od dziś, sierżanie Kowalski znacie się na sporcie"... Sytuację w dziennikarstwie sportowym / a chyba i nie tylko sportowym/ najlepiej scharakteryzował pewien żurnalista: "Teraz miernoty robią "zasłużone kariery"."

Z żalem należy odnotować odejście dwóch dziennikarzy z Polskiego Radia. Nie usłyszymy już Bogdana Tuszyńskiego, który przed 13 grudnia był redaktorem naczelnym redakcji sportowej radia, znakomitym organizatorem i znawcą dziejów dziennikarstwa sportowego, jak również legendarnego już Bohdana Tomaszewskiego. Ten ostatni przeszedł do historii przede wszystkim dzięki wspaniałej umiejętności włączania sportu w szerszy kontekst kulturowy. Dwaj panowie B. są już na przedwczesnych emeryturach.

Kibice sportowi w Berlinie bez żalu mogą oglądać transmisje realizowane przez ARD lub ZDF. Zapewniam, iż ich poziom znacznie przewyższa to, co prezentuje obecnie Telewizja Polska.

## Materiały nadesłane

BI otrzymał 3 numery KONTAKTU, miesięcznika redagowanego na bardzo wysokim poziomie, wydawanego we Francji przez znanego działacza opozycji w Polsce, M.Chojeckiego. W naszym przeglądzie ograniczymy się do omówienia 2-go numeru pisma z czerwca br.

S.Kowalski w artykule "Polskie perspektywy" rozważa 3 warianty rozwoju sytuacji w Polsce, biorąc jednak tylko pod uwagę możliwości rozpatrywane niejako przez władze. Prezentując kolejno "wariant czystki", "wariant kompromisu" i "wariant pośredni", analizując wszystkie "za i przeciw" każdej ewentualności, autor ostatecznie unika "jakichkolwiek wniosków dotyczących pożądaných czy optymalnych postaw społeczeństwa polskiego". Uważa jednak, opierając się tu na precedensach węgierskim i czeskim, że władze Polski zmierzać będą ku realizacji "wariantu pośredniego", charakteryzującego się stosowaniem długotrwałego lecz ograniczonego terroru, kurczowym trzymaniem się rozwiązań połowicznych, ale właśnie dzięki temu ugruntowujących pozycję armii w kraju. Argumentacja Kowalskiego opiera się na solidnych przesłankach i wykazuje dobrą znajomość praktyki politycznej rządów w Europie Wschodniej, której jedną z naczelných właściwości jest duży bezwład poczynań, czyli zasada: "skoro /.../ sytuacja nie zmusza do dalszych ryzykownych posunięć - trzeba czekać i kontynuować".

Zamieszczona w tym numerze rozmowa z Agnieszką Holland dotyczy m.in. paradoksalnej sytuacji artysty w Polsce. Otóż szalejąca przed Sierpniem cenzura zmuszała twórców do maksymalnego wysiłku, owocującego w rezultacie dziełami o wysokich walorach artystycznych. Należało bowiem tak skomponować film, aby komunikował on społecznie ważne /a tym samym zakazane/ treści, a zarazem by precyzyjnie się przez gęste sito cenzury. "W momencie kiedy mogliśmy mówić zupełnie otwarcie, to okazało się, że jest to, w jakimś sensie, o wiele trudniejsze". Ponieważ, jak od 200-tu lat, sztuka w Polsce wzięta na siebie ciężar zadań, które w normalnych krajach spełniają powołane do tego instytucje /przede wszystkim prasa i szkoła/, przeto artyści podejmowali tematy "publicystyczne", z konieczności jednak tak przetwarzając zastany materiał, by zrealizowane dzieło nie przekształciło się z jednej strony w dokument lub wykład, a z drugiej, pozostając

sztuką, wspomniane sensory mogło komunikować. Ta iście norwidowska "zabawa w podchody" z urzędem sprawiła, iż twórcy, borykając się z materiałem musieli wypracować swoisty, często wysoce metaforyczny sposób komunikowania, poszerzając skutkiem tego i doskonaląc środki artystycznego wyrazu.

Nie chcę przez to głosić, jak i takiej intencji nie mają rozmówcy wywiadu, dobroczynnego wpływu cenzury na poziom dzieł sztuki. Przeciwnie, sam fakt funkcjonowania państwowej kontroli nad działalnością artystyczną oznacza, że administracyjnie ogromną i ważną część życia Polaków zepchnięto w niejawną i wobec braku odpowiednich instytucji, sztuka musiała przejąć te zadania. Okres działania Solidarności stwarzał możliwość "uwolnienia się filmowców, czy szerzej ludzi sztuki, od wpływów teraźniejszości, to znaczy od publicystyki, nacisku polityki bezpośredniej".

G.Radwan omawia tzw. Tezy Prymasa w sprawie ugody narodowej w szerszym kontekście roli Kościoła w Polsce, stwierdzając na koniec swych rozważań: "Niezdeterminowana często postawa Kościoła stwarza poważne /.../ problemy na dzień dzisiejszy. Ta postawa może spowodować zmniejszenie zaufania społeczeństwa do niewątpliwego autorytetu moralnego, jakim Kościół zawsze pozostawał".

Ponadto w numerze stałe rubryki: Kalendarium wydarzeń, przedruki z podziemnej i oficjalnej prasy krajowej, Korespondencja ze świata, humor /w tym znakomite rysunki A.Krauzego/.

Numer 2-gi pisma Polskiej Partii Socjalistycznej - PRZEMIANY, wydawanego w Monachium zawiera bardzo bogaty i interesujący materiał ilustracyjny z Polski okresu stanu wojennego. Niektóre fotografie wstrzasające.

WIESCI, kwartalnik Polskiego Stronnictwa Ludowego wydawany przez H.Chorążynę w Brukseli, zawiera fragmenty kazania Prymasa Glempa wygłoszonego w sierpniu w Częstochowie i poświęconego chłopom, ciekawy artykuł /I-sza część/ niezującego już działacza ludowego Kazimierza Bagińskiego na temat walki "Gazety Ludowej" z cenzurą, a także artykuł ks. F.Blachnickiego "Suwerenność wewnętrzna. Program porozumienia Polaków". Nie chodzi w nim wcale o porozumienie społeczeństwa z komunistyczną władzą, lecz o wyzwolenie się spod jej dominacji w drodze uzyskania wprawdzie wolności wewnętrznej, by następnie dojść do suwerenności politycznej. Warto przeczytać.

Miesięcznik SYGNAŁY wydawany w Düsseldorfie przez L.J.Jamkę zawiera krótkie zazwyczaj informacje, komentarze, wiersze, humor, przedruki z podziemnej prasy polskiej, niedługie szkice itd.;

słowem bardzo bogaty i różnorodny treściowo periodyk.

BIULETYN INFORMACYJNY "SOLIDARNOSC" wydawany przez S. Blum-sztajna w Paryżu opiera się głównie na materiałach krajowych, bądź cytowanych in extenso, bądź przytaczanych w redakcyjnym opracowaniu.

23-ci numer TYGODNIKA SOLIDARNOSC redagowanego przez A. Kowal-czyka z Paryża, przynosi przede wszystkim końcową część kwietnio-wego raportu Konwersatorium Doświadczenie i Przyszłość, a także krótkie informacje z kraju i kilka fotografii z walk ulicznych jakie miały miejsce 3 maja w Warszawie.

Otrzymaliśmy również egzemplarz TYGODNIKA POLSKIEGO, polo-nijnego pisma wydawanego w Melbourne oraz jeden z numerów WIADO-MOSCI POLSKICH, periodyku wydawanego w Sydney. W odniesieniu do obu gazet narzuca nam się następująca uwaga: szkoda, że do współ-pracy nie włączyli się przedstawiciele emigracji z ostatnich lat, ludzie mówiący współczesną polszczyzną, zorientowani w obecnym stanie świadomości naszego społeczeństwa. Ze smutkiem zauważyliś-my, iż na łamach TYGODNIKA POLSKIEGO obficie reklamuje się bank Pekao, spółka akcyjna, w której najprawdopodobniej udziały mają przedstawiciele komunistycznej władzy. Uważamy, że "Wolni Polacy w Australii i Nowej Zelandii" nie powinni popierać tej wyjątkowo grabieżczej firmy, będącej typowym przykładem wyzysku przeprowa-dzanego pod osłoną zmonopolizowanego przez władzę prawa. Przecież pomocy rodzinom z kraju skutecznie i bez oszukańczego pośrednika można udzielać poza państwowymi kanałami, np. przez organizacje kościelne.

CZAS WALKI - to 40-stronicowy zeszyt zawierający karykatury i rysunki prasy zachodniej, a dotyczące sytuacji w Polsce. Nie-które z nich są bardzo pomysłowe, liczne zaprezentowaliśmy już w poprzednim numerze BI, a oto zamiast recenzji jeszcze jeden ry-sunek. Broszurę tę opracował A. Chilecki.

Frankfurter Allgemeine Zeitung

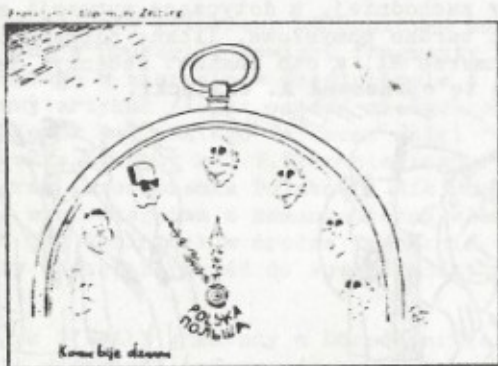


A. Chilecki

KATALOG powstałej niedawno księgarni-antykwiariatu "Lettres Slaves" prezentuje oferowane przez siebie co ciekawsze pozycje, np. M.Brandysa - Moje spotkania z historią, czy J.Swiatły - Za kulisami Bezpieki i partii. Książki nie są drogie /od 10 - do 30 DM/, warto się tym zainteresować.

WIADOMOSCI POLSKIE ze Sztokholmu redaguje J.Kleban.W numerze 7/8, oprócz interesującego, choć krótkiego artykułu J.Wróblona na temat zbrojnego konfliktu między Argentyną a Wielką Brytanią o Falklandy, znajdujemy kuriozalny, naszym zdaniem, tekst J.Beka pt.: "Masoneria". Jest to wprawdzie 5-ta część dłuższego, jak można sądzić, dzieła, ale już ten fragment pozwala zorientować się w teoretycznych założeniach autora. A streszczają się one do poglądu, że "polityką międzynarodową rządzi twarde prawa ekonomii i ... masonerii, która ekonomią tą zarządza". Rewelacje J.Beka na temat działalności "międzynarodowej szajki masońskiej" /Roosvelt, Churchill/, wspierającej Hitlera i Stalina, ujawniły, że organizacja ta osobiwą niechęcią darzy Polskę, dążąc do jej zniszczenia. Absurdalna teoria, której moc wyjaśniająca opiera się na obesyjnej, spiskowej koncepcji dziejów, stanowi niewątpliwe źródło nieustannego zadowolenia jej wyznawców, prz. jej bowiem pomocy wytłumaczyć możemy zarówno kulisy wielkiej polityki, jak i przyczynę tego /nieprzypadkowej; chyba to jakiś tajny masoński znak/ tego, że zarówno Stalin, jak i Hitler nosili wąsy. Nasze krańcowe przerażenie wzbudziła krótka notka na końcu artykułu: "Ciąg dalszy nastąpi".

oprac. C. K.



# L I S T Y D O R E D A K C J I

J.B.Turkowski "Czy można należeć do KOS-u - jeżeli tak, to pragnę być jego członkiem. /.../ Proszę więc, też o poinformowanie mnie o obowiązkach z tego wynikających".

"KOS jest organizacją, która z całą stanowczością i wszystkimi siłami, które ma do dyspozycji, walczy o obronę "Solidarności", identyfikuje się z tym społ.-polit. ruchem odnowy i w nim widzi jedyną szansę Polski i narodu polskiego na lepszą przyszłość. Działalność grupy ma na celu szerokie propagowanie idei "Solidarności", organizowanie różnych form pomocy dla ruchu odnowy w Polsce oraz działanie na rzecz integracji polskiego środowiska emigracyjnego.

Członkiem KOS-u może zostać każdy, kto akceptuje jego cele i zadania. Obowiązek polegają na aktywnym uczestniczeniu w pracach Komitetu oraz propagowaniu jego idei" /BI Nr 4/.

List Pański uznajemy za deklarację członkowską i w związku z tym może Pan się uważać za pełnoprawnego członka KOS-u. Konkretnym działaniem, które może Pan podjąć we własnym zakresie jest rozprowadzanie BI w Peine. O pracy i konkretnych pracach KOS-u będziemy informować na łamach BI.

Jacek F. Wydaje się, że nadesłany przez Pana artykuł, traktuje poruszone w nim problemy nazbyt ogólnikowo. Brakuje rzetelnej analizy opisywanych zdarzeń, której nie jest w stanie zastąpić nadmierna ironia. W sumie tekst nienajgorszy, gdyby tylko trochę więcej pracy...  
Czekamy na dalsze materiały.

K.Galla

Generałowi W. Jaruzelskiemu

" Ty czerwony pajacu zgnilizną zmieszany  
wokół twej rasy cała nienawiść mojej bezsilności  
staczasz się każdym rozkazem na dno biednej Polski,  
która przeklina twoje narodzenie - faszystowskie oczy." /.../

Zdumiewa mnie siła liryczna, którą odznaczają się Pańskie wiersze, jak i nadesłana nam, ich ogromna ilość. Opublikowanie ich przekracza niestety nasze możliwości wydawnicze. W sprawie wydania przygotowanych tomików poezji polecam Panu skontaktować się z p. A.Hajczukiem, Redakcja Wydawnictw Polskich, Eisenacher Str. 4, 8000 München 40.

S.Popiołek Nadesłany materiał bardzo nas zainteresował, choć jak słusznie Pan zauważył, nieco już "trąci nyszką". Mimo wszystko wydaje nam się warty opublikowania, co nastąpi prawdopodobnie w Nr 20 BI. Gorąco zapraszamy do współpracy.

D.D. "Betonowy ciąg, bez początku, bez końca, każdy metr przesiąknięty łzami"/.../

Zastanawia mnie fakt, swoistej muro-manii występującej u polskich poetów zamieszkałych w Berlinie Zachodnim. Stosy nadesłanych kartek z poezją poruszającą ten temat utworzyły wokół mnie mur, nieco już przypominający ów właściwy. Czyżby brak inwencji?

"Wydalony"

"W odpowiedzi na "Odpowiedzi na głosy krytyki" Edwarda Klimczaka zamieszczone w BI Nr 18, pragnę wyjaśnić co następuje:

1/ Zastrzeżeń, co do zamieszczenia w BI tekstów podpisanych przez Niezależny Samorządny Związek Pisarzy Polskich, nie wyraziłem w formie pisemnej ani też w bezpośredniej rozmowie z E. Klimczakiem, a jedynie podczas rozmów towarzyskich z osobami będącymi wspólnymi znajomymi E. Klimczaka i moimi. Stąd E. Klimczak odpowiadając na głosy krytyki, nie w pełni znał treść moich zastrzeżeń.

2/ Nie może przekonać mnie argumentacja, że o NSZPP mogłem nie słyszeć będąc w kraju z powodu "ogromnej różnorodności i działań i mnogości organizacji, które powstawały jak grzyby po deszczu".

Owszem, powstawały liczne organizacje, lecz będąc w kraju można było znać je wszystkie - począwszy od inicjatyw zrodzonych pod parasolem "Solidarności", aż po organizacje powoływane przez SB do niszczenia tego ruchu. Mogłem nie wiedzieć jedynie o tym, co jakiś nawiedzony w odległym województwie wystukuje na maszynie w imieniu ludzkości, jeśli jego teksty, systematycznie odrzucane przez redaktorów niezależnych czasopism, nie posiadały wystarczającej pikantierii, aby stać się obiektem redaktorskich plotek.

Poza tym, w Polsce dało się naprawdę wiedzieć niemal wszystko o wszystkim. I przede wszystkim wiedziało się, że pisarze zorganizowani są w dzielnym ZLP, na czele którego stoi nie żaden "laureat nagrody leninowskiej" lecz członek opozycyjnego TKN - Jan Józef Szczepański, że właśnie ZLP najdalej było od jakiegokolwiek dyskryminacji z przyczyn politycznych.

3/ Wystarczającym argumentem, przemawiającym przeciw propagowaniu tekstów NSZPP powinien być szkaradny język, w jakim są napisane. Język taki nawet trudno byłoby naśladować chcąc stworzyć utwór satyryczny poświęcony grafomanii. Publikując teksty p. Hajczuka za granicą wystawia się jak najgorsze świadectwo językowi polskiemu, a nazywając p. Hajczuka Polskim pisarzem, krzywdzi się imię wszystkich, którzy na taką nazwę zażyli.

4/ Wierzę, że p. Hajczuk ma dobre intencje, że ogłaszając swoje odezwy nie stara się świadomie ośmieszać polskich twórców. Wierzę, że rzeczywiście otrzymuje listy osób w kraju wymagających pomocy i że w prawdziwość tych list nie wątpi. Jednak na miejscu redakcji BI, przed zamieszczeniem w jednym tylko numerze pisma aż trzech tekstów podpisanych przez NSZPP, nie żałowałbym pieniędzy na telefony do osób wiarygodnych i kompetentnych, i sprawdziłbym, czy nie mam do czynienia z mistyfikacją lub niedyspozycją psychiczną - tak, jak to często zdarzało się redaktorom pism wydawanych w Polsce, nachodzonym przez osoby redagujące na poczekaniu odezwy dowolnych organizacji na dowolny temat, wszystkie oczywiście autentyczne.

"Jeden z wydalonych z Polski  
działaczy" /za BI Nr 18/  
/nazwisko i adres znane red./

W zasadzie można się zgodzić z zawartą w Pańskim liście krytyką. Poważne zastrzeżenia wzbudza natomiast pkt 1-szy wywodu, z którego wynika, iż utożsamia się Pan z cytowaną przez E. Klimczaka osobą. Pragnę poinformować, że znanych nam jest około 150 "wydalonych z Polski działaczy" /w samym Berlinie około 100/, z której to liczby co najmniej kilku było wydawcami różnego rodzaju biuletynów. Skąd więc ta pewność, że chodzi właśnie o Pana?

Jasnowidztwo czy megalomania? /L.W/



# Z KRONIKI MILICYJNEJ

Kary za udział w demonstracjach /tryb przyspieszony/:

Edward R. - rok więzienia i 10 tys. zł grzywny./Legnica/  
Na identyczną karę skazany został 42-letni Wiesław K., etatowy pracownik NSZZ "Solidarność". /Gierzątkowo, woj. legnickie/

Sąd Rejonowy w Jaworze skazał za podobne "czyny" 24-letniego Edwarda M. na 1.5 roku więzienia, 30-letni Henryk M. i 19-letni Janusz M. skazani zostali na kary po 10 miesięcy więzienia i po 5 tys. zł grzywny.

"Osoby które dokonały czynnej napaści na funkcjonariuszy MO będą odpowiadały w trybie doraźnym. Dekret o stanie wojennym przewiduje za te przewinienia kary nie niższe niż 3 lata pozbawienia wolności"/Życie W-wy, 14.09.82/

Sąd Wojewódzki w Gorzowie Wielkopolskim skazał Grzegorza Kite i Mirosława Stasiaka na kary po 3 lata więzienia i p.p.p. na 2 lata. Skazani uczestniczyli w demonstracji 31 sierpnia br.

Cezary Godziuk s. Lucjana skazany został przez Sąd Marynarki Wojennej w Gdyni/tryb doraźny/ na 6 lat więzienia i p.p.p. na 4 lata, za kontynuowanie działalności związkowej, sporządzanie i kolportowanie komunikatów i ulotek. Student Uniwersytetu Gdańskiego.

Marek Gogacz s. Czesława skazany został przez SW w Warszawie na 3 lata więzienia i 2 lata p.p.p. za kolportowanie ulotek.

Leszek Graniczko, Swidnik, ul. Korczyńskiego 4/19 skazany został na 3 lata więzienia i 2 lata p.p.p. za kierowanie strajkiem w WSK Swidnik./SWw.Warszawie/

Józef Grembowski wyrokiem sądu Śląskiego Okr. Wojskowego skazany został na 3.5 roku więzienia i 3 lata p.p.p. za zorganizowanie strajku w dn. 14-18.12.81 w KWK Borynia./tryb doraźny/

Zbigniew Guć lub Guca zam. w Chełmie skazany został przez SW w Lublinie na 2 lata więzienia za kontynuowanie dział. związkowej, sporządzanie i kolportowanie nielegalnych druków; pięcioro dzieci.

Zbigniew /Zdzisław?/ Guliński skazany został przez SW w Katowicach w trybie doraźnym na 3 lata więzienia i 2 lata p.p.p. za zorganizowanie strajku w bazie transportowej KBC w Będzinie.

Krzysztof Hańko s. Kazimierza za uczestnictwo w strajku w KWK Borynia skazany został na rok więzienia w zawieszaniu na 2 lata.

Hubert Hanusiak, Wrocław ul. Zapolska lub Nowodworska 85/31, skazany został przez SW we Wrocławiu na 3 lata więzienia i 2 lata p.p.p. za zorganizowanie strajku w PAFAWAG-u/Regionalny Komitet Strajkowy/

## 72 LISTA INTERNOWANYCH

Publikujemy kolejną listę osób internowanych. Prosimy Czytelników o nadsyłanie informacji o internowanych i skazanych, na adres: Internationale Gesellschaft für Menschenrechte, Frankfurt 6000, Kaiser Str. 72, Postfach 2965. Wielu z nich prawdopodobnie zostało zwolnionych, mimo to zamieszczamy ich nazwiska w "BI". Naszym zdaniem nie powinniśmy zapomnieć o tym, że ludzie ci byli i n t e r n o w a n i !

- Laksicki Norbert, Wrocław  
ul. Chorwacka 50/18,  
ob. Grodków
- Laniecki Józef/Lomecki?/,  
Wrocław ul. Sobótki 24a  
ob. Grodków
- Larnas B., Sroda Śląska
- Laskosz Tadeusz, Wrocław  
ul. Lakowa 2/15,  
ob. Grodków
- Lembradt Kazimierz, Wro-  
cław Pl. Wolności,  
ob. Grodków
- Lenkiewicz Antoni, Wrocław  
ul. Puławskiego 32/7,  
ob. Grodków
- Lewandowski Czesław, Wro-  
cław ul. Damrota 55/13,  
ob. Grodków
- Linder Jan, Wrocław ul. Ol-  
szewskiego 127-129/3,  
ob. Grodków
- Lipiński Andrzej, Szczecin  
Stocznia in. A. Warskie-  
go, rzecznik PSFP
- Loptyk K., Wrocław
- Łosiak W., Wrocław
- Łukasik Lidia, Wałbrzych  
ul. Grodzka 22/19
- Łużyński Mieczysław, Wro-  
cław, Al. Pracy 3/6,  
ob. Grodków
- Łuczywek, Szczecin, adwokat
- Łysiak Waldemar, Wrocław  
ul. Strzegomska 47/2
- Machnicki Jan, Wrocław
- Majchrzak A., Wrocław
- Majdzik, ob. Zająće, chory  
Majka/Majko?/ Edward, Wro-  
cław, ul. Kosynierów 20  
ob. Grodków
- Makosa Barbara, Wrocław  
ul. Zachodnia 10/35
- Makowiecki Jerzy, Wrocław ul.  
Mielecka 23/5, ob. Grodków
- Makowski Józef, Wrocław, ul.  
Gwarecka 7/21, ob. Grodków
- Makson Jacek, Wrocław
- Maksymowicz Adam, Wrocław
- Makuch Lechosław, Wrocław ul.  
Kotsisa 25/1, AWF
- Malczewski Kazimierz, Wrocław  
ul. Strzegomska 272/21
- Malina J., Wrocław
- Malinowski Jerzy, Wrocław ul.  
Kwaśna 4/11, ob. Grodków
- Malinowski Tadeusz, Wrocław
- Malecka Grażyna, Wrocław ul.  
Jęczmienna 19/6
- Malecki Krzysztof, Wrocław ul.  
Jaworowa 32a/4
- Maluszewski Wiesław, Wrocław
- Manelski Daniel, Wrocław ul.  
Obrońców Pokoju 6/2
- Maniak Leszek, Wrocław
- Manielewski, Wrocław ul. Obroń-  
ców Pokoju
- Marchwicki Wojciech, Wrocław  
ul. Krasińskiego 19/6
- Marcinkiewicz Al., Wrocław
- Marcinkowski, Wrocław
- Marczak Mieczysław, Wrocław  
ul. Półockiego 22
- Marczewski Wrocław
- Marczuk Benito, Wrocław ul. Ka-  
zimierska 13/31
- Markiewicz Jerzy, Wrocław ul.  
Drukarska 30/9, ob. Grodków
- Markowski Józef, Wrocław ul.  
Gwarecka 7/21
- Markowski Karol, Szczecin,  
"Jedność"
- Markowski Władysław, Wrocław  
ul. Bolojanisa 2
- Marmaleich, Wrocław

# Szpilki

Józef Ozga-Michalski  
**SZPILKA NA BEGINA**

Niedaleko Damaszk  
siedzi diabeł na daszku  
i w postaci Begin  
dach podpałać zaczyna  
W imię Ojca i Syna  
ten diabeł uciekł z Brześcia.  
przekucnął pod Damaszkient,  
Jak diabeł na pokucie  
siedzi Begin w Bejrucie  
na niemieckich orderach  
i gra rolę Hillera.  
Ale stała się gafa  
chwycił diabła Arafat  
jak Kozak Tatarzyna  
za łeb Begin trzyma.

*Żle wam się dzieje generały  
skoro pisują dla was bęwały.*

GRASU  
**echo**  
KRAKOWA

Prezerwatywy  
na.. kartki!

... zapadła decyzja w sprawie reglamentacji prezerwatyw... Zaplanowano reglamentację dla trzech grup wiekowych: mężczyźni w wieku od 18 do 25 lat będą mogli nabyć 8 sztuk miesięcznie, w wieku od 25 do 59 lat 4 sztuki, starszakiowie powyżej 60 muszą się zadowolić jedną prezerwatywą miesięcznie.

/Proponujemy zwiększenie przydziału dla "chuliganów", których niespożyta energia zwróci się może w innym kierunku niż udział w demonstracjach i kaleczeniu ZOMO-wców/. (Pragmatyk)

# POLITYKA

... Obserwuje się wręcz zjawisko szokujące: wtórnego analfabetyzmu. W kilkudziesięciu osadach rolniczych sprzedaje się po 15-20 numerów prasy codziennej...  
/Proponujemy złożyć u nas zamówienie na 100 tys. egzemplarzy BI. Gwarantujemy wyczerpanie nakładu.

W jaki sposób otrzymać "Biuletyn Informacyjny" KOS-u?

Proponujemy naszym Czytelnikom prenumeratę naszego pisma:

kwartalnie DM 18,- plus DM 6,- za koszty przesyłki  
półrocznie DM 36,- plus DM 12,- za koszty przesyłki

Prenumerata na kraje nie należące do EWG oraz kraje pozaeuropejskie  
w związku z wysokimi kosztami przesyłki wynosi USA \$ 2 za egzemplarz.

Zamówienia na prenumeratę prosimy przekazywać na adres redakcji BI:

"Biuletyn Informacyjny" KOS-u  
Katzbachstr. 36  
D-1000 Berlin 61  
Tel. 030/7868710

Wysyłkę podejmujemy po przekazaniu należności na konto:

Sparkasse der Stadt Berlin West  
Konto-Nr. 122 001 238 2  
BLZ 100 500 00  
"Biuletyn", E.Klimczak

(Prosimy o dokładne wpisywanie nazwiska, imienia i adresu!)

Ponadto informujemy, że BI można nabywać w kioskach na/przy Bahnhof  
ZOO oraz w punkcie "Internationale Presse" obok Bahnhof ZOO. Dalsze  
punkty sprzedaży: księgarnia STODIECK'S, Richard-Wagner-Str. 39,  
1000 Berlin 10, polska restauracja "RSJ", Bredowstrasse w dzielnicy  
Moabit, kiosk przy Friedrichstr. 31 /przecznica Puttkamerstrasse przy  
Policji dla Obcokrajowców/ oraz w kiosku na Kart-Schumacher-Platz w  
dzielnicy Reinickendorf.

---

Nakład 850 egzemplarzy.

---

V.i.d.S.P. :Edward Klimczak, Katzbachstr. 36, 1000 Berlin 61, Tel.7868710

---

Redakcja: Leszek Kaleta, C. Kamski, Edward Klimczak, Joanna M.  
Stanisław Ochocki, Leszek Woźniak

---

Nawet podpisane materiały niekoniecznie oddają poglądy redakcji

---

"Biuletyn Informacyjny" jest niezależną publikacją KOS-u i ukazuje się  
od stycznia 1982 r. jako dwutygodnik. Członkowie redakcji nie otrzymu-  
ją honorariów. Nadesłanych bez zamówienia materiałów nie zwracamy. Pismo  
finansowane jest z wpływów ze sprzedaży i datków.

---

Zebranie KOS-u odbędzie się dn. 7.10.1982 o godz. 19.00 w lokalu KOS-u  
przy Katzbachstrasse 36. Zapraszamy sympatyków.

---

Datki:

DM 20,- Zbigniew Œwik, Berlin

DM 10,- Paweł Szymaniak, Handewitt **DZIĘKUJEMY !**